

STANISŁAW MALEPSZAK RYSZARD JARUSZKIEWICZ



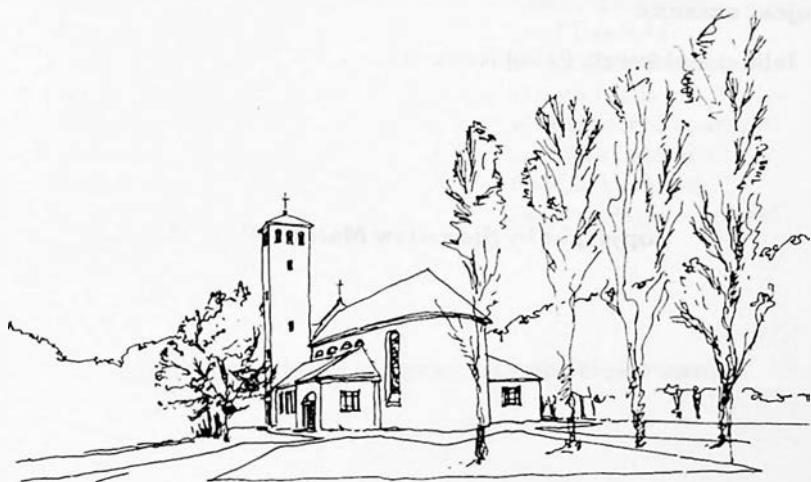
PARAFIA ŚW. JANA BOSKO NA TLE HISTORII LUBONIA



Luboń 1993

STANISŁAW MALEPSZAK, RYSZARD JARUSZKIEWICZ

**PARAFIA ŚW. JANA BOSKO
NA TLE HISTORII LUBONIA**



*Pracę tę dedykujemy
mieszkańcom Lubonia*

Lubon 1993

Wydawca:

Parafia rzymsko-katolicka pod wezwaniem św. Jana Bosko w Luboniu

Opracowanie redakcyjne i techniczne:

Komitet Wydawniczy

Lechosław Kędra, Krzysztof Moliński, Ksiądz Proboszcz Stefan Patryas,

Aleksandra Radziszewska, Piotr Paweł Ruszkowski,

Irena Wawrzyniak

Projekt okładki:

Juliusz Malepszak, Paweł Nowaczyk

Copyright by Stanisław Malepszak 1993

Wydanie I

Nakład 600

Druk: Zakład Poligraficzny, Poznań, ul. Górczyńska 14

Sponsorzy:

Adam Basiński
Florentyna Cudera
Wiesława Cudera
Wojciech Dutka
Edmund Kaczmarek
Marek Kluj
Julian Kowalkiewicz
Barbara Kwiatkowska
Bronisław Łopiński
Tadeusz Maćkowiak
Maria Mazurczak
Krzysztof Moliński

Marcin Nawrocki
Zygmunt Niedźwiedź
Władysław Ochniak
Romuald Pawłety
Józef Pawlicki
Andrzej Piechowiak
Janina Pracz
Włodzimierz Sroczyński
Zdzisław Szafrąński
Bogdan Urbaniak
Sergiusz Wojciechowski

Autorzy składają serdeczne podziękowanie

SPIS TREŚCI

	str.
1. Wstęp	1
2. Opis parafii	3
3. Okres przynależności Lubonia do parafii w Wirach (XIII w. - 1928 r.)	5
4. Okres przynależności Lubonia do parafii w Żabikowie (1928-1935)	8
4.1. Działalność ks. Stanisława Streicha w okresie 1933 - 1935	13
4.1.1. Życiorys ks. Stanisława Streicha	13
4.1.2. Utworzenie Komitetu budowy kościoła	13
4.1.3. Urządzenie kaplicy w Domu Gminnym	14
4.1.4. Problem długów żabikowskich	15
4.1.5. Nabycie gruntu	15
4.1.6. Projekt kościoła	16
4.1.7. Wybór przedsiębiorstwa budowlanego	17
4.1.8. Przygotowanie placu budowy i rozpoczęcie robót	17
4.1.9. Poświęcenie bocznej nawy	18
5. Utworzenie parafii lubońskiej św. Jana Bosko	20
6. Św. Jan Bosko - patron parafii	23
7. Działalność ks. Stanisława Streicha 1935 - 1938	25
8. Pamiętny dzień 27 lutego 1938 r.	29
8.1. Wspomnienia osobiste	29
8.2. Kronika wydarzeń w dniach 27.2. - 25.3.1938	32
8.3. Kim był zamachowiec?	34
8.4. Uwagi końcowe	37
9. Drugi proboszcz - ks. Ludwik Bielerzewski	39
9.1. Życiorys	39
9.2. Działalność	40
9.3. Wybuch wojny - uwięzienie proboszcza	44
9.4. Czasy ks. Brunona Stachowskiego i jego śmierć	49
9.5. Bez księdza	53
9.6. Wyzwolenie z niewoli niemieckiej w 1945 r.	59
9.7. W pierwszych dniach wolności	66
10. Trzeci proboszcz - ks. Teodor Nogala	71
10.1. Życiorys	71
10.2. Działalność	72
10.3. Odbudowa kościoła	74
10.4. Poświęcenie kościoła	76
10.5. Koszty odbudowy	76

10.6. Działalność w latach 1946 - 1950	78
10.7. Dalsze wyposażanie kościoła	79
10.8. Budowa probostwa	81
10.9. Stosunek władz do parafii	83
10.10. Działalność w latach 1951 - 1973	84
11. Czwarty proboszcz - ks. Stefan Patryas	86
11.1. Życiorys	86
11.2. Działalność	87
11.3. Wikariusze	89
11.4. Problem domu parafialnego	89
12. Życiorysy zasłużonych parafian	91
12.1. Andrzej Mizerka	91
12.2. Stanisław Skrzypczak	93
12.3. Antoni Pawłły	93
13. Słowo na zakończenie	95

1. WSTĘP

Parafia św. Jana Bosko została utworzona w 1935 r. W ciągu minionego półwiecza przeżyła wiele zdarzeń i wypadków godnych upamiętnienia. Były chwile radosne i uroczyste, ale były też i takie, które niosły śmierć i zniszczenie. Ponieważ naturalną kolejną rzeczą stopniowo ubywa osób, będących świadkami zdarzeń minionych dni, uznaliśmy za słuszne i konieczne, aby możliwie szybko zebrać to wszystko co pozostało w ludzkiej pamięci i tym sposobem uzupełnić niektóre braki i niedomówienia zebranych materiałów źródłowych.

Pisanie o parafii lubońskiej było dla mnie o tyle łatwiejsze, że tu się urodziłem i przez cały czas przebywałem. Jednak z biegiem lat, pamięć o pewnych wydarzeniach zmienia się powoli i nie odpowiada obiektywnej prawdzie. Dlatego też starałem się, na ile to było możliwe, każdy fakt oprzeć na dokumentach lub zeznaniach innych osób.

Urodzony w Żabikowie, ochrzczony zostałem w ówczesnym naszym kościele parafialnym w Wirach. Jako chłopiec udawałem się wraz z rodzicami do kaplicy żabikowskiej, a następnie oglądałem wznoszone mury naszego lubońskiego kościoła.

Dzięki rodzicom, byłem w stałym kontakcie z pierwszym w naszej parafii proboszczem ks. Stanisławem Streichem. On przygotowywał mnie do I Komunii św. i z jego też rąk przyjąłem ten sakrament w 1937 r.

Jednak do najważniejszych chwil mego życia zaliczam moment tragicznej śmierci ks. Streicha, która nastąpiła rok później, której byłem świadkiem. To sprawiło, że wkrótce potem sporządziłem pierwszą relację z tego zdarzenia - niestety zaginęła w czasie wojny. Lata powojenne nie sprzyjały napisaniu takiej pracy i tak upływał rok za rokiem.

Impuls do wznowienia prac nad tym tematem dał mi w 1991 roku mój młodszy przyjaciel Ryszard Jaruszkiewicz, który swym entuzjazmem i pomocą w zbieraniu dodatkowych materiałów od poszczególnych osób zachęcił mnie do napisania tych wspomnień.

Dużej i cennej pomocy udzielił mi również Piotr Ruszkowski, który bezinteresownie zajął się stroną graficzną, a w szczególności kompletowaniem zdjęć i reprodukcji zamieszczonych w tej pracy.

Dziękuję również wszystkim osobom, których informacje umożliwiły odtworzenie pewnych wydarzeń nigdzie nie zapisanych, gdyż dzięki nim „dzieje” te mogą być pełniejsze i bliższe rzeczywistości.

2. OPIS PARAFII

Parafia o obszarze ok. 4,2 km² położona jest we wschodniej części dzisiejszego miasta Lubonia. Wschodnia granica parafii biegnie wpraw na odcinku ok. 2,8 km nurtem rzeki Warty, a następnie przednim skrajem chronionych i zalesionych terenów wodonośnych należących już do Poznania. Od północy parafia graniczy z południowymi osiedlami poznańskimi: Dębce i Świerczewem. Pozostałe granice biegną już środkiem ulic lubońskich, które od zachodu wyznaczają granicę z parafią żabikowską św. Barbary i od południa z parafią św. Maksymiliana Kolbego w Łasku. (zdjęcie 8)

Niemal cały obszar parafii leży w pradolinie Warty, jedynie jej zachodnie skrawki, tzw. „pola Mizerki”, znajdują się na wysoczyźnie, chociaż różnica poziomów jest niewielka i nie przekracza 10 m.

Parafię przecina bardzo ruchliwa linia kolejowa Poznań-Wrocław oraz linia lokalna Poznań-Wolsztyn. Tereny kolejowe zajmują znaczny obszar, gdyż oprócz urządzeń stacyjnych, jest tutaj zaplecze obsługowe dworca Poznań - Główny. Po wschodniej stronie wspomnianej linii kolejowej rozciągają się rozległe tereny Zakładów Chemicznych im. Romana Maya oraz Wielkopolskich Zakładów Przemysłu Ziemniaczanego, które obok Zakładu Produkcji Piast Rowerowych i Komunalnego Przedsiębiorstwa Robót Inżynierskich nadają tej części miasta charakter przemysłowy. Jeżeli chodzi o zabudowę mieszkalną, to za wyjątkiem nielicznych większych domów mieszkalnych, niemal cała parafia zabudowana jest domkami jednorodzinnymi.

Struktura zabudowy powierzchni przedstawia się następująco:

zabudowa mieszkalna	2,60 km ²	czyli	62%
zabudowa przemysłowa	0,35 km ²	-"	8%
tereny kolejowe	0,12 km ²	-"	3%
pola	0,38 km ²	-"	9%
lasy	0,75 km ²	-"	18%
razem	4,20 km ²	czyli	100%

Liczba mieszkańców parafii wynosi obecnie (1992 r.) około 5500 osób, żyjących w 1600 rodzinach. Charakterystyczną cechą jest tutaj to, że w przeważającej części osoby dorosłe oraz młodzież szkolna codziennie dojeżdżają do Poznania i tam przebywają większą część dnia.

Środowisko przyrodnicze jest mocno zdewastowane i obecnie stanowi poważny problem dla Zarządu Miasta. Woda płynąca w Strumieniu Junikowskim jest już ściekiem. Także woda w Warcie jest zanieczyszczona tak dalece, że ruchliwa przed wojną przystań kajakowa jest już dziś całkowicie zapomniana. Z braku kanalizacji sanitarnej zatrucie wód podziemnych stale narasta, a powietrze zatrute jest bardzo groźnymi dla zdrowia substancjami wydzielającymi się z kominów Zakładów Chemicznych. Luboń jest także terenem największego opadu pyłu, który na obszarze Zabikowa i zachodniej części parafii lubońskiej dochodzi nawet do 250 ton na km². Jest to wartość kilka razy wyższa niż stwierdzona w Poznaniu (50 - 100 t/km²), gdzie tylko w rejonie elektrociepłowni Karolin i na znacznie mniejszym obszarze osiąga podobne wartości. Wykazane w powyższym zestawieniu lasy nie są godne tej nazwy; są zupełnie zdegradowane i spalone odpadami chemicznymi zalegającymi tutaj w setkach tysięcy ton. Bardzo przykre są też dzienne i nocne przeloty samolotów z pobliskiego lotniska w Krzesinach.

Ogniskiem życia religijnego naszej parafii jest kościół przy ul. Ks. Stanisława Streicha zbudowany tuż przed II wojną. W stosunku do opisanych granic położenie kościoła jest bardzo dobre. Przeciętna odległość do kościoła nie przekracza 600 - 700 m, jedynie dla części południowej wynosi średnio 900 m, a najodleglejszy skrawek parafii położony przy ul. Ogrodowej oddalony jest o ok. 1600 m.

Ośrodek parafialny składa się z kościoła, domu parafialnego i probostwa. Cmentarz jest wspólny z parafią św. Barbary.

3. OKRES PRZYNALEŻNOŚCI LUBONIA DO PARAFII W WIRACH (XIII w. - 1928)

Przez prawie siedem wieków obszar Lubonia i Żabikowa należał do parafii wirowskiej. Do parafii tej, powstałej zapewne już w XIII w. przez wyłączenie z terenu jeszcze starszej komo. nickiej, należały: Wiry Wielkie i Małe, Dębiec, Lasek, Luboń, Łęczyca, kapitułne Puszczykowo i biskupie Żabikowo. Była to, jak widzimy, parafia bardzo rozległa. Jej obszar wynosił około 55 km² i rozciągał się z północy na południe na przestrzeni 13 km. Mieszkańcy Lubonia mieli do swego kościoła w Wirach ponad 6 km drogi.

Pierwszy kościół wirowski pod wezwaniem św. Floriana powstał zapewne po sprowadzeniu relikwii tego świętego do Krakowa (1184 r.). Niestety z braku danych źródłowych nic o nim nie wiemy. Pewne udokumentowane fakty dotyczą dopiero 1510 r. Z księgi uposażenia diecezji poznańskiej dowiadujemy się, że ówczesnym dziedzicem Wir i Łęczycy był Grodzieński. Wsie przynależne do tej parafii płaciły zwyczajowe należności, i tak: z trzynastu kmieci lubońskich, sześciu oddawało dziesięciny snopowe kanonikowi poznańskiemu Grodzieńskiemu, a pozostałych siedmiu plebanowi wirowskiemu. Jednak wszyscy zobowiązani byli do oddawania temuż plebanowi corocznie po jednej mierze żyta i jednej owsa. W Luboniu był folwark, zapewne opuszczony, gdyż z sześciu kwart roli do tego folwarku należących przynależną dziesięcinę opłacali kmiecie użytkownicy. Ponadto z dwóch młynów pleban otrzymywał co roku po jednej mierze mąki. Była też jedna karczma. Z biskupiej wsi Żabikowo zamieszkałej przez jedenastu gospodarzy, pleban wirowski otrzymywał co roku po jednej mierze żyta i jednej owsa, a z jednego młyna miarę mąki.

Zapewne wspomniany kościół był w czasach „potopu” szwedzkiego bardzo zniszczony, nie miał już połowy dachu, a od wielu lat nie było przy nim stałego duszpasterza. Ówczesna właścicielka Wir Anna Zbijewska utrzymywała nabożeństwo przy pomocy Karmelitów Bosych z Poznania.

Po wojnach szwedzkich, powstał w 1663 r. nowy, również drewniany kościół, chyba niezbyt dobrze zbudowany, bo przetrwał zaledwie do 1748 r. i musiał być szybko rozebrany.



Zdjęcie 1. Stary i obecny kościół w Wirach

Już w tym samym roku, na jego miejscu, z inicjatywy i kosztem wojewody kaliskiego Augustyna Działyńskiego i jego żony Anny z Radomickich, powstał następny budowany już w reglówkę. Jego wygląd widzimy na zdjęciu 1. Jednakże i ta budowla nie przetrwała długo. W 1899 r. została rozebrana.

Dzięki usilnym staraniom ówczesnego proboszcza ks. Karola Seichtera, przy pomocy parafian i patronki księżnej Jadwigi z Dzieduszyckich Czartoryskiej oraz jej męża Witolda z Pełkini w Małopolsce, powstaje w 1900 r. obecny murowany kościół w stylu romańskim. (zdjęcie 2). Plany sporządził radca Łukomski a budował Wawrzyn Barcikowski z Poznania. Kościół ten zbudowany na planie krzyża, o trzech nawach, z wieżą 40 m wysoką, jest dziś prawdziwą ozdobą okolicy. Ostatnio, w 1985 r. staraniem proboszcza ks. Andrzeja Józwiaka, pięknie we wnętrzu odnowiony.



Zdjęcie 2. Kościół w Wirach - strona zachodnia (1992 r.)

4. OKRES PRZYNALEŻNOŚCI LUBONIA DO PARAFII W ŻABIKOWIE (1928-1935)

Pod koniec XIX w. a szczególnie od początku XX w. tereny wokół fortecznego miasta Poznania zaczęły się szybko urbanizować. Na polach nielicznych wiosek, najczęściej o starym XIII i XIV-wiecznym rodowodzie, powstawały coraz to liczniejsze nowe osady i kolonie. Proces ten nie ominął również i terenów leżących na południowy-zachód od Poznania, należących do parafii wirowskiej.

Wspomniany proces nasilił się szczególnie po pierwszej wojnie światowej na niespotykaną uprzednio skalę. Na obszarze dawniejszego Żabikowa, dziś wchodzącego w skład miasta Lubonia, do istniejącej od niedawna kolonii osadniczej zgrupowanej wokół Placu Wolności, doszły teraz osady powstające na wschodnich polach Żabikowa, tj. na zachodniej stronie ul. Piłsudskiego (w 1947 r. przemianowanej na ul. Okrzei) i ul. Pułaskiego czy osada zwana Bocianówkiem w rejonie ul. Kopernika czy też Aniołowe przy ul. Długiej, czy wreszcie osada Białkowskiego skupiona wokół ul. Słowackiego. Rozwijało się też budownictwo robotnicze związane z istniejącymi od niedawna fabrykami czy też budownictwo osiadłych tutaj bardzo licznie kolejarzy. Również pozostałe wsie jak Dębiec czy Puszczykowo bardzo się rozbudowały. Stary ośrodek parafialny w Wirach okazał się za mały dla tak wielkich rzesz wiernych.

Biorąc pod uwagę powyższe okoliczności, decyzją władz duchownych wydzielono z parafii wirowskiej trzy nowe parafie. Dekretem erekcyjnym z dnia 25.VI.1928 r. utworzono parafię św. Barbary w Żabikowie, wydzielając dla niej beneficjum w postaci 150 mórg roli z probostwa komornickiego. Parafia żabikowska obejmowała wsie: Żabikowo, Luboń, Świerczewo oraz Fabianowo i Kotowo wydzielone z parafii komornickiej. Następnego dnia tj. 26.VI.1928 r. powołano do życia parafię św. Trójcy na Dębcu oraz parafię pod wezwaniem Wniebowzięcia NMP w Puszczykowie. Wszystkie trzy parafie rozpoczęły swoją działalność z dniem 1 lipca 1928 r.

Ośrodkiem parafii żabikowskiej została w 1928 r. kaplica Sióstr Służebniczek Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny (NMP) przy Placu

Wolności. Krótka historia tego ośrodka jest następująca. Kilka lat przed pierwszą wojną światową w tym miejscu zbudowano dom ufundowany przez Niemców, jako szpital, w którym przebywali chorzy pielęgowani przez Siostry Diakoniski. W czasie I wojny przebywało w nim wojsko, a także emigranci. Ponieważ dom ten po wojnie wystawiono na sprzedaż, w połowie 1920 r. zakupiło go wspomniane Zgromadzenie z Pleszewa z myślą o założeniu w nim nowicjatu.

Po przeprowadzonym remoncie, największą salę na parterze przeznaczono na kaplicę domową, w której pierwszą mszę św. odprawił ks. Raja w czasie Pasterki 1920 r. Jednak stałego kapelana jeszcze wtedy nie było, a przebywające na nowej placówce siostry Profeski i Siostry Nowicjuszki chodziły do kościoła wirowskiego. Dopiero gdy od stycznia 1921 r. kapelanem domowym został mianowany ks. Edward Karwatka, w kaplicy sióstr zaczęto odprawiać regularne nabożeństwa z udziałem okolicznej ludności. Ponieważ pomieszczenie to było zbyt ciasne, 18 czerwca 1922 r. rozpoczęto budowę dużej kaplicy, która po poświęceniu w dniu 24 grudnia 1922 r. stała się miejscem stałych nabożeństw. (zdjęcie 3)

2 marca 1926 r. kapelanem został ks. Tomasz Samulski, a po nim ks. Zwaka i ks. Jan Joachimowski zwany w 1933 r. administratorem parafii żabikowskiej. Warto jeszcze dodać, że w 1922 r. Siostry zakupiły w pobli-



Zdjęcie 3. Klasztor SS Służebniczek NMP w Żabikowie - z prawej widoczny trójkątny szczyt kaplicy

skim Kotowie 70-morgowe gospodarstwo przylegające do ogrodu Sióstr. Podczas drugiej wojny światowej zostały one przez Niemców wypędzone, a dom przeznaczono na urzędy niemieckie. Władze komunistyczne dopiero w latach osiemdziesiątych oddały im resztę pomieszczeń i od tego czasu widzimy rozwój tego ośrodka. We wspomnianej kaplicy od 1930 r. spoczywają zwłoki Edmunda Bojanowskiego założyciela Zgromadzenia, który jest obecnie kandydatem na ołtarze (proces beatyfikacyjny w toku). Takie są początki parafii żabikowskiej.

Proboszczami (administratorami) parafii żabikowskiej był ks. Zwaka, ks. Jan Joachimowski, a od 1 lipca 1933 r. ks. Stanisław Streich. W tym czasie wikariuszem był ks. Czesław Grzonka (1906-1942) zamordowany 7.7.1942 r. w Dachau jako więzień nr 28427. Dwóch ostatnich księży widzimy na zdjęciu 4. Po ks. Stanisławie Streichu proboszczem żabikowskim był ks. Franciszek Kowalczyk.

Po utworzeniu parafii żabikowskiej dla jej parafian zamieszkałych we wsi Luboń droga do kościoła znacznie się skróciła i wynosiła teraz średnio



Zdjęcie 4. Od lewej - Józef Ciesielski rendant parafialny, ks. Stanisław Streich proboszcz żabikowski, s. Reinholda Peche mistrzyni, mgr farm. Jadwiga Sikorska właścicielka apteki w Żabikowie, ks. Czesław Grzonka wikariusz żabikowski (ok. 1934 r.)

3,5 km. (patrz zdjęcie 8). Było to jednak wciąż zbyt daleko dla wielu starszych osób, tym bardziej, że do kaplicy w Dębcu (dziś nie istniejącej) było nieco bliżej. Poza tym, kaplica żabikowska była zbyt mała na tę liczbę parafian i dlatego stale panował w niej wielki ścisk.

By zatem zaspokoić swe codzienne potrzeby religijne, w latach 1925-1935 parafianie gromadzili się przed domem Katarzyny Ciesielskiej przy ul. Dąbrowskiego (patrz 2 na zdjęciu 8) i uczestniczyli w nabożeństwach majowych i październikowych. Organizowano tam wspólne modlitwy. Właścicielka domu Katarzyna Ciesielska była osobą bardzo pobożną. Przebywała jakiś czas w klasztorze, ale zmuszona była wrócić do domu by zaopiekować się starymi rodzicami. Zmarła w 1952 r. (zdjęcie 22)

Pragnienie utworzenia własnej parafii lubońskiej przybrało w końcu kształt organizacyjny. W dniu 14.4.1931 r. tymczasowy komitet zebrany w lokalu Spółdzielni Spożywców „Spójnia” (budynek między torami PKP a ul. Armii Poznań, naprzeciw wejścia do fabryki drożdży), do którego weszli obywatele lubońscy: Denizot, Robiński, Hernes, Pawłęty, Kubicki, Tritt i Olejniczak, wydał odezwę do „Obywatelstwa Gminy Luboń i okolicy”, w której ogłosił zamiar wybudowania kościoła i utworzenia parafii w Luboniu. Plany te popierał ówczesny proboszcz żabikowski ks. Zwaka.

Starania Tymczasowego Komitetu dały wkrótce pierwsze wyniki. Już 25 kwietnia 1931 r. Barbara i Andrzej Remleinowie oświadczyli na piśmie, że oddadzą bezpłatnie 1 morgę gruntu (0,25 ha) pod budowę kościoła (p. 4 na zdjęciu 8). Podobnie uczyniła Anna Pawlicka z d. Hernes ofiarowując 1 morgę gruntu pod przyszły cmentarz (p. 8). Jednocześnie Lubońska Fabryka Drożdży złożyła na piśmie obietnicę udzielenia pożyczki w wysokości 10 tys. zł na cele budowy kościoła. Ponadto w maju 1932 r. wszystkie trzy fabryki lubońskie, a więc wspomniana drożdżownia, Fabryka „Lubań-Wronki” Przemysł Ziemniaczany Sp. Akc. oraz Zakłady Chemiczne Romana Maya, złożyły oświadczenie, że w przypadku powstania parafii lubońskiej, każda z nich udzielać będzie comiesięcznej subwencji w wysokości 100 zł na utrzymanie duchownego. Część funduszy miano uzyskać z dobrowolnych ofiar obywateli, którzy na ręce Tymczasowego Komitetu zadeklarowali poważne kwoty. Były też zapewnienia cegielni, która chciała udzielić poważnego upustu na cenie cegły. Rzemieślnicy budowlani ofiarowywali tańszą, a nawet bezinteresowną pracę.

Mając takie poparcie Komitet zwołał w dniu 12 maja 1932 r. ogólne zebranie obywatelskie, na którym założono „Towarzystwo przygotowujące budowę kościoła ze szczególnym uwzględnieniem gminy Luboń i okolicy”. Na zebranie to nie przybył mimo zaproszenia proboszcz żabikowski ks.

Joachimowski, który wobec tych planów zajął stanowisko negatywne. Wkrótce, bo 21 maja 1932 r. Towarzystwo składa w Kurii Arcybiskupiej w Poznaniu pismo, w którym prosi o zatwierdzenie planu budowy kościoła i o utworzenie parafii w Luboniu.

W tym samym czasie wśród mieszkańców wschodnich terenów Starego Żabikowa (dziś środkowa część ul. Żabikowskiej) również dojrzała myśl budowy kościoła. Myśl ta miała finansowe poparcie dwóch miejscowych gospodarzy; Andrzeja Mizerki i Walentego Dolaty. Andrzej Mizerka który już wcześniej podarował 1,25 ha gruntu pod cmentarz żabikowski, teraz chciał podarować 1,25 ha pod przyszły kościół w dowolnym miejscu (p. 5 i p. 6 na zdjęciu 8).

W dniu 28 marca 1933 r. w Kurii Arcybiskupiej w Poznaniu komisja w składzie: ks. bp. Dymek, ks. infułat Ruciński radca kurii, ks. kan. Gładysz dziekan stęszewski z Komornik i ks. administrator Joachimowski z Żabikowa postanowiła:

1. przyjąć grunt Andrzeja Mizerki leżący w bliskości ul. Piłsudskiego i w linii dworca kolejowego (p. 6 na zdjęciu 8), na którym należy niezwłocznie rozpocząć budowę kościoła prowizorycznego na 1500 osób.

2. dążyć do utworzenia w przyszłości dwóch parafii, jednej składającej się z Lubonia i wschodniej części Żabikowa, i dla tej winien stanąć osobny kościół. Dla drugiej parafii składającej się z reszty Żabikowa, Kotowa i Fabianowa musi służyć obecna kaplica Sióstr Służebniczek na długie jeszcze lata jako kościół parafialny.

3. jednocześnie odstąpić od budowy kaplicy succursalnej w Luboniu i zrezygnować z gruntu Remleina z powodu jego niekorzystnego położenia.

Mając takie wytyczne Kurii, ks. Joachimowski zorganizował w dniu 7 kwietnia 1933 r. w Domu Gminnym zebranie, na którym, po omówieniu całości problemu budowy, powołano Komitet Budowy Kościoła w składzie: Edward Denizot właściciel szkółek drzewnych w Luboniu, Zdzisław Robiński kupiec i kierownik „Zgody” w Luboniu, Antoni Pawłęty prokurent fabryki drożdży w Luboniu, Andrzej Mizerka posiedziciel w Żabikowie, Walenty Dolata posiedziciel w Żabikowie, Jan Łazowski inżynier z Lubonia, Bieliński dyrektor fabryki ziemniaczanej, Troczyński i Kubicki z Zakładów R. Maya, Skrzypczak sołtys luboński, Luberski nauczyciel, Owsiany inżynier, Wojciech Tritt, Ciesielski, Kubisiak, Sójka, Wieczorek i Borda. Była to ostatnia czynność ks. Joachimowskiego, gdyż wkrótce opuścił Żabikowo.

4.1. Działalność księdza Stanisława Streicha w okresie 1933 - 1935

4.1.1. Życiorys ks. Stanisława Streicha



*Zdjęcie 5. Ks. Stanisław Streich
(ok. 1936 r.)*

Z dniem 1 lipca 1933 r. proboszczem żabikowskim zostaje ks. Stanisław Streich (zdjęcie 5). Urodzony 27 sierpnia 1902 r. w Bydgoszczy, jako najstarszy syn Franciszka (zmarłego nagle w kościele w 1931 r.) i Władysławy z Birzyńskich. Po ukończeniu gimnazjum w Bydgoszczy i studiach teologicznych w Poznaniu i Gnieźnie, otrzymał święcenia kapłańskie w dniu 6 czerwca 1925 r. Początkowo pracował jako prefekt w Zakładzie SS Urszulanek w Poznaniu, następnie w Miejskiej Szkole Handlowej w Poznaniu, po czym władze duchowne przeniosły go jako wikariusza do Koźmina. W Poznaniu działał jako wikariusz w parafii św. Floriana na Jeźcach, u Bożego Ciała oraz w parafii św. Marcina skąd przenosi się do Żabikowa.

4.1.2. Utworzenie Komitetu Budowy Kościoła

Nowy proboszcz po zapoznaniu się z realiami parafii żabikowskiej, natychmiast podejmuje prace w Komitecie Budowy Kościoła, w którym z racji pełnionego urzędu jest przewodniczącym. Jeszcze tego samego miesiąca tj. 31 lipca organizuje w Domu Gminnym w Luboniu pierwsze zebranie. Od tego czasu aż do poświęcenia bocznej nawy kościoła, a więc w okresie 31 lipca 1933 - 6 października 1935, odbyło się łącznie 17 zebrań, na których wytyczano kierunki dalszych prac i podejmowano decyzje.

Jak w każdym Komitecie tak i w tym także aktywność poszczególnych członków była różna. Do najbardziej aktywnych należeli: sekretarz Pawłety, Sójka, Skrzypczak, Kubicki, Luberski, Troczyński, Dolata, Mizerka i Łazowski. W pierwszym okresie aktywnymi byli: Denizot, Robiński, Tritt i Owsiany, natomiast w drugim Wieczorek, Ciesielski i Kubisiak. Pozostałe

dwie osoby po jednorazowym przybyciu na zebranie więcej razy się nie pojawiły.

Tutaj trzeba podkreślić wielką rolę Antoniego Marcinkowskiego dyrektora zakładów ziemniaczanych, który choć nie brał udziału w żadnym posiedzeniu, to jednak jako członek podkomitetu finansowego czuwał nad finansami, a także wspierał dużymi kwotami kasę kościelną.

Komitet wyłonił dwa podkomitety: budowlany w składzie: dyr. Bieliński, inż. Łazowski, Robiński, Tritt, Denizot i Ciesielski oraz finansowy, do którego należeli: dyr. Owsiany, dyr. Marcinkowski, Pawłęty, Wieczorek, Kubisiak i Mizerka.

4.1.3. Urządzenie kaplicy w Domu Gminnym

Ksiądz Stanisław Streich od pierwszych dni swego duszpasterzowania myślał o urządzeniu kaplicy w Luboniu. Ponieważ Dom Gminny (zdjęcie 6) stojący przy ówczesnej ul. Poznańskiej (ob. Armii Poznań) miał na piętrze niewielką salkę, po uzyskaniu zgody sołtysa lubońskiego Skrzypczaka (zarazem członka Komitetu) zdecydował się na urządzenie tutaj kaplicy. Staraniem członków Komitetu w lipcu-sierpniu 1933 r. ustawiono przy południowej ścianie salki nowy drewniany ołtarz. Ołtarz ten przeniesiony później do głównej nawy kościoła służył podczas uroczystości pogrzebowych ks. Streicha, a po wojnie ustawiono go najpierw w kaplicy Domu parafialnego, a potem stał w kościele w głównej nawie przez cały okres proboszczowania ks. Nogali.



*Zdjęcie 6.
Dom Gminny w
Luboniu - w salce
na piętrze (trzy
środkowe okna)
odprawiano w la-
tach 1933 - 1935
msze św. Na par-
terze, na lewo od
wejścia, istniała
do 1941 r. poczta.
(1992 r.)*

Wracając do kaplicy w Domu Gminnym możemy powiedzieć, że wiadomość o jej otwarciu jeszcze w ciągu października 1933 r. przyjęto z wielką radością. Ksiądz Streich po zakupieniu niezbędnych sprzętów liturgicznych zaczął odprawiać w środy i soboty o godz. 7.15 msze św., a po pewnym czasie również i w niedzielę. Ponieważ ludzi przychodziło bardzo dużo, w salce i na schodach był wielki tłok. Dopiero gdy w 1934 i 1935 r. nastąpiły cieplejsze dni i nabożeństwa mogły odbywać się przed Domem (od strony ulicy), sytuacja nieco się poprawiła. Jednak wiatry i deszcze nieraz gasiły świece na ołtarzu ustawionym na tle głównej bramy wejściowej, dziś zamurowanej.

4.1.4. Problem długów żabikowskich

Wspomniany powyżej podział parafii żabikowskiej niósł nowy poważny problem, który musiał być rozstrzygnięty. Była to sprawa podziału długu zaciągniętego na budowę ośrodka parafialnego w Żabikowie. W dniu 1 lipca 1933 r., a więc w chwili objęcia tej parafii przez ks. Streicha, dług ten wynosił 54 880 zł. W tej sumie wierzytelności Lubońskiej Fabryki Drożdży wynosiły 7 782 zł.

Po kilkumiesięcznych naradach, Komitet zgodził się na przejęcie przez planowaną parafię lubońską części długu żabikowskiego w wysokości 10 tys. zł., co Kuria przyjęła do wiadomości. Ponieważ zarząd drożdżowni zadeklarował gotowość zcedowania swoich wierzytelności na rzecz nowej parafii, jeśli ona powstanie, a więc sumy dochodzącej już do 8000 zł, w maju 1935 r. ustalono, że parafia lubońska przekaze żabikowskiej resztę tj. 2000 zł, co ostatecznie zakończyło sprawę finansowe związane z podziałem parafii. Aby nie obciążać przyszłej parafii, tę ostatnią należność spłaciła kuria.

4.1.5. Nabycie gruntu

Jak już wiemy, kościół luboński miał powstać na polach Mizerki w pobliżu ul. Piłsudskiego. (p. 6 na zdjęciu 8). Taka lokalizacja nie spodobała się jednak mieszkańcom wsi Luboń, gdyż byli bardzo przywiązani do planu postawienia kościoła u siebie, na gruntach Remleina (p. 4 na zdjęciu 8). Wyrazicielem tej postawy był Edward Denizot członek Komitetu.

W tej sytuacji ks. Streich poszukiwał innego rozwiązania, które byłoby do przyjęcia dla wszystkich. Nowe możliwości otworzyły się w drugiej połowie 1933 r., gdy senat Uniwersytetu Poznańskiego zaczął parcelować grunty leżące między ulicą Piłsudskiego a Dworcową (ks. St. Streicha) stanowiące niegdyś własność Augusta hr. Cieszkowskiego i przez niego darowane narodowi na cele oświaty.

Pertraktacje z Uniwersytetem trwały półtora roku i zakończyły się w październiku 1934 r. pełnym sukcesem. W dniu 11 października 1934 r., na zebraniu Komitetu ks. Streich z radością oświadczył, że nabył pod budowę kościoła cztery morgi ziemi za 7956 zł. Była to cena bardzo korzystna, gdyż stanowiła ok. 40% rzeczywistej wartości gruntu. Warto dodać, że za grunty te będące teraz własnością parafii żabikowskiej zapłaciła w całości Kuria Arcybiskupia.

Oświadczenie to bardzo poruszyło niektórych członków Komitetu, jak np. Tritta oraz Denizota, który na znak protestu opuścił wspomniane zebranie. Patrząc z perspektywy czasu na ten problem widzimy, że oponenci nie mieli wtedy racji, a ówczesną decyzję ks. Streicha możemy uznać dziś za najbardziej korzystną.

4.1.6. Projekt kościoła

Pierwsze wytyczne w sprawie wielkości kościoła oraz wstępnych kosztów budowy omawiano na zebraniu Komitetu w dniu 15 lutego 1935 r. Ustalono wtedy, że kościół ma być obliczony na potrzeby 5000 parafian, przy kosztach budowy mieszczących się w granicach 30 000 zł. Komitet, który dysponował funduszem 22 000 zł zapisanym na listach deklaracyjnych, wyraził zgodę na opracowanie przez budowniczego Szulca projektu i kosztorysu.

W dniu 3 marca 1934 r. omawiano przedłożony projekt Szulca, z którego wynikało, że budynek o wymiarach 25x16 m bez prezbiterium kosztowałby w stanie surowym od 35 do 40 tys. zł. Ponieważ uważano, że koszt ten jest zbyt wygórowany, postanowiono zwrócić się do innych budowniczych.

W dniu 6 kwietnia 1934 r. Komitet rozpatrywał projekty trzech budownicznych: Szulca, Reszelskiego i Sawickiego. Rysunki przedstawiające widok zewnętrzny przedłożył ks. Streich, polecając jednocześnie projekt Sawickiego, gdyż jego zdaniem rozwiązania przyjęte w tym projekcie wychodzą naprzeciw planom i zamierzeniom przyszłej parafii. Projekt Sawickiego przewidywał bowiem stopniową budowę w miarę posiadanych środków. Koszt bez prezbiterium i dzwonnicy, które by wybudowano później, wyniósłby w pierwszym etapie ok. 25 000 zł. W przeprowadzonym następnie głosowaniu, 9 głosami za oraz 3 przeciw przyjęto projekt Sawickiego upoważniając ks. Streicha do poczynienia starań, aby ten projekt został w Kurii i Urzędzie Wojewódzkim zatwierdzony.

Architekt Sawicki stanął przed trudnym zadaniem pogodzenia w swoim projekcie różnych, czasem sprzecznych ze sobą wymagań i życzeń. Nie mógł

też uzyskać zatwierdzenia Wojewódzkiej Komisji Budowlanej, która aż dwukrotnie odsunęła jego projekt dopatrując się w nim ściśle określonych braków technicznych. Przystępując zatem do III projektu przedstawił szkic orientacyjny, w którym dla utrzymania kosztów budowy w zalecanych granicach, zaproponował niewielkie skrócenie długości budynku. Propozycja ta była przedmiotem obrad Komitetu w dniach 6 i 9 marca 1935 r., na których postanowiono:

1. przedłużyć kościół o jeden filar tj. o ok. 5 m, tak aby mieściło się w nim ok. 1400 osób.

2. przyjąć wniosek Tritta, który zaproponował, aby zamiast projektowanego drewnianego prowizorium wybudować na razie zakrystię i jedną boczną nawę, w której mogłyby się odbywać nabożeństwa a dalszą budowę prowadzić w miarę gromadzenia środków.

Były to już ostatnie wytyczne dla projektanta, który w szybkim tempie opracował projekt techniczny i z początkiem maja 1935 r. uzyskał, choć pod pewnymi warunkami, zatwierdzenie projektu.

4.1.7. Wybór przedsiębiorstwa budowlanego

W dniu 18 czerwca 1935 r. Komitet rozpatrywał cztery oferty miejscowych przedsiębiorstw budowlanych: Wojciecha Tritta i Kaczmarka z Lubonia, Duszaka i Reszelskiego z Żabikowa. Po zapoznaniu się z treścią ofert 7 głosami przy 10 obecnych przyjęto ofertę Tritta, zobowiązując go do przedłożenia w terminie do 22 czerwca „upoważnienia” do wykonywania robót budowlanych. Ponieważ tego nie spełnił, budowniczym został Franciszek Reszelski. Wśród murarzy Reszelskiego przewodził Ludwik Rogacz, znakomity fachowiec a zarazem człowiek bardzo rzetelny i sumienny.

4.1.8. Przygotowanie placu budowy i rozpoczęcie robót

W kwietniu 1935 r. rozpoczęto kopanie studni, zbudowano drewnianą szopę na składowanie materiałów budowlanych i zaczęto gasić wapno. W tym czasie członkowie podkomitetu budowlanego (Luberski, Sójka i Ciesielski) gromadzili materiały budowlane. Drewno zakupiono u Wiśniewskiego, cegłę od Suwalskiego, Kindlera i Fechnera. Stróżem budowy został Gerka.

W dniu 27 maja 1935 r. zapadła decyzja o natychmiastowym przystąpieniu do budowy.

Z początkiem czerwca zaczęto w pobliżu dzisiejszego grobu ks. Streicha, wśród dziko rosnącego tutaj żyta, (była to samosiejka żyta uprawianego na tych polach do 1934 r., rosła ona jeszcze dość gęsto przez następne dwa lata,

tak że miejscami ją koszono), kopać fundamenty pod ścianę zewnętrzną bocznej nawy, natrafiając przy tym na sączki ceramiczne odprowadzające wodę z Bocianówka do Strumienia Junikowskiego. Z pośród kilku kopaczy pamiętam jeszcze Kazimierza Bogackiego.

Kiedy dokonano planowanego poświęcenia kamienia węgielnego, dziś nie wiadomo. Wydaje się jednak, sądząc z obecności członków Związku Strzeleckiego z Lubonia, że cichego aktu poświęcenia dokonał ks. Streich w dniu 6 czerwca 1935 r., i że kamień węgielny został wtedy wmurowany w fundamencie ściany południowej.

W tym czasie Komitet dysponował sumą 13416 zł, złożoną z pozycji: w gotówce 5416 zł, w zakupionych materiałach budowlanych 3000, w deklaracjach parafian 1500, deklaracji fabryki drożdży 1500 i deklaracji Kurii 2000 zł. Do początku sierpnia wpłynęło jeszcze od dyrektora „Vesty” Reitera z ul. Piłsudskiego 200 zł. a dochód z wenty zorganizowanej na boisku Sokoła (dziś teren zabudowany między Strumieniem Junikowskim a ul. Tuwima) wyniósł 1270 zł, co razem dało 15386 zł. Komitet słusznie zatem spodziewał się, że ukończy budowę bocznej nawy bez zadłużenia.

Prace pod kierunkiem budowniczego Franciszka Reszelskiego mistrza murarskiego i ciesielskiego posuwały się szybko i sprawnie, a nadzór autorski prowadził architekt Sawicki. Stałe dyżury na budowie pełnili kolejno: przed południem Sójka, Kubicki, Luberski, a po południu Troczyński, Ciesielski i Wieczorek.

Ogromną pomocą była bezinteresowna praca wielu ludzi, przede wszystkim gospodarzy: Mizerki, Dolaty, Michalskiego, Pawlickiego i innych a także robotników z folwarku uniwersyteckiego, którego włodarzem był Józef Drajerzak, którzy całą zwózkę kamieni, cegły i innych materiałów wykonali bezpłatnie.

4.1.9. Poświęcenie bocznej nawy

Zgodnie z planem w niedzielę 6 października 1935 r. o godz. 9,00 rano, sprzed Domu Gminnego ku pięknie wybielonej i przystrojonej w zieleń bocznej nawie wyruszyła procesja, w której wzięło udział bardzo wielu parafian. (dla wyjaśnienia dodaje, że wtedy nawy środkowej i północnej jeszcze nie było). Po uroczystym jej poświęceniu, pierwszą mszę św. przy nowym ołtarzu (zdjęcie 7) stojącym pośrodku pomocniczej zakrystii (poz. 5 na zdjęciu 14) odprawił ks. Stanisław Streich. Ołtarz ten pod wezwaniem Matki Boskiej, przesunięty później do wnętrza bocznej nawy, spalił się w 1945 r.

Po zakończeniu uroczystości przez cały ten piękny, słoneczny i cichy dzień, kościół był otwarty, a rzesze ludzi przychodzących ze wszystkich stron nabożnie go odwiedzały. Cieszyliśmy się tym kościołem z całego serca, a zapach schnących girland w połączeniu z zapachem świeżego wapna wdychany codziennie przez cały październik, pozostał w mojej pamięci do dzisiejszego dnia.



Zdjęcie 7. Ołtarz przy którym ks. Stanisław Streich odprawił swą ostatnią mszę św. (na zdjęciu z 1939 r., ołtarz stoi już w bocznej nawie)

5. UTWORZENIE PARAFII LUBOŃSKIEJ ŚW. JANA BOSKO

Po oddaniu bocznej nawy do użytku stało się jasne, że wokół tego obiektu może już powstać samodzielna parafia. Uwieńczeniem długoletnich starań mieszkańców Lubonia i części Żabikowa stał się więc akt wystawiony w Poznaniu w dniu 1 października 1935 r., którego treść w całości podaje się poniżej:

Augustus Hlond

Tit. Sanctae Mariae de pace S. R. E. Presbyter Cardinalis

Miseratione Divina et Sanctae sedis Apostolicae Gratia

Archiepiscopus Gnesnensis et Posnaniensis

Primas Poloniae, Legatus Natus

Metropolita

Etc. Etc.

Wszystkim, których dotyczy czynimy wiadomem i rozporządzamy co następuje.

§ 1.

Celem ułatwienia mieszkańcom GROMADY LUBOŃ oraz sąsiadującego terytorjum spełniania obowiązków religijnych erygujemy na mocy C.I.C. can 1427 § 1 po wysłuchaniu po myśli can. 1428 § 1 Kapituły Metropolitalnej Poznańskiej oraz interesowanych rzymsko katolicki kościół parafialny pod wezwaniem ŚWIĘTEGO JANA BOSKO, przyłączając go do dekanatu STĘSZEWSKIEGO.

§ 2.

Przy tymże kościele parafialnym św. Jana Bosko erygujemy jednocześnie beneficjum proboszczowskie.

§ 3.

Parafję LUBOŃSKĄ przy kościele parafialnym św. Jana Bosko tworzyć będzie Gromada Luboń oraz część terytorjum gminy Żabikowo, położona na zachód od Lubonia aż do granicy, którą tworzy - w kierunku od północy ku południowi - środek ulicy Poznańskiej i Laskowskiej.

Powyżej określone terytorja wyłączamy tem samem z przynależności do kościoła parafialnego św. Barbary w Żabikowie.

§ 4.

Jako kościół parafjalny służyć będzie wybudowana już część kościoła św. Jana Bosko. Ciężar wystawienia reszty kościoła oraz innych budynków kościelnych, jako też ich utrzymanie spoczywa na parafji Lubońskiej.

§ 5.

Obowiązek wystawienia plebanji i potrzebnych budynków plebańskich oraz ich utrzymanie spoczywa na parafji. Kościół parafjalny św. Jana Bosko przejmuję na własność od rzymsko katolickiego kościoła parafjalnego św. Barbary w Zabikowie 10,304 (dziesięć tysięcy trzystacztery) metrów kwadratowych, na którym to obszarze stawia się kościół oraz wystawi się plebanję i inne budynki kościelne i plebańskie.

§ 7.

O własny cmentarz grzebalny postara się parafja Lubońska w terminie do końca roku 1937. Do tego terminu parafjanie Lubońscy korzystać będą z cmentarza grzebalnego kościoła św. Barbary w Zabikowie za zwykłą opłatą, obowiązującą własnych parafjan.

§ 8.

Uposażenie beneficjanta składać się będzie z opłat parafjan za posługi duchowne oraz z innych dochodów parafjalnych za poprzednim zatwierdzeniem władzy duchownej.

§ 9.

Obowiązek utrzymania kapłanów pomocniczych, personelu kościelnego i cmentarnego spoczywa na parafji.

§ 10.

Zgodnie z przepisami prawa kanonicznego (C.I.C. can. 1427 § 5.) powołuje duszpasterza, któremu nadajemy tytuł proboszcza (parochus), zwierzchnik archidiecezji.

§ 11.

Proboszcz kościoła parafjalnego św. Jana Bosko używa pieczęci z wizerunkiem św. Jana Bosko oraz z napisem: „Proboszcz kościoła parafjalnego św. Jana Bosko - Luboń - względnie - „Parochus Ecclesiae Parochialis S. Joannis Bosco - Luboń” albo: „Kościół Parafjalny św. Jana Bosko - Luboń” - względnie - „Ecclesia Parochialis S. Joannis Bosco - Lubonensis”.

§ 12.

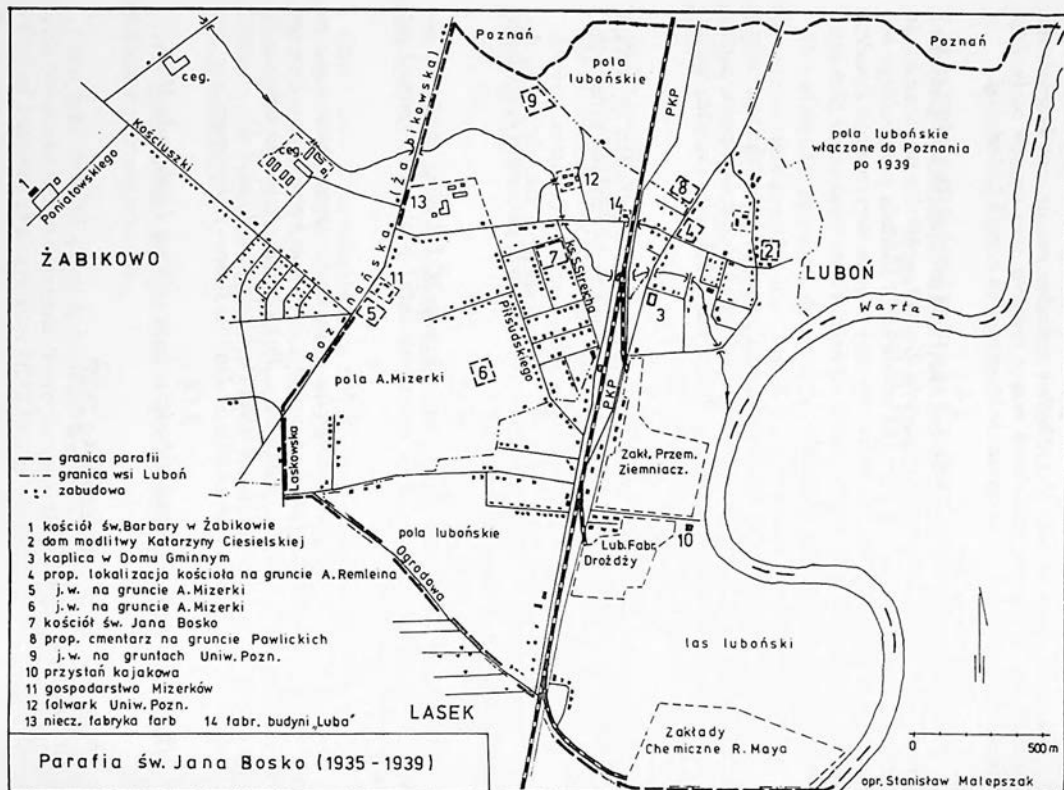
Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem 1 listopada 1935.

POZNAN, dnia 1 października 1935.

(podpis nieczytelny)

(Pieczęć okrągła)

137/35 r.



6. ŚW. JAN BOSKO - PATRON PARAFII



Zdjęcie 9. Św. Jan Bosko w otoczeniu dzieci - figura umieszczona w 1938 r. w głównym ołtarzu, zniszczona w styczniu 1945 r.

Urodził się w 1815 r. w wiosce Becchi niedaleko Castelnovo d'Asti we Włoszech. Ponieważ w drugim roku życia utracił ojca, cały trud wychowania przejęła matka, która mimo rozlicznych trosk, a nawet biedy, otoczyła syna niezwykłą dobrocią, wychowując go w pobożności. Katarzyna Bosko była wzorem rozumnej i roztropnej matki. Mały Janek chętnie pomagał w domu i przy wiejskim gospodarstwie. Wywierał duży wpływ na swych rówieśników i dzieci. Niebawem Jankiem zainteresował się ks. Calosso i zaczął go uczyć. Chodząc do gimnazjum w Castelnovo, zapoznał krawca Jana Roberto, który nauczył go krawiectwa i śpiewu kościelnego. Oprócz tego, w chwilach wolnych od nauki, wyuczył się u znajomych rzemieślników kowalstwa, szewstwa i stolarstwa. Te zajęcia dawały mu drobne dochody, z których się utrzymywał i kupował książki. Był żywego usposobienia.

W 1835 r. Jan Bosko złożył egzamin dojrzałości i wstąpił do seminarium duchownego. Świecenia kapłańskie otrzymał w 1841 r. i odtąd rozpoczyna się jego działalność wychowawcza w sierocińcach, w szpitalach i więzieniach. Z trudem założył pierwszy przytułek dla bezdomnych chłopców. Ufny w opiekę Jezusa i Jego Matki obrał sobie za patrona swych dzieł św. Franciszka Salezego.

Był niestrudzony w zbieraniu ludzi z marginesu społecznego i otaczał ich troskliwą opieką. Ich liczba wzrastała z każdym rokiem, aż w 1846 r. w Valdocco utworzył pierwszy stały dom wychowawczy tak zwane oratorium z kaplicą. Odtąd mimo wielu trudności zakładał jedno oratorium po drugim

Zdjęcie 8. Mapa parafii lubońskiej

kierowane odtąd przez powołane przez niego Zgromadzenie Salezjańskie prowadzące również pracę misyjną. Znacznie później powstało żeńskie zgromadzenie zakonne pod nazwą Córek Marii Wspomożycielki, które podjęło pracę wśród dziewcząt. Istnieje także Związek Pomocnic i Pomocników Salezjańskich.

Ksiądz Jan Bosko zmarł 31 stycznia 1888 r. w Turynie doczekawszy się rozkwitu swego dzieła. Kanonizowany w czerwcu 1928 r.

7. DZIAŁALNOŚĆ KS. STREICHA 1935 - 1938

Z dniem 1 października 1935 r. ks. Streich zamieszkał na terenie swej parafii. Najpierw w domu przy ul. Dworcowej 4 (ob. Ks. St. Streicha), a od 1937 r. w domu pod nr 16 przy tej samej ulicy. Biuro parafialne urządzono najpierw w domu przy ul. Jagiełły 9, potem Matejki 1, a od 1937 r. znajdowało się w mieszkaniu proboszcza. Parafia liczyła wtedy 3650 wiernych.

Ponieważ ks. Streich miał jeszcze bardzo dużo obowiązków, niektóre nabożeństwa jak niespory lub różaniec odbywały się czasem pod kierun-



Zdjęcie 10. Wystawa prac hafciarskich w domu przy ul. Matejski 1. (1937 r.) - od lewej: Jadwiga Holodyńska, Maria Hoppe, Franciszka Kasztelan, Anna Krawczyńska, Maria Sikorska, ks. Stanisław Streich, Klara Matuszak, Stanisława Szymkowiak, Gertruda Malepszak, Katarzyna Ciesielska, Ludwika Bręczewska i Florentyna Mańczak zam. Cuderowa.

kiem osób świeckich - zazwyczaj Marii Sikorskiej, rzadziej innych, w tym mojej matki Gertrudy Malepszak. Dopiero gdy pod koniec 1936 r. w domu przy ul. Jagielly 16 zamieszkał ks. dr Wiktor Koperski i objął stanowisko wikariusza, już nie wzywano osób świeckich.

Staraniem ks. Streicha wkrótce utworzono w parafii Towarzystwo Robotników Katolickich, Katolickie Stowarzyszenie Kobiet, Krucjatę Eucharystyczną, Papieskie Dzieło Rozkrzewiania Wiary i Stowarzyszenie Ministrantów. Wszystkie te organizacje były bardzo aktywne, szczególnie dużo członkiń liczyło KSK.

Wiosną 1936 r. zakupiono sygnaturkę ważącą 60 KG i zawieszono ją w małej drewnianej dzwonnicy zbudowanej niedaleko wyjścia z bocznej południowej nawy. Dzwonnica ta istniała do 1939 r.

Wiosną (prawdopodobnie 1937 r.) zamarzył pod kościołem mężczyzna cierpiący na chorobę psychiczną, a nieco później nieznanymi sprawcy włamali się do kościoła przez okno północnej nawy i usiłowali ukraść coś cennego.

W tym czasie prowadzono z senatem UP pertraktacje w sprawie nabycia ziemi pod planowany cmentarz (p. 9 na zdjęciu 8), ale aż do wybuchu wojny nie załatwiono tej sprawy do końca.

Na dalszy plan odłożono budowę probostwa, a cały wysiłek skierowano teraz na budowę głównej i północnej nawy kościoła. Aby ten cel szybciej osiągnąć, już pod koniec 1935 r. postanowiono zwrócić się do Zarządu Państwowego Funduszu Pracy z wnioskiem o udzielenie 50 000 zł pożyczki.

W pierwszej połowie 1936 r. parafianie kopali fundamenty pod środkową i północną nawę. Kto tylko mógł, przychodził z własnymi narzędziami i włączał się do tej wspólnej pracy. Przychodziły też dzieci a wśród nich i ja. Pamiętam jak wraz z rodzicami wykonałem wykop pod pierwszy od strony obecnej zakrystii filar nawy północnej. Inni kopali ogromny i głęboki dół pod wieżę. Następnie wspólnym wysiłkiem robotników i ochotników wypełniono wykopy kamieniami i zalano zaprawą wapienno-cementową. W dwóch kolejnych sezonach budowlanych 1936 i 1937 roku wykonano główne prace przewidziane dla tego etapu, tj. podciągnięto mury do pełnej wysokości i pokryto je dachem oraz osadzono bramy i okna.

Planowano wstępnie, że w dniu 15 maja 1938 r. kościół będzie konsekrowany przez ks. Prymasa Hlonda. Jednak tragiczne wydarzenie jakie nastąpiło w dniu 27 lutego 1938 r. spowodowało, że działalność ks. Stanisława Streicha na tym etapie ostatecznie się zakończyła.



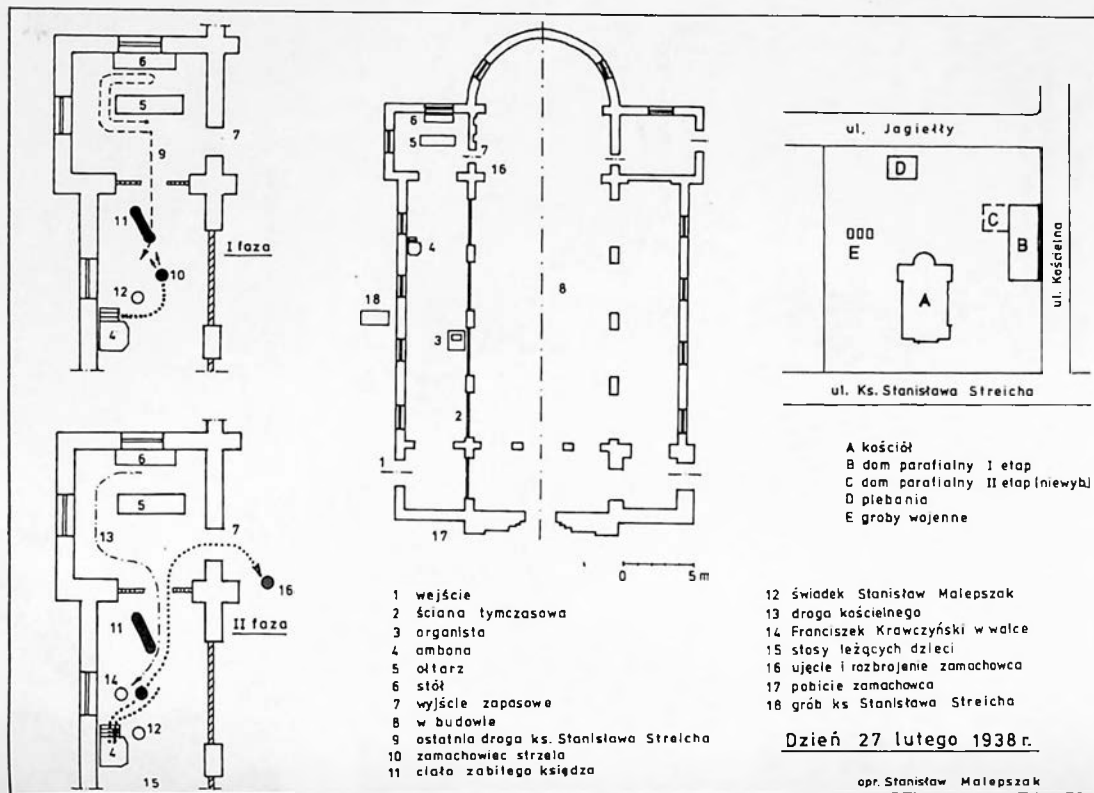
*Zdjęcie 11. Kościół
św. Jana Bosko od strony
wschodniej (lato 1946 r.)*



*Zdjęcie 12. Kościół
św. Jana Bosko od strony
zachodniej (zima
1947/1948)*



*Zdjęcie 13. Grób śp. ks. Stanisława
Streicha (ok. 1980 r.)*



8. PAMIĘTNY DZIEŃ 27 LUTEGO 1938 r.

8.1. Wspomnienia osobiste

Tej niedzieli, jak zwykle, matka moja wysłała nas, tj. mnie wówczas 11-letniego chłopca i o trzy lata młodszą siostrę Bogumiłę, na szkolną mszę św., która rozpoczynała się o godz. 10-tej. Był piękny i ciepły, niemal wiosenny dzień, zimy ani śladu. Nabożeństwa odbywały się wtedy w nawie południowej, jako że przejścia łukowe do nawy głównej były wówczas jeszcze zamurowane. (patrz zdjęcie 14). Wyposażenie naszego kościółka było bardzo skromne. W połowie długości nawy na niewielkiem podwyższeniu stało harmonium, przy ścianie zewnętrznej, lecz bliżej ołtarza znajdowała się mała drewniana ambona z kilkoma schodkami, natomiast sam ołtarz, zresztą też bardzo prosty, (zdjęcie 7) ustawiony był już we wnęce, która dzisiaj po zamurowaniu łuku stała się składnicą sprzętu kościelnego. Po przejściu przez jedyne drzwi (na zdjęciu 14 p. 1) dotarłem wraz z siostrą w pobliże ambony (4) i stanąłem (12), siostra zaś była po mej prawej stronie. Wkrótce kościół wypełnił się dziećmi i zrobiło się ciasno.

Punktualnie o godz. 10-tej rozpoczęła się msza św., którą odprawił ks. Stanisław Streich. W kościele nie było wikariusza ks. dr Wiktora Koperskiego, gdyż tego dnia był chory. Po odejściu od ołtarza, proboszcz zdjął ornat przy stole (6) i skierował się ku ambonie (4), aby jeszcze wygłosić ewangelię i kazanie. Widzę to jeszcze dzisiaj bardzo dobrze, jak proboszcz przyciskając lewą ręką do piersi niesione księgi, prawą ręką dotykał główek dzieci prosząc o przejście. Wkrótce zbliżył się do mnie (12). Nagle niespodziewanie dla wszystkich, zza moich pleców wyskoczył człowiek z wysoko podniesioną ręką i strzelił do księdza, który natychmiast padł do tyłu na prawy bok, następnie po krótkiej chwili zamachowicie zrobił krok naprzód i dalej strzelał. Zrobiła się nieopisana panika, dzieci zaczęły krzyczeć i gwałtownie pchać się w kierunku wyjścia. Wokół nas zrobiła się nagle pusta przestrzeń.

Zdjęcie 14. Mapa kościoła i okoliczności śmierci ks. Stanisława Streicha

Ja nie zrobiłem żadnego ruchu, tak byłem zaskoczony, Pamiętam jeszcze - dziś wydaje się to nieco śmieszne - ale wtedy zastanawiałem się, czy aby to jest „prawdziwa broń”, gdyż tak cicho strzela w porównaniu do mego korkowca.

Następny urywek, który zachowałem w pamięci, przypomina mi obraz jaki zauważyłem, gdy w miejscu (12) patrzyłem do tyłu - otóż cała przestrzeń (15) pokryta była leżącymi dziećmi. Dzieci te leżały jedne na drugich w trzech i czterech warstwach uniemożliwiając wyjście. Zapamiętałem też, że organista Franciszek Szulc podniósł się ze swego miejsca i próbował przejść w kierunku ołtarza.

W tym czasie, gdy stojąc pod amboną zwrócony byłem w kierunku wyjścia, między ołtarzem a amboną toczyła się niewidzialna przeze mnie akcja. Znajdujący się w miejscu (6) kościelny Franciszek Krawczyński tak zeznaje: „układałem ornaty, gdy usłyszałem strzały, kiedy ksiądz padł na ziemię, Nowak wskoczył na ambonę i zaczął krzyczeć - „niech żyje komunizm i wynoście się z kościoła, to za waszą wolność”. To że zamachowiec wszedł na ambonę i gestykulując coś z niej wołał, potwierdzają także inni świadkowie. Jakie były te słowa, ostatecznie nie ustalono. Muszę stwierdzić, że zamachowca na ambonie nie widziałem, gdyż w tym czasie jak już wspomniałem, patrzyłem do tyłu mając z prawej strony, nad sobą ambonę. Musiałbym mocno podnieść wzrok, aby móc kogoś na niej zobaczyć, a wobec panującej wielkiej wrzawy także nie słyszałem żadnego głosu. Nie zauważyłem też zejścia zamachowca z ambony.

Gdy ponownie odwróciłem się w kierunku ołtarza, zobaczyłem przed sobą Franciszka Krawczyńskiego (14) i zamachowca, walczących ze sobą. Kościelny obrócony plecami do okna stał z podniesioną powyżej głowy lewą ręką, którą całą siłą trzymał tuż przy dłoni prawą rękę zamachowca uzbrojoną w pistolet, natomiast prawą ręką starał się uchwycić lewy bark napastnika. Wydawało mi się, że kościelny jest słabszy. Ta walka na śmierć i życie prowadzona była z całą zaciekłością przez zbrodniarza, który choć niższy mógł jeszcze obracać bronią w różne kierunki i gdy lufa na moment skierowała się w stronę głowy kościelnego, padały strzały. W ten sposób Franciszek Krawczyński został ranny w prawą skroń i lewy bark. To wszystko, co zdążyłem zauważyć i co dobrze pamiętam do dziś.

Jak się później dowiedziałem, zranił też stojącego przy ambonie 12-letniego Ignacego Pacyńskiego w podudzie i Katarzynę Ciesielską w prawe ramię. Po otrzymaniu ran Krawczyński zasłabł i puścił zbrodniarza, który chwilę zastanawiał się i jakby straszył bronią aż nagle prawie biegiem zbliżył się do drzwi wiodących do głównej nawy (7) i tam (16) został ujęty i

rozbrojony przez Józefa Mańczaka, Franciszka Szulca i Józefa Niedźbałę, którzy przybiegli z pomocą. Jak podaje „Orędownik” nr 49 z 1 marca 1938 r., zbrodniarz „chciał uciec przez niewykończoną nawę główną. Zdołano go jednak ująć przy czym robotnik kolejowy Mańczak przy pomocy organisty Szulca odebrał mu broń”. W następnym numerze z 2 marca 1938 r. „Orędownik” przeprowadzając wywiad z Józefem Mańczakiem cytuje jego słowa: „stałem przed kościołem i usłyszałem kilka szybko po sobie następujących strzałów oraz nieludzkie krzyki dzieci. Wpadłem do kościoła i ujrzałem jak Nowak chował rewolwer do kieszeni. Dobiegłem do niego i wykręciłem mu rękę. W tym momencie przybiegło mi z pomocą kilku mężczyzn, złapali zbrodniarza i wywlekli go z kościoła. Ja podniosłem rewolwer i stwierdziłem że w łufie pozostała jeszcze jedna kula”. Ten sam moment tak jest opisany w „Dzienniku Poznańskim” nr 50 z 3 marca 1938 r. - Józef Mańczak: „Słyszac strzały wpadłem do środkowej nawy a z poza ściany słyszałem krzyki dzieci, widziałem Nowaka jak właśnie chował broń do kieszeni i w tym momencie chwyciłem go za rękę”.

Gdy w chwilę później wraz z ostatnimi osobami opuszczałem kościół, zauważyłem na placu przed główną bramą (17) zgromadzony tłum, w którym jak się później dowiedziałem część światlejszych obywateli broniła zamachowca przed samosądem oburzonych ludzi. Złamano mu wtedy podstawę nosa oraz poranili głowę i nogę. Krótco potem dwóch mężczyzn mocno trzymając go pod ramiona prowadziło środkiem ul. ks. St. Streicha w kierunku dworca. Szedłem za nimi w odległości kilku kroków w otoczeniu gromady ludzi liczącej ok. 50 osób. Umieszczono go w poczekalni znajdującej się wówczas w północnej części budynku dworcowego, do której weszło niewielkie grono starszych osób, my zaś staliśmy na dworze koło studni. O godz. 11,10, a więc bardzo szybko, przyjechał z Poznania pociąg składający się z parowozu przetokowego Tkt 3 z jednym wagonem III klasy, w którym przybyła komisja kolejowa z dyrekcji poznańskiej. Po nałożeniu opatrunku i kajdanków, wszyscy wsiedli do wagonu i zaraz odjechali.

Gdy wróciłem do domu, zastałem rodziców bardzo zaniepokojonych, ponieważ moja siostra, która zaraz przybiegła do domu z wielkim płaczem, opowiedziała co się wydarzyło. Mówiła: „komuniści zabijają ludzi w kościele”, a ja tymczasem długo nie wracałem. Po południu poszedłem z matką pod kościół, gdzie ciągle jeszcze stało sporo osób komentujących to wydarzenie oraz stał policjant z karabinem i rowerem, którego z ciekawością obejrzałem ponieważ nasz fabianowski posterunek bardzo rzadko wysyłał funkcjonariuszy do Lubonia. Nasłuchawszy się tego popołudnia bardzo wiele o działalności komunistów w świecie, a były to czasy wojny domowej

w Hiszpanii, krwawych rozpraw Stalina z przeciwnikami, pod wieczór gdyśmy wracali od znajomych niezwykle pustymi ulicami Lubonia, wydawało mi się, że za płotami stoją uzbrojeni komuniści. Dopiero wtedy zacząłem się bać.

8.2. Kronika z wydarzeń w dniach 27 lutego - 25 marca 1938 r.

27 lutego

godz. 10,30 - zabójstwo księdza Stanisława Streicha

godz. 11,10 - przybył pociąg który zabrał zamachowca do Poznania

godz. 12,00 - przybycie nadkomisarza Michała Bączkowskiego komendanta policji na powiat poznański oraz wójta gminy Żabikowo p. Karwackiego. Niebawem przybył wicestarosta powiatu poznańskiego mgr Rakowski.

- odwieziono rannych do Szpitala Miejskiego w Poznaniu, gdzie przybył J. Em. ks. Kardynał Hlond

- ks. dr W. Koperski zawiózł Najśw. Sakrament do Żabikowa

godz. 14,00 - przybyła komisja sądowo-lekarska na czele z sędzią śledczym J. Rzędowskim i podpułk. Tadeuszem Pasikowskim. Po dokonaniu oględzin, zwłoki zabitego księdza przewieziono do Zakładu Medycyny Sądowej w Poznaniu

- kościół zamknięto i opieczętowano

- aresztowano Jakuba Sobczaka, w którego domu mieszkał zamachowiec

- po południu przybył jedyny brat zabitego księdza Czesław Streich, który przed czterema tygodniami otrzymał ślub w lubońskim kościele.

godz. wieczorne - w Komendzie Policji przy Placu Wolności w Poznaniu przeprowadzono pierwsze przesłuchanie sprawy.

2 marca

godz. 16,30 - ks. dziekan Ignacy Adamski z Łodzi k. Stęszewa poświęcił boczną i główną nawę.

- ogłoszono wyniki sekcji zwłok - stwierdzono, że do księdza oddano trzy strzały, z tego dwa były śmiertelne (w głowę i płuco)

3 marca

godz. 8,00 - zwłoki zabitego księdza przywieziono do Domu Gminnego w Luboniu, gdzie wystawiono je na widok publiczny, ustawiono straż honorową, a wierni oddawali ostatni hołd. Była też Matka i ks. Kardynał Hlond.



Zdjęcie 15. Pogrzeb ks. Stanisława Streicha - kondukt udający się do kościoła, przechodzi pod wiaduktem kolejowym

4 marca

godz. 10,00 - uroczystości pogrzebowe przy udziale ok. 20 000 osób i 200 poczt sztandarowych różnych organizacji, które przededefilowały przed wystawioną przed Domem Gminnym trumną a następnie cały pochód skierował się do kościoła, gdzie o godz. 11,00 odbyła się w nawie głównej po raz pierwszy msza św. odprawiona przez ks. dziekana Adamskiego, kazanie wygłosił ks. proboszcz Kaczorowski, a eksportacji zwłok do grobu dokonał ks. bp. Walenty Dymek.

25 marca

ulicę Dworcową przemianowano na ul. ks. Stanisława Streicha.

Wkrótce władze duchowne przeniosły wikariusza ks. dr Wiktora Koperskiego na inne miejsce. Po odejściu z Lubonia, ten lubiany przez dzieci ksiądz był proboszczem w Zdunach, Rawiczu, Borku i Mikorzynie. W 50 rocznicę śmierci ks. Streicha, razem z ks. L. Bielerzewskim, odwiedził naszą parafię. Zmarł 18.08.1992r. w 83 roku życia i 59 roku kapłaństwa. Pochowany w Ostrowie, przy ul. Bema.

8.3. Kim był zamachowiec?

Już podczas rewizji na dworcu kolejowym ustalono jego nazwisko. Wawrzyniec Nowak urodzony w Luboniu w 1890 r. Oto co na jego temat pisała ówczesna prasa poznańska („Orędownik” nr 26 i 50 z 1938 r.). Po ukończeniu 4 klas szkoły powszechnej, wyjeżdża na zachód Niemiec tracąc na kilkadziesiąt lat wszelki kontakt z pozostałą w Luboniu rodziną (cieszącą się tutaj doskonałą, nieposzlakowaną opinią - dod. S. M). Trudnił się murarstwem, w 1914 r. poszedł z armią niemiecką na front wschodni i w październiku tego roku dostał się do niewoli rosyjskiej, w której zastał go przewrót rewolucyjny. W kwietniu 1917 r. wstąpił do Korpusu gen. Dowbór Muśnickiego, w którym pozostał aż do jego rozbrojenia, następnie wstąpił do jednego z oddziałów bolszewickich, gdzie pełnił funkcję dowódcy kompanii, a później doszedł do rangi komisarza bolszewickiego. Niedługo potem uciekł wraz z czterema towarzyszami do Polski. W 1918 r. brał udział w rozbrajaniu Niemców w Warszawie, po czym został wcielony do Wojska Polskiego z przydziałem do Zambrowa. Za bolszewickie zasady i idee do organizowania aktów niesubordynacji wobec władz wojskowych wytoczono mu dochodzenie i Nowak przesiedział trzy miesiące w areszcie wojskowym w Warszawie. W 1920 r. poszedł na wojnę bolszewicką i w maju tegoż roku dostał się pod Bobrujskiem do niewoli, z której wrócił do kraju w październiku po ukończeniu wojny. W wojsku dosłużył się stopnia sierżanta. Po powstaniu górnośląskim w 1921 r. Nowak został wysłany na Kresy Wschodnie jako agent tajnej policji politycznej, lecz po trzech miesiącach zwolniono go, gdyż nie nadawał się do tej roboty. Osiadł następnie w Brodach, gdzie po raz pierwszy się ożenił. Zorganizował tam wkrótce radykalny Związek Zawodowy Robotników Budowlanych, z którego jednak go wyrzuciono za sprzeniewierzenia. Należał również do PPS-Lewicy, stykał się z komunistami, głosił hasła bolszewickie i występował agresywnie wobec władz. Po śmierci żony, zenił się z Rosjanką. W 1935 r. napadł na rynku w Brodach na starostę Kaczkowskiego, za co został skazany na jeden rok więzienia. Nie chcąc odbyć tej kary zbiegł z Brodów i w kwietniu 1936 r., po trzydziestu latach wrócił do Lubonia i zamieszkał u Jakuba Sobczaka komunisty, dwukrotnie już karanego za uprawianie działalności wyrotowej. Niewątpliwie od chwili przybycia Nowaka do Lubonia komunizm zaczął podnosić głowę, a komuniści lubońscy zdołali opanować cały ruch robotniczy pod płaszczykiem organizacji socjalistycznej. Powstała także sekta bezwyznaniowców założona przez Nowaka, którą bardzo skutecznie zwalczał tragicznie zmarły ks. proboszcz Streich.

Tyle i tylko tyle wiemy o jego życiu z prasy ówczesnej. Z procesu wiemy, że był on już pięciokrotnie karany, miał powiązania z przemytem i nie gardził szantażem.

Czy proces wyświecił jego powiązania z komunizmem? Otóż przebieg procesu wykazuje, że sąd zmierzał przede wszystkim do wymierzenia kary za popełnioną zbrodnię, natomiast poglądy polityczne i inne zaszłości oskarżonego służyły jako dodatkowe światło ukazujące jego sylwetkę. Mimo że w trakcie procesu od czasu do czasu wspomniano pobyt oskarżonego w ZSRR, to sąd szerzej tej sprawy nie rozpatrywał. O pobycie w ZSRR mówił sołtys luboński Ksawery Lemke, któremu oskarżony zwierzał się, że był komisarzem bolszewickim w Odessie. Mówiła też gospodyni, u której Nowak mieszkał: „Nowak mówił, że w Sowietach ukończył szkołę agitatorów komunistycznych, jak współpracować z socjalistami i jak pisać artykuły”. („Orędownik”, 54/1938)

Rzeczywiście taka szkoła w ZSRR istniała. Wspomina o niej gen. bryg. Artur Jastrzębski („Głos Pracy” - listopad 1975). Ponieważ jest to niezwykle ważne, pozwalam sobie na zacytowanie części tych wspomnień:

„W roku 1925 znalazłem się w szeregach Związku Młodzieży Komunistycznej, a dwa lata później dostąpiłem zaszczytu przyjęcia mnie w szeregi Komunistycznej Partii Polski. W latach 1927 - 1930 legalnie działałem w PPS-Lewicy i tam kolejno pełniłem funkcje sekretarza Komitetu Miejskiego PPS-Lewicy w Łomży, członka egzekutywy okręgu Warszawa-Podmiejska, sekretarza Okręgowego PPS-Lewicy w Lublinie. Komunistyczna Partia Polski była zapędzona w podziemie, trzeba było wykorzystywać wszelkie możliwości działania legalnego. Dlatego też - za zgodą Partii - działałem w szeregach PPS-Lewicy. Dodam że od 1928 r. byłem już funkcjonariuszem KPP. Po kilku latach działalności i doświadczeń polityczno-organizacyjnych skierowano mnie w 1932 roku do Moskwy, gdzie ukończyłem Szkołę Wojskowo-Polityczną Polskiej Sekcji Międzynarodówki Komunistycznej w Baku. Szkoła ta miała zadanie przygotować przyszłych dowódców rewolucyjnych walk zbrojnych proletariatu. Z perspektywy lat stwierdzam, że szkoła ta była dla mnie i moich współtowarzyszy, startem w życiu. Jej program zawierał ogromny ładunek wiedzy ideowej, politycznej i wojskowej, zarówno teoretycznej jak i praktycznej. Przekazywali nam własne doświadczenia rewolucyjne wybitni działacze międzynarodowego ruchu robotniczego. Po powrocie do kraju zostałem obwodowcem wydziału wojskowego KPP na obwód Poznań-Pomorze. (...) Po rozwiązaniu KPP przez Komintern w 1938 r. - osobiście przeżyłem tę decyzję jako najcięższy cios - podjąłem pracę w Społecznym Przedsiębiorstwie Budowlanym w Warszawie, czynnie dział-

łając w Związku Pracowników Spółdzielczych". Tyle o sobie powiedział gen. bryg. A. Jastrzębski, który po 1941 r. pracował w wywiadzie radzieckim, a po wojnie w kontrwywiadzie PRL (jak podaje wspomniany „Głos Pracy”).

Jak zatem wygląda w powyższym świetle osoba Wawrzyńca Nowaka? Czy był on na przeszkoleniu w ZSRR i na czyj rozkaz popełnił tę straszną zbrodnię? Jest niemal pewne, że rzeczywiście tam był, chociaż świadczą za tym tylko jego własne słowa wypowiedane w gronie zaufanych osób. Mówił na przykład, że był pracownikiem NKWD, że został aresztowany i skazany na śmierć, siedział w obozie na wyspie, ale zbiegł przy pomocy rybaków do Polski. Mówił też o wielkim głodzie panującym w ZSRR, co spotkało się z niewiarą i oburzeniem ze strony lubońskich komunistów i doprowadziło do sprzeczki i niemal bójki między nim a słuchaczami. Gdy do tego dodamy znany fakt ścisłego zablokowania granicy polsko-radzieckiej od strony ZSRR, gdzie zbudowano cały system przeszkód z drutu kolczastego, to widzimy jedyne rozwiązanie - Nowak przekraczał granicę na polecenie NKWD.

Dysponuję pisemną informacją podpisaną przez osobę osobiście mi znaną od dziesiątków lat i wiarygodną. Z dokumentu tego wynika, że w 1938 r. odkomenderowany został do Lubonia przodownik policji Adam Malinowski w celu wyjaśnienia przynależności partyjnej Wawrzyńca Nowaka. W 1939 r. latem wyjechał on z żoną na urlop do rodziców na Wołyni i tam po wybuchu wojny został aresztowany przez NKWD i nic dalej o nim nikt nie słyszał. Na ogłoszonych po wojnie listach ofiar pomordowanych, widnieje nazwisko Adama Malinowskiego przodownika policji, więźnia Ostaszkowa. Natomiast jego żona Jadwiga wróciła w 1940 r. do Lubonia i wraz z matką informatorki przejrzała dokumenty pozostawione przez Malinowskiego. Ze znalezionych dokumentów wynikało, że Nowak nie miał żadnych kontaktów z Partią Komunistyczną działającą na terenie Lubonia i że działał w odosobnieniu bez jakichkolwiek powiązań z mieszkańcami Lubonia. W obawie przed Niemcami dokumenty te spalono.

Nie da się zapewne nigdy wyjaśnić, czy zabójstwo księdza było jakoś wkomponowane w stalinowski plan likwidacji polskich komunistów, których wzywano do ZSRR a następnie podstępnie mordowano - co jest bardzo zastanawiające właśnie od lutego 1938 r.

Pozostaje jeszcze możliwość, choć opatrzona znakiem zapytania - Nowak kierując się ideologią komunistyczno-bezbożniczą i anarchistyczną, przepełniony nienawiścią do Kościoła, popełnił swój czyn z własnej inicjatywy, w czym mogłyby mu pomóc stwierdzone pewne „anomalie psychiczne, które można ująć mianem osobowości psychopatycznej. Anomalie te nie

ograniczają zdolności rozpoznania czynu i kierowania woli”. (dr Frąckowiak - psychiatra)

W dniu 21.3.1938 r. wyrokiem sądu okręgowego w Poznaniu, Wawrzyniec Nowak skazany został na karę śmierci. Wyrok ten podtrzymał Sąd Apelacyjny w Poznaniu i Sąd Najwyższy w Warszawie, a że Prezydent RP nie skorzystał z prawa łaski, wyrok został wykonany w sobotę dnia 28.1.1939 r. o godz. 23.00 na podwórzu więzienia przy ul. Młyńskiej w Poznaniu.

Możemy jedynie westchnąć nad dołą tego człowieka, który z pewnością byłby zdrowym członkiem społeczeństwa, gdyby nie zetknął się z pełną nienawiścią ideologią komunistyczną.

Pod jej wpływem nie odróżniał dobra od zła. Jakże znamienne są jego słowa w liście do matki zabitego księdza: „Niech Wielce Szanowna Pani posłucha: Syna zabiłem nie z chęci zysku ani też z nienawiści lub zemsty, tylko z miłości dla dobra ludzkości”. Zatruty ideologią komunistyczną popełnił w jej imieniu zbrodnię i sam stał się jej ofiarą.

8.4. Uwagi końcowe

Po śmierci ks. Streicha obiegły Luboń dwie nigdy nie sprawdzone do końca pogłoski:

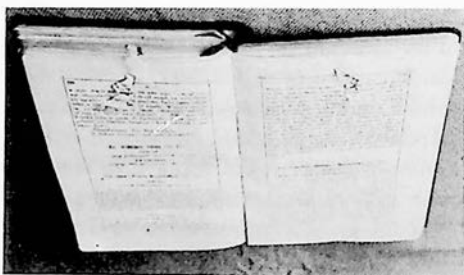
- pierwsza głosiła, że władze polskie wymieniły zbrodniarza za kilku księży więzionych w ZSRR i że powrócił on do Lubonia wraz z Armią Czerwoną. Interesowałem się każdym takim przypadkiem, ale dotarcie do źródeł takiej pogłoski nie było łatwe. Dopiero pod koniec lat osiemdziesiątych, dzięki przyjacielowi dotarłem do mężczyzny blisko związanego z osobą zabójcy, który takie wieści rozpowszechniał. Okazało się, że u podstaw legło błędne przekonanie, że Zenon Nowak znany działacz komunistyczny, był synem Wawrzyńca Nowaka. Po wyjaśnieniu tej pomyłki szczerze później przyznał, że tego ostatniego widział po raz ostatni w 1938 r.

- druga pogłoska, też dość szeroko znana, głosiła, że Wawrzyniec Nowak w czasie spowiedzi wyznał ks. Streichowi że go zabije. Nie wiadomo, ile w tym jest prawdy, ale pewne drobne z pozoru wydarzenia dają wiele do myślenia. Otóż w czasie zbierania materiałów do tej pracy, osoba godna zaufania znana nieprzerwanie od lat przedwojennych, opowiedziała mi następujące wydarzenie: „w niedzielę, na tydzień przed zabójstwem ks. Streicha, moja matka udała się bardzo wcześnie do kościoła, gdzie zastała, już dwie osoby. Jedną z nich była kobieta mieszkanka ze wsi Luboń, która siedziała pod ścianą naprzeciw konfesjonału, drugą był mężczyzna siedzący

na naszym numerowanym i opłacanym przez nas miejscu tuż przy konfesjonale od strony wejścia. Matka widząc swoje miejsce zajęte siadła tuż przy nim. Gdy po chwili w konfesjonale zasiadł ks. Streich mężczyzna ów wstał i lekko pochylony mówił coś do księdza, następnie nie żegnając się ani razu poszedł do przodu i usiadł na stopniach ambony. Ksiądz Streich uczynił jedynie za nim znak krzyża. Matka po powrocie do domu wszystko to nam opowiadała. Mówiła, że jeszcze takiej spowiedzi nie widziała i że czuje wewnętrznie że to był „jakiś dziki człowiek”. Sądziła też później, że pogłoski o świętokradczej spowiedzi rozniosły się po Luboniu właśnie za sprawą owej wspomnianej kobiety, która to wydarzenie także dobrze widziała. W poniedziałek, a więc następnego dnia po tej „spowiedzi” ks. Streich ku zdziwieniu członków rady parafialnej, zorganizował zebranie sprawozdawcze z przebiegu budowy kościoła, a następnie wyjechał do Bydgoszczy do matki, prosząc kościelnego Krawczyńskiego, aby go oczekiwał na dworcu w Luboniu w sobotę wieczorem. Prośba ta po raz pierwszy wyrażona budzi zdziwienie, zważywszy, że ks. Streich mieszkał w odległości 350 m od dworca. W Bydgoszczy się rozchorował, ale nie chciał tam pozostać dłużej, bo jak powiedział matce: „na co się poświęcałem to muszę wykonać”, ale przy pożegnaniu rozplakał się i w sobotę ostatnim pociągami wrócił z Bydgoszczy.

W niedzielę rano był jakiś niespokojny i jak później opowiadała gospodyni, na jej zapytanie co ugotować na obiad, odpowiedział: „gotuj co uważasz, bo ja tego obiadu jeść nie będę”. Znamienne są również spostrzeżenia ministrantów stojących za ołtarzem, przy stole (p. 6 na zdjęciu 14). Ze swego miejsca dobrze widzieli siedzącego na stopniach ambony Nowaka. Widział go też ks. Streich i jak to opowiedział mi ostatnio jeden z tych ministrantów „bardzo był tym zaniepokojony choć to ukrywał”.

Uzbrojony w słowa Jezusa (Mateusz 17, 1-9) które przed chwilą czytał po łacinie przy ołtarzu „wstańcie i nie lękajcie się”! wyszedł odważnie ku swemu przeznaczeniu. Z tej godziny grozy pozostała nam cenna pamiątka - przestrelony kulą zamachowca ewangeliarz. (zdjęcie 16).



Zdjęcie 16. Ewangeliarz ks. Stanisława Streicha uszkodzony kulą zamachowca w dniu 27 lutego 1938 r.

9. DRUGI PROBOSZCZ - KS. LUDWIK BIELERZEWSKI

9.1. Życiorys



*Zdjęcie 17.
Ks. prałat Ludwik Bielerzewski
(zdj. z 1992 r.)*

Po tragicznej śmierci ks. Stanisława Streicha, osieroconą parafię lubońską obejmuje od 1 kwietnia 1938 r. ks. Ludwik Bielerzewski, dotychczasowy wikariusz parafii św. Marcina w Poznaniu. (tu warto dodać, że natychmiast po otrzymaniu wiadomości o śmierci ks. Streicha odprawił pierwszą mszę żałobną za jego duszę. Było to o godz. 11,00, a więc pół godziny po zamachu).

Urodzony w 1905 r. w Dubinie k. Rawicza w rodzinie miejscowego kowala, syn Ludwika i Antoniny z Pawlickich, już w wieku 11 lat rozpoczyna naukę w gimnazjum w Ostrowie i Rawiczu. Po uzyskaniu matury w 1925 r., rozpoczyna studia w Seminarium Duchownym w Poznaniu. W dniu 14.06.1930 r. otrzymuje w katedrze poznańskiej z rąk ks. kard. Augusta Hlonda

święcenia kapłańskie. Następnie obejmuje kolejne wikariaty - Targowa Górka k. Wrześni (1930), Kępno (1930-1932), Gostyń (1932-1934), Opalenica (1934-1936) i Poznań (1936-1938). Na wszystkich tych placówkach wykazuje duże umiejętności organizacyjne. Na jego miejsce w Poznaniu przyszedł dotychczasowy wikariusz w Rawiczu ks. Teodor Nogala, zaś miejsce po Nogali objął ks. dr Wiktor Koperski.

9.2. Działalność

Nowy proboszcz bardzo energicznie kontynuuje dzieło ks. Streicha. W 1938 r. wykończone zostaje całe wnętrze nawy głównej i północnej, tynki, posadzki, (okna i bramy już były), instalacja elektryczna oraz rozebrana została ściana nawy południowej. W ten sposób utworzono jedną wielką przestrzeń. Po wymalowaniu całego wnętrza na białło ustawiono w prezbiterium stary ołtarz stojący niegdyś w Domu Gminnym, a po paru miesiącach na tym miejscu zmontowano nowy wspaniały ołtarz będący darem księgarni św. Wojciecha w Poznaniu. (zdjęcie 18). W nawie południowej, po zamurowaniu łuku przestawiono ołtarz Matki Boskiej, ten sam, przy którym swoją ostatnią mszę św. odprawił ks. Streich. Natomiast nawa północna otrzymała nowy ołtarz Serca Jezusowego. Jednocześnie przywieziono nowe konfe-



Zdjęcie 18. Wnętrze kościoła wiosną 1939 r. - widzimy nowy główny ołtarz i ławy kościelne, z lewej strony obok budowanej ambony stoi jeszcze stara przeniesiona z nawy południowej.

sjonowały i dębowe ławy, a że całość utrzymana była w jednolitym stylu sprawiała bardzo miłe wrażenie. W 1939 r. wybudowano jeszcze wieżę i zawieszono dzwony. Trzeba dodać, że prace te przebiegały niezwykle szybko i sprawnie i w niczym nie hamowały zasadniczej działalności parafii.

Jednocześnie podjęto drugie ambitne zadanie; budowę domu parafialnego, z bogatym różnorodnym programem użytkowym - jak zespół pomieszczeń dla urządzania przedstawień i widowisk, stołówkę, bibliotekę z czytelnią, biuro parafialne oraz mieszkania dla organisty i kościelnego. Ofiarność parafian była bardzo duża zarówno w datkach pieniężnych jak i w wykonywaniu różnych prac fizycz-

nych. Zakłady Ziemniaczane ofiarowały 200 000 szt. cegieł, transport dał Andrzej Mizerka, a ogrodnik Denizot przekazał jesienią 1938 r. sadzonki drzew i krzewów. Do wybuchu wojny wybudowano pierwszy etap domu parafialnego - całkowicie wykończono dolną salkę i parter, natomiast piętro i część widowiskową pozostawiono w stanie nieotynkowanym (zdjęcie 19). Wspomniane piętro wykończono już po wejściu Niemców, ale proboszcz już tam nie zamieszkał bowiem został aresztowany. Wszystkie prace budowlane jak i uprzednio wykonywał solidnie zespół robotników pod nadzorem Ludwika Rogacza.



*Zdjęcie 19.
Dom parafialny w
połowie roku 1939 -
na parterze była
czynna ochronka (z
prawej strony widzi-
my ogrodzony plac
zabaw), piętro wy-
kończono jesienią
1939 r.*

W niedzielę 5 marca 1939 r. ks. bp Walenty Dymek dokonał uroczystej konsekracji dzwonu „Stanisław” (zdjęcie 20) ofiarowanego naszej parafii przez 389 księży archidiecezji poznańskiej i gnieźnieńskiej. Zawieszony na tymczasowej konstrukcji ustawionej w pobliżu bramy domu parafialnego przedstawiał się niezwykle okazale. Odlany w znanej ludwisarni Felczyńskich w Przemyślu ważył 625 KG i odznaczał się pięknym tonem (Gis). Odlewnia otrzymała 3245 zł, a za transport i konstrukcję zawieszenia wydano 703 zł. Ponieważ jest on niewidoczny dla parafian, warto przytoczyć napisy na nim znajdujące się. Na pierwszej stronie dzwonu widzimy wizerunek św. Stanisława Kostki i napis: „Św. Stanisławie Kostko módl się za nami”. Na drugiej stronie znajduje się kielich z hostią otoczony wieńcem cierniowym, z kielicha tego wychodzą na prawo i lewo świetliste promienie. Pod kielichem zamknięta księga, a pod nią dwa skrzyżowane liście wawrzynu. Z lewej strony kielicha widnieje napis: „dzwon ten darowany przez duchowieństwo wielkopolski”, natomiast po prawej mamy: „w roku 1938

staraniem Związku Kapłanów Unitas w Poznaniu". Pod liśćmi wawrzynu widzimy: „niechaj w każdą niedzielę o godz. 10,30 trzykrotnym uderzeniem wzywa do modlitwy za duszę śp. Księdza Stanisława Streicha pierwszego proboszcza lubońskiego, zmarłego śmiercią męczeńską w dniu 27 lutego 1938". Dodatkowo piękno tego dzwonu podkreślają stylizowane róże umieszczone w górnej jego części a także cztery figurki modlących się aniołów rozmieszczonych wokół zawiesia. Dzwon ten w czasie wojny był bliski zagłady. Niemcy chcąc go wywieźć na składowisko złomu, zdjęli go z wieży i ustawili w kruchcie. Po pewnym czasie wokół dzwonu złożono materiały sanitarno - opatrunkowe które w czasie działań wojennych zapaliły się a panujący żar nadtopił wspomniane figurki aniołów. Na szczęście, po wykonanej naprawie dzwon ten mógł być ponownie zawieszony na wieży.

Od 1 lipca 1938 r. w parafii pracuje ks. Brunon Stachowski, wikariusz, urodzony 30.9.1913 r. w Poznaniu - Dębcu, który niedawno bo 11.6.1938 r. otrzymał święcenia kapłańskie.

Latem 1938 r. poświęcono sztandar Matek Różańcowych. Fundatorzy w uroczystym pochodzie przeszli od Domu Gminnego ulicą Powstańców Wielkopolskich (na zdjęciu 21 w tylnym tle widzimy budującą się fabrykę „Luba”) na plac przy Domu parafialnym, gdzie stał już sztandar na podwyższeniu. W czasie poświęcenia każda z tych osób trzymała w ręku czerwoną wstęgę której drugi koniec przytwierdzony był do wspomnianego sztandaru. Warto dodać, że sztandar ten wyhaftowany przez Florentynę Cuderową



Zdjęcie 20. Dzwon „Stanisław” z 1938 r. - dar księży wielkopolskich.

z d. Mańczak, przechowywał przez całą wojnę Władysław Ziętek w domu przy ulicy Armii Poznań.

Ksiądz Bielerzewski bardzo popierał kolportarz książek i prasy katolickiej. W tym też celu na cmentarzu przykościelnym na przedłużeniu nawy południowej, tuż przy ulicy zbudowano kiosk, pokazany na zdjęciu 22, w

którym co niedzielę parafianie nabywali „Przewodnik Katolicki”, książki, broszury a także własny, „Tygodnik Parafialny”. Pierwszy jego numer wyszedł 18 września 1938 r. Niestety po wydaniu 15 numerów z powodu trudnej sytuacji finansowej, „Tygodnik Parafialny” przestał wychodzić. (zdjęcie 23).



Zdjęcie 21. Pochód fundatorów zmierzających na uroczystość poświęcenia sztandaru Matek Różańcowych (lato 1938 r.) - od lewej: Franciszka Kasztelan, Agnieszka Dudzińska (w chuście), Kazimiera Roszyk (z torebką), za nią Jadwiga Wichlacz długoletnia chorążyńia, Maria Hoppe (uśmiechnięta), Anna Krawczyńska żona kościelnego w trójkątnym kapeluszu, Wanda Pawłety (mało widoczna), Gertruda Malepszak w żałobie po córce Bogumile, za nią Barbara Michalska i Wiktoria Strzelkowa.



Zdjęcie 22. Katarzyna Ciesielska na tle kiosku przykościelnego (1939 r.)



Zdjęcie 23. Winieta pierwszego numeru Tygodnika Parafialnego z 18 września 1938 r.

9.3. Wybuch wojny - uwięzienie proboszcza

Powoli, ale nieubłaganie nadchodzi wojna. Latem 1939 r. wzdłuż ul. Piłsudskiego (dziś Okrzei) codziennie przeciąga kompania Obrony Narodowej wracająca pod dowództwem st. sierż. Władysława Smagacza (1904-1974) z całodziennych ćwiczeń odbywanych na Świerczewie. Żołnierze ON bardzo zmęczeni panującym upałem, po apelu przed domem nr 45 znajdującym się przy tej ulicy, gdzie był sztab tej jednostki, rozchodzili się na noc do domu. Mieszkańcy parafii pospiesznie kopią rowy i schrony, uszczelniają okna przed spodziewanym atakiem gazowym, wszystkie murowane lub drewniane ogrodzenia muszą mieć przebite szczeliny dla przepływu powietrza. W ten sposób zniszczono stary mur biegnący wokół siedziby sióstr Sikorskich, (narożnik Żabikowskiej - Powstańców Wlkp.), gdyż nie mogąc wykonać przepisowych otworów, obniżono go do wysokości 60 cm. Handel miał trudności, gdyż wskutek jakiś manipulacji nie było zupełnie drobnego bilonu a monety srebrne zostały wycofane i zamienione przez papierowe. Część rodzin kolejarских, a tych było bardzo dużo w parafii, otrzymała

trzymiesięczną wypłatę i nakaz ewakuacyjny do środkowej Polski (np. mój ojciec Jan Malepszak miał skierowanie do warsztatów kolejowych na Pradze w Warszawie). Ludzie zaczęli gromadzić zapasy cukru, mąki, smalcu i węgla. Obowiązywało już pełne zaciemnienie. Około 25 sierpnia w godzinach popołudniowych przelatywał nad Żabikowem i Luboniem w kierunku na wschód nie widziany przedtem typ samolotu dwusilnikowego.

Pod koniec sierpnia ks. L. Bielerzewski na wezwanie mobilizacyjne udaje się do Kostrzyna Wlkp. i obejmuje tam stanowisko kapelana w stopniu kapitana w szpitalu wojskowym.

Dzień 1 września 1939 r. rozpoczął się jak zwykle, jednak ci z parafian, którzy wracali z porannej mszy do domu, a wśród nich i ja, słyszeli od strony Poznania (między ul. Powstańców Wlkp. a Dębem nie było wówczas jeszcze domów) spoza panującej porannej mgły, dziwne odgłosy i pomruki rozgoryczowanego miasta. Dopiero ok. godz. 11,15 niezwykle, silnie narastające dudnienie wypędziło nas na podwórze. Nagle zobaczyliśmy klucz trzech nieznanym nam samolotów nadlatujących od południa na wysokości około 1500 m. Były one wielkie, czarne, kanciaste i miały po trzy silniki - później poznałem je lepiej - były to Ju 52. Leciały między linią kolejową z Leszna a Wartą. Dostrzegłem również trzy samoloty myśliwskie nadlatujące od strony północno-wschodniej na znacznie wyższym pułapie, które szybko jeden po drugim opuszczały się w dół, robiły zręczny zwrot za bombowcami i wspinając się ku górze bardzo ciasno je oblatywały. Bardzo wyraźnie słyszeliśmy terkot broni maszynowej. „To są ćwiczenia wojskowe” stwierdził stojący koło mnie starszy kolejarz. Gdy samoloty znalazły się nad Dębem, znikły nam z powodu rosnących na podwórzu drzew z pola widzenia. W tej wyprawie bombowej brało udział (nie licząc innej grupy samolotów niemieckich przelatujących w tym czasie nad Luboniem) dziewięć samolotów niemieckich, które chwilę później zrzuciły cztery bomby na Zakłady H. Cegielskiego, zabijając młodego robotnika Ignacego Lisa.

Znacznie później, po latach, dowiedziałem się, że bohaterscy polscy piloci, którzy zaatakowali niemieckie bombowce nazywali się: dowódca klucza ppor. pil. Mikołaj Kostecki oraz kpr. pil. Wawrzyniec Jasiński i podchor. pil. Jan Pudlewicz.

Dopiero po godzinie dowiedzieliśmy się o napadzie Niemiec na nasz kraj. Jeszcze tego samego dnia conajmniej dwukrotnie ok. 15,00 i 18,00 - chrapliwe syreny fabryk ziemniaczanych łączyły się z dudnieniem ciężko obładowanych bombami samolotów niemieckich nadlatujących od strony Stęszewa. O sile wybuchów bomb zrzuconych wtedy na Wilde świadczy fakt, że w naszym schronie wykopanym w ogródzie zsuwały się suche grudki

ziemi. W czasie ostatniego tego dnia nalotu zginęło w Poznaniu wielu Polaków. Dziwnym, ale szczęśliwym dla mnie zrządzeniem, ojciec mój Jan Malepszak pracujący w warsztatach kolejowych na Wildzie, uratowany został od niechybnej śmierci. Otóż podczas nalotu, nie mogąc z powodu przepełnienia skryć się w piwnicy domu przy ul. Strumykowej 10 (obecnie Sikorskiego), udał się do sąsiedniej bramy. Tymczasem za chwilę na pierwszy dom spadła bomba zabijając pod gruzami 22 osoby. W drugim dniu wojny do Lubonia przybyło wielu poznaniaków. Odtąd życie toczyło się na ulicy. Ludzie stali na nich bezradni i zastanawiali się co dalej czynić. Raz po raz ogłaszano alarmy lotnicze, raz nawet w nocy o godz. 1,00. W niedzielę od rana ulicą Powstańców Wielkopolskich ciągnęły bez końca kolumny wozów chłopskich wypełnione ludźmi i dobytkiem, pędzono krowy. Ludzie szli pieszo i jechali na rowerach. Palila się cegielnia Fechnera. W poniedziałek 4 września, wielu mieszkańców parafii (ok. 20 - 25%) po złożeniu skromnego dobytku na ręczny wózek, także uchodziło za Wartę. W tym dniu, Niemcy zrzućili na Luboń dwie bomby. Spadły one niedaleko toru kolejowego w kierunku Dębca, po jego wschodniej stronie, ok. 600 m na południe od Górczynki. Mimo, że w tym czasie przechodziło tam wielu uciekinierów, obyło się bez strat ludzkich. Dopiero, gdy we wtorek o godz. 5,00 rano wysadzono wszystkie mosty na Warcie (huk przy wysadzeniu mostu kolejowego w Starołęce postawił wtedy na nogi niemal wszystkich mieszkańców Lubonia) ruch się zatrzymał, a część ludzi wróciła. Wobec braku władz i policji, utworzono Straż Obywatelską, której członkowie uzbrojeni w karabiny pilnowali gmachów publicznych, jak dworzec kolejowy i nastawnie. Straż tę rozwiązano po wejściu Niemców.

Dnia 10 września rozeszła się wiadomość, że Niemcy już są w Luboniu. Ich czołówka przybyła na motocyklach z Puszczykowa i udała się zaraz w kierunku Poznania. Również do Żabikowa 12 września ok. godz. 14,00 przybyli Niemcy, a wieczorem pokazał się samochód pancerny. Po wzięciu 20 zakładników ogłosili, że jeśli jeden żołnierz niemiecki zginie z ręki polskiej, to zakładnicy zostaną zaraz rozstrzelani. Żołnierze ci jeździli później ulicami i strzelali na postrach. Pamiętam tę chwilę, w której z pojazdu wojskowego uzbrojonego w działko przeciwlotnicze padł głośny strzał. Dzieci polskie, a nawet starsi stojący wtedy u zbiegu ul. Pułaskiego w ulicę Piłsudskiego (Okrzei) rozbiegli się w popłochu jak wróble, a za nimi gonił głośny rehot rozbawionych żołdaków. Był to mój pierwszy kontakt z Niemcami. Wydano ostre rozporządzenia w sprawie godziny policyjnej, broni, podróży, zgromadzeń itp. ograniczeń. Co się bardzo wtedy rzucało w oczy, to to, że żołnierze niemieccy masowo wykupywali towary polskie jak

na przykład mydła i proszki do prania i wysyłali do Rzeszy. Pod koniec września zaczęli wracać żołnierze Obrony Narodowej, którzy odtąd przez cały rok, w każdą niedzielę przed południem, stojąc w szeregu przed posterunkiem żandarmerii przy ul. Piłsudskiego nr 43, byli odnotowywani przez miejscowych funkcjonariuszy Hilfspolizei. Wracali też ci, którym szczęśliwie udało się przeżyć naloty lotnictwa niemieckiego na drogach ku Warszawie. Nieco później powrócili też i ci, którzy zostali objęci okupacją radziecką. Niestety nieznana jest nam liczba osób z naszej parafii, która zginęła w tej wędrówce. Na bocznicy lubońskiej stały wagony towarowe z jeńcami polskimi. Stałem pod wagonem i widziałem ich twarze za zadrutowanymi okienkami, coś do mnie mówili, ale nie nie rozumiałem, bo strażnik żołnierz niemiecki strasznie krzycząc, wymierzył do mnie z karabinu i musiałem się cofnąć.

Ulice lubońskie otrzymały nazwy niemieckie, na przykład moją ul. Pułaskiego nazwano Rudolf Hess Strasse, co początkowo nas gniewało, ale gdy tenże został ogłoszony oficjalnie wariatem już tylko bawiło, bowiem prawie każdy Niemiec słysząc nasz adres, milkł i chwilę zastanawiał się. Jesienią wprowadzono pieniądze niemieckie oraz zakaz używania polskiej mowy na ulicach i w urzędach. Upokarzający dla Polaków był obowiązek zdejmowania przed każdym umundurowanym Niemcem czapki i zejście z chodnika. Znikły polskie napisy - ostatnim pamiętym był plakat niemiecki w języku polskim pod tytułem „Anglio-twoje dzieło” ukazujący rannego polskiego żołnierza na tle ruin Warszawy. Odtąd przez całe pięć lat nie widzieliśmy ani jednego polskiego słowa w druku, bo dopiero jesienią 1944 r. wywieszono na Placu Wolności w Żabikowie plakat z wizerunkami i odpowiednio opracowanymi życiorysami członków Komitetu Lubelskiego.

W życiu parafialnym wiele się zmieniło. Z nakazu okupanta rozwiązane zostały wszystkie stowarzyszenia parafialne. Nieco później, na żądanie Niemców grożących represjami wobec księży, parafianie zgromadzili kilkadziesiąt egzemplarzy modlitewników z tekstem pieśni „Boże coś Polskę” - które następnie Niemcy zabrali.

Ksiądz Bielerzewski, którego szlak wojenny biegł razem z Armią Poznań aż do miejscowości Piątek, gdzie pochował poległego pułkownika Bodnara, dowódcę 7 Pułku Artylerii Ciężkiej, (tu chciałbym dodać, że pułkownik ten był dowódcą mego stryja Wincentego Malepszaka, poległego 10.9.1939 r. w boju o Łęczycę) dostaje się wkrótce potem do niewoli niemieckiej, z której jednak szczęśliwie ucieka i po wielu trudnościach dociera pod koniec września do Lubonia. Chociaż otrzymuje zgodę władz niemieckich na prowadzenie religii w języku polskim, wyczuwa się już jakieś bliskie

zagrożenie. W okresie październik-grudzień 1939 r. prowadzone są jeszcze na piętrze domu parafialnego roboty wykończeniowe, ale proboszcz już tam nie zamieszkał, bowiem wezwany do siedziby Gestapo w Poznaniu (Dom Żołnierza) zostaje tam 25.1.1940 r. aresztowany i wywieziony najpierw do Chłudowa, do Stowarzyszenia Księża Słowa Bożego (Verbi Divini), a następnie przez punkt zborny w Forcie VII w Poznaniu (24.5.1940) do Dachau, gdzie istnieje już jako więzień nr 11433. Przeniesiony następnie do Gusen (1.8.1940) przebywa w tym strasznym kamieniołomie jako więzień nr 5967 aż do 13.11.1944 r., służąc z narażeniem życia swoim towarzyszom niedoli jako kapłan. Nazywano go „proboszczem gusenowskim”. Ponieważ w niniejszej relacji nie ma możliwości przedstawienia całej jego działalności obozowej, zachęcamy do przeczytania pracy „Ksiądz nie zostaje sam” autorstwa ks. L. Bielerzewskiego. Po krótkim pobycie w Mauthausen (15.11.1944-30.11.1944) przeniesiony ponownie do Dachau, gdzie w dniu 29.4.1945, po pięciu latach i trzech miesiącach pobytu za drutami doczekał się wolności.

Swą działalność związuje teraz z ogromną rzeszą Polaków wywiezionych przez Niemców na roboty. Prowadzi pracę duszpasterską i oświatową w Ansbach w Bawarii, gdzie zostaje także dyrektorem polskiego gimnazjum im. Adama Mickiewicza, lecz również bardzo osłabione zdrowie. Nie wyobrażał sobie jednak życia poza Ojczyzną, toteż wraca do Polski do Ostrowa 13.11.1946 r. gdzie przebywa ojciec i siostra Genowefa, matka w tym czasie przebywała w Luboniu w domu przy ul. Sobieskiego. Ponieważ duchowieństwo wielkopolskie poniosło z rąk niemieckich ogromne straty, gdyż co trzeci ksiądz został zabity, wiele parafii nie mogło być obsadzonych. Na polecenie ks. arcyb. Walentego Dymka objął parafię w Brodach Poznańskich k. Lwówka (16.12.1946 - 29.6.1952), a następnie w Poznaniu przy ul. Stolarskiej w parafii św. Michała Archaniola (od 30.6.1952), gdzie ponownie wykazuje swój wielki talent organizacyjny rekonstruując świątynię w szybkim tempie. Obok niej stanęła wkrótce wysoka dzwonnica, trzecia już z kolei po lubońskiej i brodzkiej, co jest swoistym rekordem w tej dziedzinie. Następnie po zakończeniu budowy kościoła, włącza się czynnie w działalność Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu i zostaje jej dyrektorem od 1963 r. Życie kapłańskie ks. Bielerzewskiego było aktywne i pracowite, wypełnione służbą dla społeczeństwa.

9.4. Czasy ks. Brunona Stachowskiego i jego śmierć.



Zdjęcie 24.
Ks. Brunon Stachowski (1938 r.)

Musimy teraz cofnąć się myślą do stycznia 1940 r. Po aresztowaniu proboszcza ks. L. Bielerzewskiego administratorem parafii lubońskiej zostaje wikariusz ks. Brunon Stachowski (zdjęcie 24). Niebawem mieszkanie przy ul. ks. St. Streicha zostaje zajęte przez burgermeistera Heinricha Reimanna Volksdeutscha z Pleszewa, znanego prześladowcy tutejszych Polaków, a ks. Stachowski został przeniesiony wraz z matką ks. Bielerzewskiego i gospożą do mieszkania przy ul. Pułaskiego nr 10. Jako zdrowego i silnego o rumianej twarzy widziałem go odtąd codziennie rano, jak dojeżdżał do kościoła na sportowym rowerze.

W Luboniu nastąpiły tymczasem poważne zmiany. W ciągu bardzo mroźnej i długiej zimy 1939/1940, podczas której wymarły prawie wszystkie drzewa owocowe, wysiedlono do Generalnej Guberni sporo rodzin polskich, w tym niemal wszystkich nauczycieli. Na ich miejscu osadzono rodziny niemieckie. Dwuosobowy posterunek policji polskiej przy ul. Piłsudskiego został przejęty przez niemiecką żandarmerię liczącą 6-8 osób. Do tego trzeba dodać 4-6 funkcjonariuszy tzw. „Hilfspolizei” składającej się z miejscowych Niemców bardzo nienawistnych wobec Polaków. Począwszy od 1940 r. ludność parafii zaczęła coraz dotkliwiej głodować, bardziej niż to zdarzało się w innych okolicach. Przyczyna leżała w tym, że cała parafia zabudowana była domkami robotniczymi, w dużej części kolejarskimi, a gospodarstwa rolne były nieliczne i niezdolne do zaopatrzenia miejscowej ludności. Toteż z chwilą wydania Polakom zakazu podróžowania bez przepustki, których praktycznie nie wydawano, zamierania handlu w polskich jeszcze sklepikach, gdzie można było kupować jedynie piwo firmy Klaus Arnal, kostki żupne Maggiego oraz łuski kakaowe sprowadzane z Hamburga i wyczerpywania się ludziom przedwojennych zapasów, było bardzo głodno i chłodno w wielu polskich domach.

Bardzo przykro odczuwano też fakt, że ten i ów zdawało się prawdziwy Polak stawał się nagle Niemcem, a przypiąwszy obowiązkową odznakę

niemiecką odnosił się pogardliwie wobec Polaków. Do zupełnych wyjątków należała Reiterowa, Niemka z pochodzenia właścicielka domu przy ul. Piłsudskiego 45, która życzliwie odnosiła się do Polaków. Jej syna (August ?) chorego psychicznie, niemieccy lekarze zlikwidowali w Kościanie w 1941 r. Dzieci polskie, za wyjątkiem dwóch najmłodszych klas prowadzonych przez nauczycieli niemieckich, do szkoły nie chodziły, aby jednak dawały Niemcom jakiś pożytek, na rozkaz Reimanna kierowano je do zbierania kamieni po polach. Późnym latem 1940 r. Niemcy nagle zamknęli wojskiem całą ulicę Pułaskiego i przeprowadzili rewizję we wszystkich domach. Później podobne akcje wykonywało Gestapo znienacka rewidując poszczególne domy, jak na przykład w 1943 r. mieszkanie Władysława Zakrzewskiego w domu przy ul. Pułaskiego 5. Zakrzewski był członkiem poznańskiej grupy wydającej gazetkę podziemną. Wydany przez konfidentkę (prawdop. nazwisko Mejzowa) siedział w Domu Żołnierza, a potem w obozie żabikowskim, gdzie ta konfidentka przychodziła na konfrontacje i powiedziała „tak to ten!”. Potem zaginął bez wieści, prawdopodobnie zamordowany w tym obozie. Pierwszą rocznicę wojny Polacy przeżywali z wielkim niepokojem, powszechnie bano się niemieckiego pogromu.

W latach 1940-1941, a także i później aż do końca wojny, Niemcy wybierali sobie polskie domy. Wyglądało to mniej więcej tak: szła para niemiecka środkiem ulicy głośno rozmawiając, stawiała przed domem, rozkraczony Niemiec bacznie się przyglądał domowi, a jego towarzyszka głośno omawiała zalety i wady. Po chwili szli do następnego. W tym czasie Polacy stojąc za firankami mieli gorzko w ustach. Wyrzuca nas teraz czy nie? Na tę okoliczność mieliśmy przygotowane worki z niezbędną odzieżą. Pod koniec wojny prawie jedna trzecia domów była już zajęta przez Niemców.

Z dawien dawna przez Luboń wśród łąk płynął ku Warcie Strumień Junikowski. Ponieważ jego początek brał się ze źródeł junikowskich i przepływał po drodze przez liczne glinianki cegielniane, w jego krystalicznie czystych wodach kwitło życie roślinne i zwierzęce. Wzdłuż strumienia płynącego zakolami rosły olchy (ścięte w 1934 r.), pachnący tatarak, sitowie i inne jakże różne rośliny. Odcinek tego strumienia między ul. Powstańców Wielkopolskich a torami kolejowymi był rajem dla dzieci, które latem tutaj się kąpały, budowały tamy i bawiły się. W 1941 r., mieszkający w pobliżu burgermeister Reimann postanowił „poprawić” przyrodę. Z jego rozkazu na wspomnianym odcinku między mostami, wytyczono prostą linię i wzdłuż niej wykopano kanał, a wybraną ziemią zasypano zakola. Odtąd Strumień płynął piaszczystym kanałem znacznie szybciej niż poprzednio i niósł namuły, co po latach spowodowało, że pod mostami kolejowymi dno wody

podniosło się aż o 80 cm i uniemożliwiło odprowadzenie wody gromadzącej się pod wiaduktem kolejowym przy ul. Powstańców Wlkp. Dopiero pogłębienie dna przeprowadzone w 1992 r., poprawiło ten stan.

Latem 1941 r. w niedzielę podczas mszy św. funkcjonariusze miejscowej organizacji SA otoczyli kościół i wszystkich zrewidowali przy wyjściu, wyłapując tych, którzy uchylali się od pracy przymusowej.

Mając prawie darmowych robotników, Niemcy przygotowali sporo miejsc pracy, szczególnie przy budowie dróg lub melioracji pól. Dwie budowy były szczególnie dobrze widoczne.

Pierwszą z nich była budowa stacji kolejowej rozrządowej Luboń - Dębiec, którą rozpoczęto w 1940 r. W rejonie między fortem dębieckim a ul. Czechosłowacką pracowały wtedy na dwie zmiany trzy koparki, wydobywające ziemię, którą następnie przewożono w kierunku Lubonia i tu wysypywano na łąkach i polach. Na powstałym nasypie położono dwa dodatkowe tory przelotowe i ok. 10 bocznic. Jednocześnie budowano połączenia z tej stacji przez Starołękę do Franowa, przez Dębiec do dworca głównego w Poznaniu oraz do stacji Luboń. A że połączono jeszcze Starołękę z Górczynem dwoma torami biegnącymi w wykopie, węzeł poznański stał się bardzo przelotowy. Do dnia napadu Niemiec na Związek Radziecki (22.6.1941) stacja była gotowa. Od tego czasu przez całą wojnę stale przechodziły tędy niemieckie transporty wojskowe, ale najwięcej ich było w drugiej połowie 1941 r. Formowano wtedy tak długie i ciężkie składy pociągów, że aby taki pociąg mógł przedostać się pod górę i po łuku do Starołęki, musiano używać dodatkowo drugiego parowozu, który cały ten skład ze stacji wypychał.

Drugą budową była autostrada. Ponieważ przez Luboń biegł odcinek budowanej od lata 1940 r. autostrady Berlin-Warszawa, przy ul. Kościelnej utworzono zaplecze budowlane połączone torami kolejki wąskotorowej (po których jeździło 6 parowozów i 5 lokomotyw spalinowych). Tory prowadziły w trzech kierunkach:

- wzdłuż ul. Okrzei do bocznic kolejowej przy ul. Dworcowej, wzdłuż ul. Kościelnej i Powstańców Wielkopolskich, pod mostem kolejowym i dalej w kierunku Dębiny oraz trzeci kierunek wzdłuż ul. Kościelnej przez ul. Okrzei i dalej równoległe do ul. Pułaskiego aż do Komornik. Od wczesnego rana do wieczora po torach tych jeździły pociągi składające się przeważnie z 8-10 wagonów o ładowności 10 ton każdy, przewożące piasek, żwir i cement. Obsługa parowozów była niemiecka, częściowo polska, natomiast załadunkiem i wyładunkiem zajmowali się młodzi Żydzi sprowadzeni ze wschodnich części „Warthegau”. Była to bardzo ciężka, wyczerpująca praca. Zwierzęce krzyki Niemców biegających z dragami w rękę oraz jęki bitych Żydów

słysząc było wszędzie, a szczególnie wtedy, gdy jakiś wagon się wykołubił, a grupa Żydów nie miała dość siły aby go podnieść i ustawić ponownie na torze. Katowanie Żydów oglądane z naszego ogrodu przy ul. Pułaskiego, a więc z bardzo bliska, było dla mnie, wówczas 13 letniego chłopca, okropnym przeżyciem, którego nigdy nie zapomnę. Prace wykonywali półbiegiem, było to szczególnie widoczne przy wyladunku cementu do dużej sali domu parafialnego, gdzie był stały zapas ok. 300 t tego materiału. Pracowali również przy wznoszeniu nasypu autostrady między Świerczewem a linią kolejową Luboń-Dąbiec. Na tym ówczesnym pustkowiu, wśród jesiennych mgieł i ciemności, opróżniali oni wagony z piasku przywożonego z głębokiego wykopu, dziś już zasypanego śmieciami, znajdującego się tuż przy południowych zasiekach obozu żabikowskiego. Jak wiadomo, autostradę budowano w ten sposób, że miała ona przebiegać pod ulicami Kościuszki i Głogowską, a wybraną na tym długim odcinku ziemią planowano wznieść nasyp od Świerczewa do Starołęki pokonując całą dolinę Warty. Nasyp ten miał być przerywany wiaduktami nad bocznkami kolejowymi i ul. Armii Poznań oraz mostem przez Wartę. Nieszczęśliwi Żydzi, którzy te niemieckie plany musieli realizować, byli zamykani na noc w dwóch obozach. Jeden znajdował się po wschodniej stronie ulicy Kościuszki ok. 300 m na południe od późniejszego obozu żabikowskiego, było tu ok. pięć baraków ze studnią w środku. A drugi przy ul. Armii Poznań w rejonie ul. Chopina, gdzie było sześć baraków. Pewnej zimowej nocy jeden z tych baraków spalił się, widać tu było także cztery szubienice z powieszonymi. Ponieważ odżywienie było bardzo marne, byli stale głodni, szukali zatem na śmietnikach jakiś jadalnych odpadków np. zmarzniętych głębow od kapusty lub obieżyn ziemniaków, które chowali w nogawkach spodni zawiązanych u dołu i dopiero nocą, po kryjomu to sobie gotowali (stąd chyba ten pożar baraku). Wielki głód powodował, że ryzykowali życiem, gdyż za chwilowe oddalenie się skazywano ich bezlitośnie na szubienicę. Po napaści na ZSRR Niemcy wstrzymali budowę autostrady, zlikwidowali zaplecze, a Żydów wywieziono w nieznanym kierunku.

Jeszcze kilka słów o Żydach. Po raz pierwszy zobaczyłem ich pracujących na cmentarzu św. Trójcy na Świerczewie, gdy chowali resztki ekshumowanych zwłok przywożonych z likwidowanych cmentarzy poznańskich. Nie pamiętam już czy to była jesień 1940 r. czy wiosna 1941 r. Gdy przechodziłem dróżką przy torach kolejowych, kilku młodych chłopaków stanęło za płotem i uśmiechając się do mnie udawało, że mnie straszą wysoko trzymanymi nad głową czaszkami zmarłych. Po raz ostatni widziałem grupę pięciu młodych Żydów w dniu 7 kwietnia 1943 r. pracujących przy

betonowaniu głębokiego zbiornika wody przeciwpożarowej znajdującego się na południowych krańcach ul. Kolejowej w Poznaniu, tuż pod budynkiem administracyjnym należącym do kolei. Patrząc na nich z okna na pierwszym piętrze, na te szare ślaniające się postacie, ledwie odróżniające się od szarego mokrego betonu, miałem wrażenie, że stoję nad otwartym grobem. Wrażenie potęgował jeszcze gęsty śnieg padający na nich wielkimi ciężkimi płatami. Było mi smutno, gdyż za chwilę Niemcy mieli zdecydować o moim dalszym losie.

W 1941 r. w obiektach fabrycznych przy ul. Powstańców Wielkopolskich, w których w latach 1938-1939 przygotowywano produkcję pierścieni tłokowych, Niemcy utworzyli dwie wytwórnie: w pierwszej obejmującej zachodnią stronę terenu (f-ma Bleck) produkowano doskonały nawóz ogrodniczy sporządzony z mielonych kości, szczeciny i suszonej krwi wraz dodatkami konserwującymi, w drugiej wschodniej połowie (f-ma Caliqua) ustawiono automaty i produkowano części instalacyjne jak złączki, kolana, trójniki itp. Natomiast wstrzymano całkowicie produkcję superfosfatu w Zakładach Chemicznych, gdyż były wielkie kłopoty z dostawą surowca jak również energią potrzebną do jej wytwarzania.

Kolejnym ciosem dla naszej parafii było aresztowanie ks. Brunona Stachowskiego. Działo się to 6.10.1941 r., a więc w dniu jego imienin. Sąsiedzi z naszej ulicy widzieli, jak brutalnie popychany przez gestapowców, którzy krzyczeli „los, los”, wyprowadzony został z domu przy ul. Pułaskiego i wepchnięty do stojącego samochodu. Po trzech tygodniach więzienia w Forcie VII w dniu 30.10.1941 r. zamknięto go w obozie w Dachau jako więźnia nr 28088. Po rocznym pobycie jako niezdolny do pracy przebywał na bloku, gdzie w dniu 24.11.1942 r. zostaje przeznaczony na stację doświadczalną malarii. Wysoka gorączka malaryczna, przy silnym wyczerpaniu organizmu spowodowała jego śmierć w dniu 9.12.1942 r. Cześć Jego Pamięci!

9.5. Bez księdza

Po aresztowaniu ks. Stachowskiego, matkę ks. Bielerzewskiego i gospozię wypędzono do domu przy ul. Sobieskiego, a dom przy ul. Pułaskiego zajęła rodzina niemiecka z Luksemburga. Odtąd przez prawie cztery lata kościół nasz stał zamknięty naглуcho, a życie parafialne nie istniało. Podobnie było w Żabikowie gdzie po rozpädzeniu Sióstr Służebniczek NMP kaplicę zamknięto, a klasztor zamieniono na urząd gminny, gdzie wydawa-

no kartki żywnościowe, zezwolenia i przepustki na wyjazd poza granice Lubonia, zezwolenia na zakup jakiegoś rzadkiego towaru jak np. opony rowerowej lub sztuki odzieży. Najbliższy dostępny dla Polaków, ale otwarty tylko w niedzielę przed południem, był kościół w Wirach obsługiwany przez polskiego księdza.

W zamkniętym kościele lubońskim pozostały konsekrowane hostie. Aby je uchronić przed profanacją, pewnej nocy kościelny Franciszek Krawczyński wszedł przez okno do kościoła i wyniósł je. Na zewnątrz stała jego żona, która obserwowała okolicę. Wyniesione hostie zostały później rozdane zaufanym parafianom. Danuta Koszycowa z d. Ostrowska wspomina: „u nas w domu hostie umieszczono w prowizorycznej kapliczce urządzonej w szafie za bielizną. Wieczorem zbierała się cała rodzina, zapalano świecę i odprawiano nabożeństwo, po którym brat, były ministrant, rozdzielał komunię św. przez kilkanaście dni. Do dnia dzisiejszego dach szafy jest od środka osmolony, ale ten ślad został zachowany na pamiątkę”.

Tymczasem Niemcy zdjęli z wieży obydwa dzwony. Mały dzwon odwieziono na polecenie pastora Roberta Melke do kościoła ewangelickiego w Żabikowie a większy pozostawiony na dole uległ uszkodzeniu w styczniu 1945 r. Wspomniany pastor pochodzący z Estonii, zamierzał również wywieźć ołtarz główny, ale już nie zdążył. Natomiast burgermeister Reimann skradł kiosk przykościelny i ustawił na posesji, gdzie mieszkał. Kiosk ten powrócił na swoje miejsce dopiero kilka lat po wojnie.

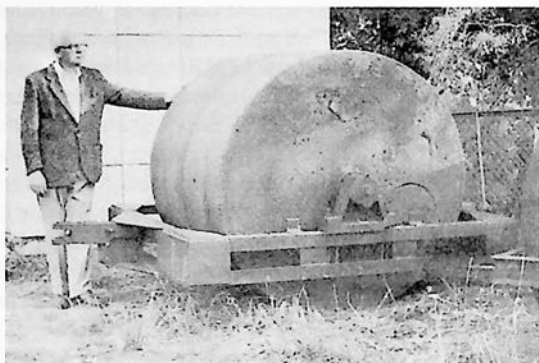
Ponieważ od 1942 r. Niemcy powoli wchodziły w okres wojny totalnej, przedłużono wszystkim znacznie czas pracy, który wynosił teraz 11-12 godzin. Do zakładów o niechlubnej sławie należały Zakłady Ziemińcane, które w czasie kampanii zmuszały do 18 godzinnej pracy. Powszechnie pracowano również w niedzielę.

Na wiosnę 1942 r. niemiecki urząd pracy tzw. „Arbeitsamt” mieszczący się w budynku obok szkoły nr 1 przy ul. Poniatowskiego, skierował mnie do pracy w cegielni junikowskiej. Jako 14-letni chłopak pracowałem w cegielni junikowskiej od godz. 5,30 do 17,30, a czasem gdy trzeba było jeszcze wyładować wagon z węglem, to i do 20,00. Moja praca polegała na nieprzerwanym popychaniu kolejnych wagoników z gliną. Wzywano również do pracy w niedzielę do załadunku cegły na wagony. Dużo energii pochłaniała piesza droga z Lubonia do Junikowa (w jedną stronę miałem 7 km). Jedzenie na cały dzień to były dwie lub trzy podwójne skibki chleba ze swego i matki przydziału, kawę otrzymywaliśmy na miejscu. Ponieważ cegielnię pracowały w sezonie letnim, zarząd cegielni zwolnił mnie w sobotę 19.9.42 r. z tej pracy, a od poniedziałku 21.9.42 r. pracowałem już w warsztatach kolejo-

wych w Poznaniu przy naprawie kotłów parowozowych, skierowany tam przez wspomniany „Arbeitsamt” w Żabikowie. Pracowano tu na dwie zmiany. Wyjeżdżałem tak jak setki ludzi z Lubonia do Poznania o godz. 4,50 a wracałem o 20,00 (w niedzielę o 15,00), w następnym tygodniu wyjazd 13,50, a powrót następnego dnia o godz. 6,00. W czasie dłuższej, bo 20-minutowej przerwy, otrzymywaliśmy litr gorącej zupy, która czasem była jadalna, a czasem zawierała tylko głównie jarmuż, oraz cenny dla mnie dodatek przyznawany jedynie „dla ciężko pracujących” w postaci dwóch skibek suchego chleba. To wszystko sprawiało, że byliśmy wszyscy bardzo zmęczeni i niewyspani. W domu praktycznie się tylko spało. W takich warunkach kontakt z kościołem w Wirach był wydarzeniem niezmiernie rzadkim - przeciętnie jeden raz na dwa lata. Podobnie jak ja, a nawet ciężiej pracowała większość młodzieży lubońskiej, z której wielu wywieziono na przymusowe roboty do Niemiec.

Kto tylko mógł ratował się wtedy hodowlą drobnego inwentarza. Takiej ilości kur, królików i kóz, rzadziej owiec, ani przedtem ani potem w Luboniu już nie widziano. Niemcy tę hodowlę raczej popierali, a nawet sprowadzili dobrą rasę białych bezrogich kóz znacznie większych od miejscowych. Choć zjawisko to jest dzisiaj „niemodne”, trzeba wyraźnie powiedzieć, że hodowla ta uratowała wiele polskich dzieci przed gruźlicą.

Wielkim psychicznym obciążeniem było dla nas Polaków istnienie obozu żabikowskiego. Z jego powstania nie zdawaliśmy sobie początkowo sprawy. Pierwszym sygnałem było pojawienie się tutaj sporej grupy funkcjonariuszy Gestapo. Muszę tutaj opisać wydarzenie, którego byłem świadkiem. Otóż na przełomie sierpnia-września, mogło to być 5 września 1942 r., wracając z cegielni junikowskiej ulicą Kotowo, zauważyłem przy dzisiejszej ul. Niezłomnych w miejscu, gdzie teraz znajduje się budynek muzeum, 20-osobową grupę gestapowców rozmawiających ze sobą i przyglądających się grupie więźniów, którzy zaprzęgnięci linami do ogromnego walca drogowego (zdjęcie 25) wałowali żużel rozsypany wzdłuż tej ulicy. Później tego poraz drugi nie widziałem, a po 19 września 1942 r. tamtędy w ogóle nie przechodziłem, bo pracowałem już w Poznaniu. Muszę przyznać się, że ani wtedy ani nawet później, gdy widoczne były smugi świetlne odbite od chmur, nie skojarzyłem tego z obozem. Sądziłem, że to są po prostu jakieś światła od samochodów, które nie przestrzegały zaciemnienia. Dzisiaj nikt tego nie zrozumie ani nie uwierzy, ale tak było, że prawda o istnieniu obozu początkowo bardzo powoli rozchodziła się. Nikt o tym nie rozmawiał z obawy przed konfidentami, a poza tym kontakty między zaufanymi ludźmi były bardzo utrudnione. Dopiero później pod koniec 1943 a szczególnie w 1944 r. Niemcy nie



Zdjęcie 25. Wspomniany w opisie zabytkowy walec drogowy. Odlany z żeliwa waży ok. 4 t a po napełnieniu wodą ok. 6 t. Sprowadzony do Zabikowa w pierwszych latach XX w. Służył do budowy dróg a w czasie wojny poruszany siłami zaprzężonych więźniów, umacniał drogi obozu zabikowskiego. Obok autor (1992 r.)

ukrywali już swego działania. Codziennie widzieliśmy otwarte samochody ciężarowe, w których siedzieli więźniowie mocno stłoczeni, a pilnujący ich strażnik z pistoletem maszynowym w ręce siedział na kabinie kierowcy. Jechali ul. Powstańców Wlkp. i Armii Poznań do DWM (dzisiaj ZPM - H. Ciegielski). Z powodu pochylenia terenu, jasno oświetlony jak małe miasteczko obóz, był dobrze widoczny z ulicy Opolskiej a nawet z pociągu. Warunki obozowe były straszne. Wielu ludzi zmarło na miejscu, wielu zmarło w domu na skutek odniesionych obrażeń. Do nich należał dwudziestoletni Gustaw Krauze mój starszy kolega z ul. Okrzei 22, który po krótkim pobycie w obozie długo umierał w domu na skutek pobicia, a w rejonie ulic Konopnickiej - Okrzei zastrzelono 14 sierpnia 1944 r. ukrywającego się uciekiniera z obozu zabikowskiego, Zbigniewa Migallę.

Rok 1944 był już nieco inny, mieliśmy już wtedy więcej nadziei. Niemcy wobec możliwości nalotów alianckich ustawili w Dębcu na wschód od fortu Witzlebena baterię dział przeciwlotniczych, które przeciętnie dwa razy w tygodniu po godz. 20,00 strzelały w kierunku Lubonia, a ich pociski rozrywały się wysoko nad Kątnikiem. Również na torach stacji rozrządowej Luboń-Dębiec ustawiono pociąg obrony przeciwlotniczej, którego cztery działa dużego kalibru sterowane radarem (była widoczna misa wklęsła średnicy 3 m) oglądaliśmy codziennie jadąc do pracy.

Niemcy wobec klęsk na froncie wschodnim coraz bardziej demonstrowali swoją potęgę militarną. Zapewne dla podniesienia ducha ludności niemieckiej, w sposób jawny i bez żadnych osłon przepuścili przez Poznań pociąg artyleryjski, w którego składzie były cztery działa o niesłychanym kalibrze 800 mm. Patrząc na te góry stali i lufy jak kominy fabryczne nie wierzyłem w to, co widziałem z bliska. Dopiero wiele lat po wojnie dowiedziałem się z literatury, że takie działa o nazwie Dora produkowała od 1942 r. firma Krupp. Działa te o wadze 1350 ton wyrzucały pociski o ciężarze 7,1 t na odległość do 47 km. Poza tym, nad Luboniem stale przelatywały samoloty myśliwskie Focke-Wulf (Fw 190) montowane w fabryce w Krzesinach. Mimo tego czuliśmy, że panowanie niemieckie nie będzie już długie.

W sam Wielki Piątek 1944 r. ok. godz. 5.00 wydarzyła się w Luboniu poważna katastrofa kolejowa, w której zginęło jak przypuszczam (nie wydano żadnego komunikatu) około 20-30 żołnierzy niemieckich wracających na front wschodni. Katastrofa wydarzyła się ok. 50 m na północ od wiaduktu przy ul. Powstańców Wielkopolskich, w miejscu, gdzie stacja rozrządowa miała połączenie z torem przelotowym Poznań - Wrocław. Gdy pociąg pospieszny z Wrocławia na pełnej szybkości przejechał przez stację Luboń i dotarł do tego miejsca, po prawej jego stronie pojawił się nagle parowóz, który jadąc z naprzeciwka, zmierzał na tor Poznań-Wrocław. Na skutek potężnego uderzenia parowóz pociągu pospiesznego wyskoczył z szyn, zepchnął tor Poznań - Wrocław z nasypu i zarył się w ziemi. Dwa pierwsze wagony bagażowe wydawały się najmniej uszkodzone, natomiast trzeci pasażerski upadł na dach bagażowego. Do tragedii doszło w wagonie czwartym, w który wsunął się wagon piąty. Ponieważ nie można było przez okna wejść do tych wagonów, próbowano kilofami wybić dziurę w dachu. Całe szczęście, że winę ponosiła obsługa niemiecka.

No i wreszcie doczekaliśmy się dwóch nalotów amerykańskich, pierwszy na Wielkanoc 1944 r., drugi parę tygodni później na Zielone Świątki. Były to wówczas jedne z nielicznych dni wolnych od pracy, które wykorzystałem na pójście do kościoła w Wirach. Były to moje jedyne dwa przypadki pobytu w kościele w całym okresie od września 1941 r. do kwietnia 1945 r. Obydwa naloty odbyły się w południe przy pełnym słońcu. Wszyscy mieszkańcy, zarówno Polacy jak i Niemcy, obserwowali to niecodzienne widowisko przy ogłuszającym huku dział przeciwlotniczych. Podczas drugiego nalotu część samolotów nadlatując od zachodu bombardowała Poznań, część przelatując na południe od Lubonia zniszczyła całkowicie wspomnianą fabrykę samolotów w Krzesinach. Nad Krzesinami wzniosł się wtedy wielki, długo stojący słup dymu, który później na wielkiej wysokości rozszerzył się w kształt

grzyba. Amerykanie przelecieli bez przeszkód, dopiero po pół godzinie pojawił się jeden niemiecki myśliwiec lecąc nisko nad Dębem, a na Luboń spadły paski cynfolii, które skutecznie unieszkodliwiały impulsy niemieckich radarów.

Ta demonstracja siły bardzo przeraziła tutejszych Niemców. Warto zatem dla ilustracji przytoczyć moje wspomnienie. Jakies trzy godziny po nalocie moi rodzice i ja szliśmy wzdłuż torów kolejowych w kierunku cmentarza dębieckiego. Zauważyliśmy, że od strony Poznania idzie ku nam dwoje osób, w których rozpoznaliśmy naszych znajomych sprzed wojny, którzy jednak zerwali z nami wszelkie kontakty w 1940 r. bo stali się Niemcami i otóż teraz po polsku (!) tak się pierwsi do nas odezwali: „nie idźcie do miasta, bo Niemcy (!) chwytają do robót porządkowych” - rzecz przedtem nie do pomyślenia.

W 1944 r. przesiedlenia Polaków były już stosunkowo rzadsze. Jednak w czerwcu tego roku osiem rodzin polskich przesiedlono, w tym i naszą rodzinę. Były już jednak lepsze warunki. Wyznaczono trzydniowy termin i pozwolono na zabranie ruchomego dobytku. Jednak nasz dom i zasiany ogród zajęli Niemcy, jak się im wydawało wtedy na zawsze.

W drugiej połowie 1944 r. między Luboniem a Dębem wykopano bardzo szeroki i głęboki rów przeciwpancerny i szereg stanowisk strzeleckich. W październiku na przedpolach Świerczewa, członkowie Volkssturmu przeprowadzali ostre strzelanie przy użyciu „panzerfaustów” i rzucali granaty ręczne. Zdaje się, że właśnie wtedy, w naszym kościele zgromadzono materiały opatrunkowe i inny sprzęt przeznaczony dla armii niemieckiej.

Jesienią tego roku, Niemcy wyświetlali w niektórych większych zakładach pracy film o zbrodni katyńskiej. Oglądałem go w hali parowozowni Va w Poznaniu. Po projekcji rozeszliśmy się w całkowitym milczeniu, nikt nie wypowiedział ani jednego słowa komentarza.

W tym samym czasie, w ramach przygotowań obronnych, Niemcy włączyli mnie do grupy robotników, którzy pod kierunkiem dwóch inżynierów niemieckich, budowali prototypowe urządzenie, za pomocą którego energia mechaniczna uruchomionego, lecz stojącego w miejscu parowozu, miała napędzać prądnicę ustawioną na oddzielnym wagonie. Urządzenia tego jednak już nie zdołali uruchomić, gdyż rozpoczęła się ofensywa radziecka.

9.6. Wyzwolenie z niewoli niemieckiej w 1945 r.

20 stycznia - sobota

W sobotę Polacy po raz ostatni udali się do pracy. Tego bowiem dnia już od samego rana w czasie panującego mrozu i śnieżyca, tysiące Niemców uciekało z Poznania. Niemcy lubońscy mieli do swej dyspozycji pociąg ewakuacyjny składający się z 8-10 wagonów pulmanowskich. Wieczorem ciemny i nieogrzewany, stał na boczniczy od strony ul. Armii Poznań. Do tego pociągu na żądanie wspomnianej rodziny niemieckiej zawiozłem wózkiem ręcznym kilka walizek. Po złożeniu walizek na półkach tego nieprzytulnego przedziału, Niemka odezwała się po polsku (!), że jadą do Sagan (Żagań), ale wróci po dwóch tygodniach i znów (w domyśle) zajmie nasz dom. Przekazała również pozdrowienia dla rodziców (!). Władze niemieckie zapowiadały rychły powrót (za dwa tygodnie), a Polaków zobowiązano do pilnowania niemieckiego mienia. Pociąg ten kierowany do Żagania wyjechał w niedzielę rano.

Tej samej nocy z 20/21 stycznia wywieziono pociągiem około 700 więźniów obozu żabikowskiego. Było to już w niedzielę o godzinie 3. Na stacji Luboń załadowano ich w trzy bydłce wagony. Po trzech dniach przybyli oni do obozu Sachsenhausen (Oranienburg). Podczas transportu, na skutek braku powietrza, głodu i pragnienia, straciło życie 28 osób. Do tych strat należy dodać jednego więźnia zabitego w czasie wspomnianej ewakuacji strzałem w tył głowy, leżącego w niedzielę rano na ulicy Powstańców Wlkp. tuż przy ul. Żabikowskiej (obok posesji Sikorskich).

21 stycznia - niedziela

W słoneczną niedzielę nie było wielkiego ruchu na zasypanych śniegiem ulicach lubońskich. Tylko gdzieś widać było pojedynczych spieszących się Niemców. Do „zabawnego”, lecz niebezpiecznego spotkania z ostatnim Niemcem doszło zapewne na ul. Pułaskiego. Moja matka Gertruda Malepszak wspominała później: „rano idąc w dół ul. Pułaskiego wydeptaną w głębokim śniegu wąską ścieżką zauważyłam, że pod górę pędzi spocony Niemiec w rozpiętym płaszczu taszczyący dwie duże walizy. Z przekory stanęłam i nie ustępując mu przejścia zapytałam po niemiecku: A dokąd tak spieszo? Niemiec, być może żandarm już ubrany po cywilnemu, warknął tylko coś o „świńsko-pieskich Polkach” i ominąwszy mnie przez sypki śnieg, popędził dalej w stronę obozu żabikowskiego”.

Około południa przeleciało wzdłuż Warty z południa na północ pięć myśliwców radzieckich, a po zapadnięciu zmroku z górnej części ul. Pułaskiego można było zaobserwować jakieś błyski i usłyszeć pomruk dochodzący ze Staroleki.

Noc z niedzieli na poniedziałek (21/22 stycznia) rozświetlała luna płonącego obozu żabikowskiego. Nie wiedzieliśmy jeszcze, że tej nocy ewakuowano pieszo około 700 więźniów, a ok. 30 - 40 spalono żywcem w zamkniętym baraku.

22 stycznia - poniedziałek

Tutaj muszę wspomnieć o tym, co sam widziałem. Otóż w poniedziałek wielu Polaków udało się jeszcze do Poznania, ponieważ wówczas pracowałem w parowozowni przy ul. Kolejowej, ostrożnie i z daleka obserwowałem swój zakład. Całe szczęście, że nie wszedłem do środka, bo jak się później dowiedziałem, moich kolegów zmuszono do wyjazdu na parowozach do Berlina. Około godz. 10-tej wracałem więc do domu ul. Armii Poznań. Po drodze mijalem żołnierzy niemieckich w białych ochronnych mundurach stojących pojedynczo lub po dwóch wzdłuż tej ulicy poczynawszy od Dębca. Gdy byłem już w domu, nagle około południa usłyszeliśmy głośny wybuch. Okazało się, że pocisk artyleryjski trafił w dom przy ul. Sobieskiego 1 a więc ok. 300 m od naszego i zabił na miejscu 30-letnią kobietę o nazwisku Zajdler, zamieszkałą w Poznaniu przy ul. św. Czesława, udającą się wraz z dziećmi do Mosiny. Jej 8-letnia córeczka zmarła następnego dnia. Ranni byli także: 3-letni synek i jedna osoba starsza. Ludzie ci, którzy ponieśli śmierć podczas posiłku udzielonego im przez gościnnych gospodarzy tego domu, byli pierwszymi ofiarami przy wyzwoleniu Lubonia.

Tego też dnia grupa SS-manów zamordowała na cmentarzu żabikowskim 33 więźniów konwojowanych z Makowa Mazowieckiego do Sztutowa. Nie mogąc tam dotrzeć, przybyła do Żabikowa i gdy oczom konwojentów ukazały się zgliszcza obozu, postanowili pozbyć się więźniów i dokonali mordu.

W godzinach wieczornych, prawdopodobnie ta sama artyleria stojąca w Starolece, ostrzelała wieżę naszego kościoła. Jeden pocisk trafił w wieżę w połowie jej wysokości, inne przeleciały obok i upadły dalej na zachód. Jeden z pocisków wpadł przez okno na piętrze domu przy ul. Jagiełły 12 a i zabił na miejscu Floriana Markiewicza, inny spadł na dom przy ul. Okrzei 6 (narożnik Kościelnej) i zniszczył dach.

Przed zachodem słońca, o czym mieszkańcy Lubonia nic nie wiedzieli, batalion piechoty zmotoryzowanej kpt. Siergieja Kunina dotarł do Warty w rejonie Czapur. (Dane ogólnowojskowe podajemy wg. znakomitej pracy Zbigniewa Szumowskiego - Boje o Poznań 1945 - Wyd. Poznańskie 1985).

23 stycznia - wtorek

Wspomniany batalion w nocy z 22 na 23 stycznia przekroczył Wartę i zdobył przyczółek aż do torów kolejowych Poznań - Leszno. Odgłosy tej walki toczzonej w lesie, na południe od zakładów chemicznych, słyszeć było wyraźnie już od samego rana w całym Luboniu. Ponieważ w domu nie było nic do jedzenia, w tym czasie stałem w kolejce po chleb przed piekarnią Jandego, istniejącą wówczas przy obecnej Armii Poznań prawie naprzeciw wjazdu do drożdżowni i obserwowaliśmy żołnierzy niemieckich ubranych w białe ochronne stroje. Idąc przeciwnym chodnikiem, powoli posuwali się w kierunku Lasku. Widzieliśmy także bombowiec Ju 52 lecący od Żabikowa do Kątnika na bardzo niskim pułapie, dosłownie nad dachami. Ponieważ chleb się skończył, kolejka rozproszyła się. W godzinach popołudniowych ludność polska zaczęła odbierać przedmioty i meble zagrabione im niegdyś przez Niemców.

W tym samym dniu gen. Katukow do bezpośredniego oskrzydlenia południowo-zachodniego odcinka twierdzy poznańskiej wydzielił tylko jedną brygadę zmechanizowaną (27), która natarciem na Luboń oraz śmiałym manewrowaniem na odcinku Wiry-Plewiska-Skórzewo i wypadami na Junikowo oraz Edwardowo osłaniała komunikację głównych sił 1 Armii Pancernej na zachodnim brzegu Warty. (Z. Szumowski s. 122 wyd. I). Dowódca 20 brygady zmechanizowanej gwardii ppłk Anfimow otrzymał rozkaz rzućenia wszystkich posiadanych na przyczółku samochodów pancernych i transporterów opancerzonych do ataków, mających zablokować Luboń i Żabikowo. (Z. Szumowski s. 166 wyd. II). Ppłk. Anfimow posiadał wtedy na przyczółku w Kątniku kilkanaście lekkich wozów bojowych - transporterów opancerzonych i samochodów pancernych. (s. 166)

24 stycznia - środa

Zapewne żołnierze tej brygady dotarli tego dnia w godzinach popołudniowych w rejon ulicy Pułaskiego. Pamiętam doskonale tę chwilę, gdy siedząc w piwnicy, ok. godz. 15,00, usłyszeliśmy gwałtowne uderzenia w główne drzwi i wołania. Matka zabrała z sobą duży metalowy krzyż, przeżegnała się i gdy wyszła z piwnicy, aby otworzyć, zobaczyła lufę pepeszy i

żołnierza pytającego o Niemców. W tym czasie za naszym domkiem gospodarczym eksplodował pocisk moździerzowy. Żołnierze ci, a było ich dwóch, obserwowali z naszego podwórza ulicę Okrzei i Powstańców Wielkopolskich i po godzinie odeszli. Skuteczny ostrzał prowadzili wtedy Niemcy z wieży kościoła lubońskiego. Wieczorem zauważyliśmy płomienie wydobywające się z kościoła, palił się także dach wieży. W tym czasie Niemcy podpalili zabudowania gospodarskie na terenie Drożdżowni, ale do rozszerzenia ognia nie doszło dzięki akcji ratunkowej pobliskich mieszkańców, a między innymi Pawlętach. Po zapadnięciu zmroku, aż do północy z środy na czwartek, w okolicy ulic Pułaskiego - Okrzei toczyła się potyczka z udziałem czołgu niemieckiego, który wystrzelił ok. 15 pocisków. Przypuszczalnie w toku tej walki zginął żołnierz radziecki, który wraz ze swym towarzyszem szedł zbyt swobodnie i głośno środkiem ośnieżonej i oświetlonej księżycem ulicą ks. St. Streicha. Gdy doszli do ul. Matejki, zostali przez puste pola dostrzeżeni przez Niemców ukrytych w śniegu nad Strumieniem Junikowskim (dziś. rejon ul. Kosińskiego) i ostrzelani. Nieostrożny żołnierz został pochowany na polu obok działki nr 5, a ok. 1947 r. ekshumowany. Jego towarzysze pomścili go zabijając kilku Niemców przez ostrzał prowadzony z piętra domu przy Matejki 1. W czasie walk o Luboń wzięto do niewoli zastępcę komendanta pozycji „C” ppłk Flackego. (Z. Szumowski s. 201)

25 stycznia - czwartek

W czwartek rano byli u nas Niemcy, których wspierał ciężki czołg manewrujący wzdłuż ulicy Powstańców Wielkopolskich. Widziałem go, jak z niesamowitym łoskotem, obładowany żołnierzami, jechał w godzinach późnego popołudnia po „kocich łebkach” tej ulicy w kierunku ul. Żabikowskiej.

W czasie boju o Żabikowo, w gospodarstwie Andrzeja Mizerki doszło do poważnego starcia między żołnierzami obu stron, w wyniku którego zginęło kilku Polaków. W tym czasie właściciel tego 43 hektarowego gospodarstwa już nie żył; aresztowany 17.5.1940 r. zmarł zamordowany 16.5.1941 r. w Mauthausen -Gusen. Wdowa wraz ze swymi młodszymi dziećmi została wywieziona, a na tym gospodarstwie osiadł Niemiec, który trzech starszych synów wdowy zamienił na parobków. Z wojskowego punktu widzenia obiekty gospodarcze nie miały większej wartości obronnej. Wokół prostokątnego podwórza ze stawem pośrodku, stała od strony północnej obora i stajnia oraz kopce ziemniaków, od wschodu ogromna stodoła z mурowaną piwnicą oraz od strony południowej tuż przy ul. Żabikowskiej stał budynek mieszkalny.

Niemcy zamienili te obiekty w punkt oporu przeciw nadciągającym żołnierzom 74 pułku piechoty gwardii. W walce o to gospodarstwo obie strony użyły artylerii czołgowej.

Po zdobyciu pobliskiej szkoły (nr 2) żołnierze radzieccy pod osłoną własnych karabinów maszynowych umieszczonych w budynku szkoły, wskoczyli do budynku mieszkalnego Mizerków i kosztem kilku zabitych zlikwidowali na parterze i poddaszu grupkę Niemców. Jednak część z nich zdołała wycofać się za oborę i stajnię oraz kopce, a mając przed sobą dobre połączenie z resztą oddziału umocnionego w obiektach dzisiejszej fabryki piast rowerowych. Ponieważ w toku walki zapaliła się stodoła, dla grupki Polaków, mieszkańców pobliskich domów, ukrytych w piwnicy w jej południowej części, nadszedł krytyczny moment. Wyskoczyli więc z płonącej stodoły i przez podwórze biegli w kierunku budynku mieszkalnego. Niestety Stanisław Sroczyński (1888 - 1945) biegnąc z białą pierzyną, trafiony kulą niemiecką w plecy, zmarł na schodach budynku mieszkalnego. Nie koniec na tym. W czasie gaszenia pożaru spichrza z tych samych rąk zginął na miejscu Stanisław Płotkowiak (1912-1945), a rany odnieśli: Ludwik Mizerka (1923-1945) przyrodni brat Stanisława oraz Czesława Nowacka służąca z Wir. Niestety Ludwik przewieziony kilka dni później sankami do wyzwolonego szpitala ortopedycznego na Wildzie, zmarł 3.2.1945 r. na skutek gangreny nogi. Po drugiej stronie ul. Żabikowskiej na podwórzu nie istniejącego dziś domu zginęła zastrzelona przez Niemca Dolatowa, której imienia nie znam.

W tym czasie radzieckie czołgi przebywające w rejonie ul. Żabikowskiej - Kościuszki, ostrzelały ze swych dział szczyty domów widocznych przy ul. Pułaskiego, mierząc przede wszystkim w okna. Uszkodzeniu uległo pięć domów, a więc wszystkie wówczas istniejące w górnej części tej ulicy.

W czwartek wieczorem nastąpiło przegrupowanie oddziałów radzieckich. Uwolniono siły wspomnianej brygady, a na jej miejsce weszły dwie dywizje piechoty: 27 pod dowództwem gen. Wiktora Glebowa i 74 pod dowództwem gen. Dymitra Bakanowa, które tej nocy z 25 na 26 stycznia przeszły przez Wartę w rejonie Czapur na teren Lubonia. Te dwie dywizje wraz z 82 dywizją piechoty pod dowództwem gen. G. Chetagurowa działającą w rejonie Sołacz - Naramowice, wchodziły w skład 29 korpusu armijnego gwardii gen. majora Afanasija Szemienkowa, właściwego zdobywcy Poznania.

Noc z czwartku na piątek była nieco spokojniejsza.

26 stycznia - piątek

W piątek nad ranem pułki 27 dywizji piechoty gwardii (83, 76 i 74) rozwinęły się w jednym rzucie na południe od Rudnicza, Fabianowa i Żabikowa, a dwa pułki piechoty 74 dywizji gwardii (240 i 226) na południowym skraju obsadzonego przez Niemców Lubonia. (Z. Szumowski s. 230 wyd. II). Ujmując to prościej, przez naszą parafę od południa ku północy miały przebiegać się trzy pułki radzieckie: między Wartą a ul. Armii Poznań 226 pp gw., między ul. Armii Poznań a ul. Okrzei 240 pp gw. oraz na terenach Żabikowa 74 pp gw. należący już do 27 dywizji piechoty. Pułki te zostały wsparte silną artylerią, brygadą ciężkich moździerzy, artylerią raketową (katiusze) i bronią pancerną.

Atak na Luboń rozpoczęto o godz. 8,00, dziesięciominutowym ogniem artyleryjskim, przeniesionym na dalsze pięć minut w głąb obrony niemieckiej. Jednocześnie przeszła do natarcia piechota. Po likwidacji wysuniętych posterunków niemieckich (doszło wtedy do potyczki przy nasypie kolejowym - w rejonie skrzyżowania torów kolejowych Luboń - Puszczykowo i Luboń - Wiry gdzie Niemcy stracili ok. 20 żołnierzy), oddziały obu wspomnianych pułków (226 i 240) już rano wdarły się do Lubonia i spychając zaskoczonego atakiem przeciwnika, uniemożliwiły mu wykorzystanie zabudowy mieszkalnej osady, a także gmachów zakładów przemysłowych, do stawiania skuteczniejszego oporu. Wczesnym popołudniem Luboń został całkowicie oczyszczony z Niemców, przy czym - dzięki współdziałaniu z żołnierzami radzieckimi robotników krochmalni - zdołano nawet udaremnić wysadzenie przez saperów przeciwnika zaminowanej już elektrowni. Generał Bakanow natychmiast po zajęciu tych zakładów przeniósł do budynku ich dyrekcji swe stanowisko dowodzenia. (Z. Szumowski s. 236). W tym rejonie zginął major radziecki, którego pochowano wraz z innymi na placyku między torami a ulicą Armii Poznań po północnej stronie przejazdu przez tory. Do kilkugodzinnego oporu niemieckiego doszło w rejonie Domu Gminnego, gdzie stała załoga niemiecka mająca po drugiej stronie ulicy schron bojowy, z którego strzelano wzdłuż ulicy Armii Poznań w kierunku fabryk zajętych już przez żołnierzy radzieckich. Na przejeździe kolejowym prowadzącym do fabryki leżały przewrócone przez Niemców wagony kolejowe i kilku zabitych żołnierzy radzieckich, którzy zostali pochowani tuż przy pobliskim domu. Kolejnym punktem oporu niemieckiego była stara szkoła nr 3, którą zdobyto przy użyciu artylerii. Budynek szkoły był mocno uszkodzony szczególnie szczyt południowy na piętrze i dach. W toku tych walk zginął ranny odłamkiem pocisku czołgowego 20-letni Janusz Mańczak wyglądający z okien domu przy ul. Armii Poznań.

W rejonie kościoła lubońskiego również dochodziło do walki na bliską odległość. Gertruda Malepszak, która dłuższy czas obserwowała tę walkę z górnych okien naszego domu, tak ją określiła: „Ruscy i niemieccy żołnierze bardzo zawzięcie gonili się wokół kościoła, strzelali i obrzucali granatami, w pewnej chwili Niemcy zaczęli szybko uciekać w kierunku pojazdu opancerzonego, który nagle ruszył z miejsca, pędzili za nim, doganiali i znikali w środku jak kukielki w teatryku”. Ślady kul z tych walk są jeszcze dobrze widoczne na ścianach zewnętrznych północnej nawy kościoła, a najwięcej jest ich w pobliżu wieży, gdzie na wysokości ok. 1 m są ślady po serii oddanej z niemieckiego karabinu maszynowego.

Na ulicy Dworcowej niedaleko budynku pod nr 11 poległo około 6 żołnierzy radzieckich, których mogiły znajdowały się w ogrodzie przy torach kolejowych od strony ul. Jana Mazurka. Przy ul. Okrzei 7 na posesji Wawrzyńca Molskiego zginął żołnierz radziecki. Są to tylko nieliczne przykłady, gdyż o wielu zabitych nie pozostało nawet wspomnienie.

Do godz. 15-tej wojska radzieckie dotarły do ulicy Powstańców Wielkopolskich. Podobnie było w Zabikowie, gdzie 74 pp gw. dość szybko wyparł przeciwnika z osady i z cegielni Fechnera, ale silny opór Niemców w byłej cegielni Kindlera na Świerczewie zatrzymał impet radzieckich oddziałów. O godz. 15-tej oba pułki (240 i 226), którym towarzyszyły działa pancerne wyruszyły w kierunku Dębca, osiągając ok. godz. 18-tej rów przeciwczołgowy biegnący tuż przed fortem dębieckim obok dworca kolejowego Poznań-Dąbiec. W czasie walk o ten fort spalono wszystkie baraki dla bezrobotnych wybudowane kilka lat przed wojną przez władze Poznania. Teraz ok. 40 bezdomnych rodzin uciekało wśród pożarów i huku toczzonej walki w kierunku Lubonia, gdzie dotarły ok. godziny 20-tej. Ponieważ Niemcy mocno się bronili we wspomnianym forcie, po godz. 19-tej skierowano w ten rejon ześrodkowany ogień 26 brygady ciężkich moździerzy ułożonej na Bocianówku, 36 brygady artylerii rakietowej ustawionej przy ul. Armii Poznań i w pobliżu ul. Okrzei - Powstańców Wlkp. oraz dywizyjnego pułku artylerii działającego wzdłuż ul. Armii Poznań. Pięć dział stojących w rejonie gospodarstw Michalskiego i Pawlickiego, a więc w północnej części starego Lubonia, było ostrzeliwane przez artylerię niemiecką z fortu dębieckiego i starołęckiego. Jednak przewaga artylerii radzieckiej była przygniatająca, co spowodowało, że Niemcy się wycofali za ul. Czechosłowacką, a załoga fortu dębieckiego poddała się w nocy z 26 na 27 stycznia.

27 stycznia - sobota

Niestety południowe obszary Dębiny były jeszcze nadal w ręku Niemiec. Nieprzyjaciel chroniąc się za wałami ziemnymi budowanej tutaj poprzednio autostrady, skutecznie odpierał ataki sprowadzonego tego dnia 236 pułku piechoty gwardii. Ataki wyprowadzane z gospodarstw Pawlickiego i Michalskiego kilkakrotnie załamywały się na skutek wysokich strat, a między poległymi znalazł się dowodzący oficer, pochowany później w ogrodzie Michalskiego. Dopiero ogień czołgowy prowadzony z szosy wiodącej do Dębca, doprowadził wspólnie z działaniami tego pułku, do likwidacji oddziału niemieckiego. Luboń był wolny.

W walkach na terenie Lubonia zginęło wielu żołnierzy po obu stronach. Straty radzieckie na terenie Żabikowa wyniosły 44 zabitych, a zapewne we wsi lubońskiej nie były mniejsze lecz większe. Szpitale dla rannych urządzono początkowo w szkole nr 1 przy ul. Poniatowskiego, a później w klasztorze SS Służebniczek NMP.

Warto jeszcze dodać, że pułki walczące w Luboniu, po przebicciu się przez cały Poznań, dnia 23 lutego zdobyły cytadelę. Na tej drodze poniosły ogromne straty w zabitych i rannych wynoszące ponad 60% stanu początkowego.

Jak podaje Z. Szumowski (s. 247), stanowisko dowódcy 29 korpusu armijnego gwardii gen. Afanasija Szemienkowa (ok. 21 000 żołnierzy) znajdowało się gdzieś na „północnym skraju Lubonia”, co identyfikuję z domem przy ul. Okrzei 18 stojącym prawie naprzeciw ulicy Pułaskiego, w którym z okna pod balkonem wychodził gruby pęk przewodów telefonicznych rozchodzących się w różne kierunki, a w dzień i w nocy stali wartownicy.

9.7. W pierwszych dniach wolności

Tuż po przejściu frontu ludność Lubonia musiała zadbać o swoją egzystencję. W warunkach ostrej zimy ludzie natychmiast wracali do swoich domów, ciągnąc na sankach meble i różny sprzęt domowy. Musiano też przeprowadzać różne prace zabezpieczające, gdyż wiele domów przede wszystkim w pasie ul. Armii Poznań, było uszkodzonych. Tak jak już wspomniana ul. Pułaskiego, tak i w tym rejonie szereg domów miało liczne przestrzeliny od pocisków armatnich, szczególnie w pobliżu okien, z których padały strzały niemieckie. Duże zniszczenia, szacowane na 30%, widoczne były na terenach fabryki Romana Maya. Najbardziej rzucało się w oczy to, że kominy fabryczne w tym zakładzie były przestrzelone na wylot pociskami

armatnikami. Podobnie było w cegielni Fechnera, gdzie 52 m komin, mimo trzech traień i również otworów na wylot, stał nadal jak poprzednio. Sam budynek cegielni, a dokładniej suszarnia nad piecem, była uszkodzona dwoma pociskami artyleryjskimi.

Niemal wszędzie w Luboniu leżały części uzbrojenia i niewypały a szczególnie dużo ich było między Luboniem a Dębciem. Obok fabryk ziemniaczanych leżały w stosach pociski artyleryjskie dużego kalibru a nad Wartą obok przystani kajakowej pociski do katiusz. Mimo że saperzy polscy zabrali się rażno do zbierania niewypałów, rozsadzanych następnie w lasku obok fabryki Maya, sporo z nich pozostało ukrytych przez wiele lat i powodowało wypadki wśród dzieci (jak na przykład przy ul. Powstańców Wlkp. w latach pięćdziesiątych). Znacznie dłużej, bo przez kilka lat widoczny był przy skrzyżowaniu ul. Armii Poznań z Podgórną wrak czołgu T34, a przy ulicy Hibnera naprzeciw Domu Sokoła porzucony niemiecki transporter opancerzony piechoty. Oglądano też niemiecką armatę kalibru 88 mm stojącą przed fortem dębieckim, z której długo ostrzeliwano Luboń.

Wśród mieszkańców Lubonia uwolnionych z pod niemieckiej niewoli panowało radosne uniesienie. Każdy Polak nosił naszywkę o barwach narodowych. Lecz panował głód. Na szczęście na boczniczy dworca lubońskiego wojsko niemieckie porzuciło pociąg z żywnością, a w nim cukier, suszone ziemniaki, ser w proszku, kawę zbożową i herbatę ziołową. W pierwszych dniach była to znacząca pomoc.

Od strony Poznania ciągle dobiegały grzmoty toczzonej walki. Raz po raz ożywiała się artyleria okopana w Luboniu strzelająca do wyznaczonych celów położonych w Poznaniu. Nadlatujące nad Poznań samoloty transportowe Luftwaffe były żywo ostrzeliwane przez szybkostrzelną artylerię przeciwlotniczą stojącą koło naszego kościoła, oraz zdaje się, w ogrodach przy ul. Jana Mazurka. Zestrzelono wtedy samolot Ju 52, który spadł na Świerczewie między ul. Opolską a Goleszowską. Wśród nocnych ciemności rozświetlonych czerwoną luną pożarów poznańskich, blakali się nieraz ranni żołnierze szukający jakiegoś schronienia. Pamiętam, że pewnego wieczoru zapukał do naszych drzwi żołnierz radziecki, ubrany jedynie w spodnie i koszulę, nie miał też nakrycia głowy ani broni. Powiedział nam, że wyskoczył z płonącego czołgu i że się wyratował podobnie jak w 1940 r. w wojnie z Finlandią. Był jeszcze w szoku, zjadł niewiele, przez sen głośno krzyczał, a rano odszedł.

Na początku lutego oglądałem spalony obóz żabikowski. To co tam zobaczyłem przechodziło ludzkie pojęcie. Zniszczeniu uległy wszystkie drewniane obiekty, a jeden z baraków spalono razem z ludźmi. Widać było

wyraźnie, że ściany płonącego baraku zostały rozepchnięte na zewnątrz przez palących się ludzi, część z nich nawet zdołała wydostać się poza obręb leżących ścian, ale także się spaliła a ich szernia, skurczone ciała z białymi czaszkami leżały dookoła. W środku stały jakieś żelazne beczki z przestrzelonymi otworami. Spalonych było około 30 - 40 osób. Z ciężkim sercem odchodziłem z tego miejsca, na którym wtedy jakaś komisja wykonywała swoje zdjęcie.

Wychodząc z obozu, widziałem grupę jeńców niemieckich liczącą ok. 25 osób stojącą na ul. Kościuszki naprzeciw wylotu ul. Niezlomnych pilnowanych przez jednego żołnierza radzieckiego. Prawdopodobnie byli to żołnierze niemieccy, którzy w dniu 6 lutego poddali się na terenie cegielni Kotowo.

Kilka dni później idąc do sali Szukały przy Placu Wolności, gdzie miano pokazywać radziecki film o Katyniu, natknąłem się po raz pierwszy od września 1939 r. (jeśli pominąć powstańców warszawskich w rogatywkach i mundurach stojących w otwartych wagonach towarowych przejeżdżających pod strażą przez Poznań Główny) na naszych polskich żołnierzy. Byli to żołnierze 2 batalionu z 35 pułku piechoty II Armii WP. Batalionem tym dowodził Michał Świerczewski. Maszerowali w milczeniu ciężkim zmęczonym krokiem ul. Kościuszki w kierunku Kotowa. Uzbrojeni w pepesze i kilka karabinów maszynowych na małych kółkach. Co zwracało uwagę, to liche cywilne obuwie w jakim szli przez rozmarzniete lubońskie błoto. Mimo radości, mieliśmy w sobie jakiś smutek.

W połowie lutego ulicą Okrzei szła kolumna jeńców niemieckich pilnowana przez kilku żołnierzy radzieckich na koniach. Jeńcy ci, których mogło być ok. 5 tysięcy wypełnili ulicę na całej niemal długości. Następnego dnia tą samą ulicą wracali do Poznania.

Ponieważ pieniądze niemieckie straciły na wartości, a polskie pojawiły się później, pierwszą wypłatę po 7-tygodniowej pracy w parowozowni Va w Poznaniu wręczono mi dopiero w kwietniu w wysokości 400 zł, przedtem otrzymywałem, tak jak wszyscy inni, codzienną zupę i bochenek chleba. Wszystkie wzajemne usługi płacono towarem. W wymianie tej brali żywy udział żołnierze radzieccy, którzy dysponując transportem, zwozili zabrane gdzieś materiały włókiennicze, rowery, motocykle czy nawet krowy, zamieniając to na bardzo poszukiwaną wódkę.

Pijaństwo wśród żołnierzy radzieckich było mocno rozpowszechnione. W dniu 29 stycznia Władysław Pawłowski kasjer biletowy na dworcu lubońskim mieszkający w domu przy ul. ks. Streicha, został przez dwóch pijanych żołnierzy radzieckich, z których jeden był Żydem, wyprowadzony z tego domu i w pobliżu wylotu ul. Kozińskiego w ul. ks. Streicha zastrzelony

jako „wróg ludu”. Bezpośrednią przyczyną tego morderstwa była pochwała przedwojennej Polski wyrażona w obecności tych żołnierzy kwaterujących w tym samym domu. W domu przy ulicy Dąbrowskiego 11 zainstalowała się nieznana radziecka jednostka wojskowa, która w piwnicach urządziła więzienie.

Działający przy Placu Wolności radziecki komendant wojenny zarządził, aby aparaty radiowe, broń oraz inny tego rodzaju sprzęt poniemiecki odwozić do urzędu. Stojące na torach stacji rozrządowej wagony z często uszkodzonym i zniszczonym ładunkiem (była wśród nich zepsuta mączka ziemniaczana) otrzymały symbol sierpa i młota i stały się własnością Związku Radzieckiego.

Utworzono też z młodzieży męskiej hufce pracy pracujące w opuszczonych ogrodnictwach poniemieckich, przy czyszczeniu ulic z lodu, czy też przy przewożeniu pieców i innego sprzętu do willi przy ul. Okrzei 39, w której, jak się okazało później, powstała komórka PPR. Członkowie nowoutworzonej milicji stali przy ruchliwszych ulicach, rewidowali przejeżdżające wozy chłopskie, a także nadzorowali wielkie ilości sprzętu poniemieckiego zgromadzonego w sali domu parafialnego, wśród którego było mnóstwo aparatów radiowych.

Początkowo dużym problemem dla mieszkańców Lubonia było zachowanie się niektórych żołnierzy radzieckich, którzy mimo rygorystycznego nadzoru dowództwa, pod wpływem alkoholu atakowali kobiety. Po upadku cytadeli liczba żołnierzy znacznie zmalała, opuścili fabrykę Maya i zakłady ziemniaczane, a także wiele domów prywatnych. Później, w marcu przybyli żołnierze oddziału transportowego liczącego ok. 40 samochodów ciężarowych. Rozłokowani w domach przy ulicy Pułaskiego i Okrzei, zachowywali się już zupełnie poprawnie. To samo można by powiedzieć o żołnierzach przebywających aż do 1947 r. w obiektach dzisiejszej fabryki piast rowerowych. Jednak ku zdumieniu mieszkańców, wyprowadzając się zabrali ze sobą całe wyposażenie fabryczne obu wytwórni wraz z drzwiami i oknami, pozostawiając na miejscu jedynie ceglane mury.

W południowo-zachodnim kącie cmentarza przykościelnego niedaleko spalonego kościoła lubońskiego, pochowano - Floriana Markiewicza (18.4.1908 - 22.1.1945), Mariannę Rubisiak z domu Siwek (30.9.1895 - 24.1.1945) i Władysława Pawłowskiego (27.11.1900 - 29.1.1945).

Dnia 15 lutego 1945 r. odbyło się pierwsze zebranie nauczycieli w bardzo zniszczonym budynku szkoły nr 3, a 15 marca uroczyste jej otwarcie. Pierwszym kierownikiem został Dachter ze Swarzędza, a od 8 marca

Edmund Trojanowski. Szkoła ta działała tylko w dwóch, najlepiej zachowanych salach.

Ponieważ dla wielu żołnierzy radzieckich nauka jazdy na rowerze była wielką atrakcją, mieszkańcy Lubonia, a wśród nich i ja, nie chcąc narazić się na utratę tego środka lokomocji, udawała się do Poznania pieszo. Dopiero gdy naprawiono wysadzone tory przed fortem dębieckim i, zdaje się mostu koło Kościana, w połowie kwietnia pojawił się pierwszy krótki pociąg. Wkrótce też uruchomiono linię do Sulechowa, a właściwie do zerwanego mostu na Odrze w Cigacicach, co spowodowało, że wielu udawało się na Ziemię Odzyskaną, aby zdobyć coś dla siebie. Odtąd przez całe lato i jesień 1945 r. pociągi jadące z tego kierunku były bardzo przepełnione. W warunkach, gdy nawet i dachy były całkowicie zajęte, podróż z Lubonia do Poznania nie była łatwa. Komu było pilno, musiał decydować się na jazdę stojąc na bocznych, biegnących wzdłuż całego wagonu stopniach. Gdy już wszyscy upakowali się jako tako, maszynista dawał kilkakrotny sygnał i pociąg w obłokach pary i dymu powoli zmierzał do Poznania. Na tych wyjazdach wielu straciło życie. Dużą poprawę dało wprowadzenie do ruchu osobowego wagonów towarowych.

Wskutek niedożywienia, wśród dzieci a szczególnie młodzieży, szerzyła się gruźlica, przed którą wówczas nie było ratunku. Wiele, bardzo wiele młodzieży polskiej zmarło w następnych latach. Trudno ich wymienić, ale w pamięci naszej pozostaną dwie młodziutkie przyjaciółki, Basia i Marylka, pochodzące z jednego domu przy ul. Konopnickiej. Obie bardzo ładne, tak że chłopcy już się za nimi oglądali, niestety choroba spowodowała, że padły jak ścięte kwiaty.

10. TRZECI PROBOSZCZ - KS. TEODOR NOGALA

10.1. Życiorys



*Zdjęcie 26. Ks. Teodor Nogala
(1965 r.)*

W tym ogólnym zamieszaniu, niemal niezauważenie, na początku kwietnia 1945 r. przybył do Lubonia ks. Teodor Nogala, mianowany 29 marca przez ks. bpa Walentego Dymka proboszczem parafii lubońskiej. Napotkał tu od razu na ogromne trudności. Nie miał gdzie zamieszkać, gdyż wobec ogromnych zniszczeń w Poznaniu, wszystkie wolne mieszkania, a nawet pokoje były już zajęte. Życzliwe przyjęcie otrzymał dopiero w domu Mollerów przy ul. Piłsudskiego 14, gdzie oddano mu do dyspozycji dwa pokoje na piętrze. Mieszkał tu przez szereg lat aż do wybudowania plebanii. Nowy kapłan szybko zdobył sobie miłość parafian. Urodzony 15.10.1909 r. w Radłowie pow. Ostrów, z ojca Jana i Magdaleny z d. Kuroszczyk przebywał czasowo

w Westfalii, gdzie w Osnabrück uczęszczał do szkoły elementarnej. Będąc z kolei drugim synem, miał pięciu braci i siostrę. Po powrocie do Wielkopolski, ojciec tej gromadki dzieci objął stanowisko starszego asesora kolejowego w Ostrowie. Na tej bazie materialnej rodzice podjęli trudny, lecz zakończony sukcesem obowiązek wychowania swoich dzieci. Wszystkie otrzymały staranne wykształcenie wyższe i zajmowały później ważne stanowiska.

Przyszły ksiądz pobierał nauki najpierw w męskim gimnazjum w Ostrowie, a po maturze w 1927 r. wstąpił do Seminarium Duchownego w Gnieźnie i Poznaniu (1927 - 1932). Świecenia kapłańskie z rąk ks. Kard. A. Hłonda otrzymał w dniu 12.6.1932 r. Następnie przez dwa miesiące był kapelanem

u sióstr zakonnych w Poznaniu - Pokrzywnie, a od 1 września 1932 r. objął wikariat w Krotoszynie. Kolejne wikariaty to Rawicz (1.9.1934 - 1.4.1938) i Poznań św. Marcin (1938 - sierpień 1939 r.). Powołany do wojska, objął stanowisko kapelana w stopniu kapitana w 56 pułku piechoty w Lesznie. Ranny nad Bzurą przebywał w szpitalu wojskowym w Warszawie. Po wyzdrowieniu powrócił do Poznania, lecz już na przełomie 1939/1940 został wywieziony wraz z grupą cywilnej ludności do Generalnej Guberni pod Kraków. Wraz z innymi otrzymał schronienie w majątku hrabiego Romera, gdzie w skromnych warunkach i ciągłych niedostatkach, pełniąc funkcje kapelana, oczekiwał końca wojny. Na wiadomość o oswobodzeniu Poznania natychmiast powrócił i na polecenie władz duchownych udał się do Lubonia.

10.2. Działalność

Tutaj od dwóch miesięcy działa ukrywający się uprzednio przed Niemcami, ks. Jacek Żarkiewicz ze Zgromadzenia Ojców Oblatów, który na parterze domu parafialnego, w świetlicy, od strony ulicy Jagiełły, urządził kaplicę i odprawił pierwszą po wojnie mszę św. Tę kaplicę przejmuje z początkiem kwietnia ks. Nogala i w niedzielę 8.4.45 r. odprawia swą pierwszą mszę św. udzielając na niej Felicji Jankowiak i Feliksowi Zgrzebie pierwszego w Luboniu powojennego ślubu. Jak wiemy, Feliks Zgrzeba znany później jako utalentowany kapelmistrz orkiestry kolejowej w Poznaniu, niejednokrotnie przyczynił się do uświetnienia procesji Bożego Ciała w naszej parafii.

Dzięki Franciszkowi Krawczyńskiemu, z pożogi wojennej uratowały się szaty i sprzęty oraz księgi liturgiczne niemal w całości i w dobrym stanie. Monstrancję i kielichy ukrył w beczce zakopanej w ogrodzie posesji przy ul. Jagiełły 9. Po zamknięciu kościoła wyniósł jeszcze fotel i dwa ozdobne stołki obite czerwoną skórą, baldachim z krzyżem i lampami procesyjnymi, a także konfesjonał rozebrany na części stojący dziś w nawie południowej (który o ile sobie przypominam był w 1938 r. darem Matek Rózańcowych). Uratowały się też dzwony i stare harmonium stojące w dolnej salce domu parafialnego, a wspomniany już Władysław Ziętek z Lubonia uratował sztandar Matek Rózańcowych poświęcony w 1938 r.

Bezpowrotnie w pożarze kościoła straciliśmy ołtarz główny i dwa boczne, konfesjonał, ambonę, dębowe ławy, wspaniałe lampy oraz całe wyposażenie zakrystii. Zaginęła również pamiątkowa tablica ku czci ks. Streicha z jego odlanym w brązie wizerunkiem oraz stosownym napisem ułożonym przez ks. Prymasa Hlonda.

Zprzedwojennej Rady Parafialnej składającej się z 6 osób pozostało przy życiu tylko dwóch. Zmarli Luberski i Sójka, Andrzeja Mizerkę zamordowano w Niemczech, a Antoniego Marcinkowskiego w Rosji (prawd. Katyń).

Ksiądz Nogala mając do pomocy grupę wiernych parafian, urządza kaplicę w sali domu parafialnego. Po usunięciu nagromadzonych mebli i suszonej cebuli z zapasów niemieckich, na scenie tej sali ustawiono najstarszy ołtarz, który szczęśliwie przechował się na poddaszu domu parafialnego. Był to ten sam ołtarz, który kiedyś stał w Domu Gminnym, potem w 1938 r. w nawie głównej, a później jeszcze służył w odbudowanym kościele aż do 1981 r. Kosztem 15 000 zł zbudowano szerokie, lecz dość strome schody prowadzące z poziomu sali na scenę. Staraniem proboszcza z kościoła zabikowskiego przewieziono wtedy kilkanaście ławek, które potem przeniesione do kościoła, stały tam aż do 1981 r. Na początku czerwca przywieziono z Zabikowa skradziony przez Niemców dzwon mniejszy, lecz jeszcze go nie zawieszono, bo wieża była wypalona.

Odtąd, od 22 kwietnia 1945 r. począwszy, aż do soboty 26 października 1946 r., całe życie religijne skupiało się w tej kaplicy. Ponieważ ks. Nogala był sam, odprawiał w niedziele dwie msze św. o godz. 8 i 10, a w dni powszednie o godz. 8. W pierwszym okresie obowiązywała jeszcze godzina policyjna, dlatego ksiądz odwiedzał swoich chorych tylko w porze dziennej. W czasie pierwszej powojennej procesji Bożego Ciała pierwszy ołtarz stał w bramie spalonego kościoła. W połowie września 1945 r. dzieci przystąpiły do I Komunii św., a 26 stycznia 1946 r. zaczęto znów odprawiać nieszpory.

W tym czasie parafia liczyła (luty 1946) 1002 rodzin i 4024 osób w tym 740 dzieci.

Najwcześniej zorganizował się chór kościelny im. św. Cecylii. Pierwsze próby odbywały się już w maju 1945 r., ale formy organizacyjne stworzono dopiero w lipcu tego roku, tworząc Koło Śpiewu. Koło to zamieniło się we wrześniu w chór kościelny żeński, a po przyjęciu od 14 stycznia 1946 r. stałego organisty, stał się chórem mieszanym. Chór odbywał próby w dolnej salce, gdzie stało harmonium, i śpiewał w kaplicy pod kierunkiem Edwarda Michałka, a następnie pod dyktando dyplomowanego organisty Władysława Bankiewiczza, pod którego dyrygenturą chór ten, liczący powyżej 50 osób, osiągnął swoje szczytowe osiągnięcie artystyczne.

Do końca 1945 r. zorganizowano Żywy Różaniec Matek (11.11.), Żywy Różaniec Panien (18.11.), Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej (2.12.). Działało również Koło Ministrantów i Krucjata Eucharystyczna Dzieci.

Bardzo wcześnie, bo już w maju 1945 r., podjęto starania, aby w górnej salce uruchomić ochronkę o takim zakresie, jak była przed wojną. Z początkiem września ochronka ta rozpoczęła swoją działalność pod kierunkiem początkowo dwóch, a następnie czterech sióstr ochraniarek przybyłych z Żabikowa i zamieszkających w domu przy ul. Jagiełły 8.

W dniu 19 maja 1946 r. otwarto bibliotekę parafialną, w której dzięki darom parafian zgromadzono 500 książek.

Barwnymi wydarzeniami w życiu parafialnym były wenty organizowane przez zespół zaangażowanych ludzi. Dochód z tych imprez z reguły przeznaczano na odbudowę kościoła. Do końca 1946 r. urządzono ich siedem:

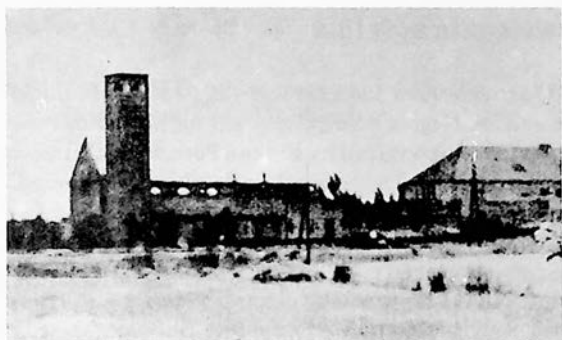
- | | |
|---|---------------------|
| 1. 22.7.45 przystań kajakowa nad Wartą, na rzecz biednych | |
| 2. 5.8.45 przy domu paraf. | - dochód 60 000 zł |
| 3. 16.9.45 przy domu paraf. | - dochód 55.300 zł |
| 4. 17.2.46 Z-dy R. Maya | - dochód 53.000 zł |
| 5. 5.5.46 przy domu paraf. | - dochód 95.700 zł |
| 6. 20.6.46 przy domu paraf. | - dochód 101.000 zł |
| 7. 15.9.46 przy domu paraf. | - dochód 108.000 zł |

Wśród wielu atrakcji wspaniale upamiętniły się występy poznańskiego gawędziarza Stanisława Strugarka (wenta 4, 5, 7). Dochód przeznaczono na zakup drewna i dachówek, a z ostatniej opłacono roboty wykończeniowe przy naprawie posadzki, stopni, instalację elektryczną, wprawienie bram i okien oraz wybielenie ścian w kościele.

10.3. Odbudowa Kościoła

W 1945 r. kościół stał w ruinie (zdjęcie 27). Wypalone było całe wnętrze z ołtarzami, ławkami i figurami, a nad główną nawą świeciło jasne słońce. Całe wnętrze zasłane było gruzem z dachówek, popiołem, resztkami metalowymi sprzętu niemieckiego oraz odłamkami cegieł odpadniętymi z lica ścian pod wpływem żaru działającego na przemarznęte ściany. Szczególnie mocno ucierpiały filary które zaokrągliły się wskutek odpadnięcia naroży. Wśród gruzu leżały niewypały. Ksiądz Nogala na początku maja 1945 r. zwracał rodzicom uwagę na niebezpieczne zabawy dzieci: „Już po raz drugi zastaję w spalonym kościele dzieci rozkręcające pociski i rzucające się nimi”.

Komisja budowlana długo zastanawiała się nad problemem naprawy uszkodzonych ścian, padały nawet propozycje częściowej rozbiórki niektórych partii. W końcu komisja ta, w skład której wchodził główny murarz



Zdjęcie 27. Kościół św. Jana Bosko w ruinie (lato 1945 r.). Nawet na tym niewyraźnym zdjęciu widać ogrom zniszczenia. Pozostały jedynie gołe, uszkodzone mury.

Ludwik Rogacz, uznała, że uszkodzenia ścian nie są tak wielkie i nie zagrażają bezpieczeństwu budowli. Przystąpiono zatem do odbudowy.

W lipcu i sierpniu 1945 r. zwieziono cegłę, żwir, wapno, cement, drewno i glinę i rozpoczęto pierwsze roboty murarskie. Na początku września grupa murarzy, cieśli, blacharzy i dekarzy, razem 5-8 osób pod kierunkiem Ludwika Rogacza i pod nadzorem Franciszka Reszelskiego przystąpiła do krycia nawy głównej. Pod koniec listopada 1945 r., a więc po niecałych trzech miesiącach cały kościół razem z wieżą był już pod dachem.

W porze zimowej i wiosennej następnego roku założono instalację oświetlenia elektrycznego, otynkowano całe wnętrze, wyprostowano pogięte ramy okienne i uzupełniono braki, oszklono okna, zbudowano schody na chór i położono na chórze podłogę, wyremontowano stopnie ołtarza głównego i uszkodzoną przez pożar posadzkę. W końcu wstawiono bramę główną, dwoje drzwi bocznych oraz do zakrystii.

W czerwcu 1946 r. tuż przed procesją Bożego Ciała uprzątnięto cały gruz sprzed kościoła, a 7 lipca 1946 r. o godz. 16,00 odbyła się w odbudowującym się kościele akademicka ku czci Matki Boskiej przy udziale stowarzyszeń parafialnych. Już od 1 października odprawiano nabożeństwa różańcowe. W sobotę 26 października przeniesiono ołtarz z kaplicy do kościoła. Nadszedł wielki dzień.

10.4. Poświęcenie kościoła

W dniu 27 października 1946 r. z upoważnienia Księdza Arcybiskupa, kościół poświęcił ks. Nogała odprawiając w nim pierwszą uroczystą mszę św. o godz. 7,30. Kazanie wygłosił ks. Finke z Poznania, a sumę o godz. 10,30 odprawił ks. prob. Marian Tomaszewski z Żabikowa. W obrzędach poświęcenia uczestniczyły tłumy parafian, przedstawiciele władz państwowych, zarządy miejscowych fabryk, organizacje społeczne i kościelne. Wyłożono także księgę pamiątkową do podpisu.

Po południu odbyła się w sali byłej kaplicy uroczysta akademія, którą zagał członek rady parafialnej - Stanisław Skrzypczak, a szczegółowe sprawozdanie z przebiegu odbudowy złożył członek rady Antoni Pawłety podkreślając wyjątkowe zasługi duszpasterza parafii. Z kolei serdeczne podziękowania złożył parafianom ks. proboszcz. Resztę programu akademii wypełniły recytacje i śpiewy w wykonaniu dzieci z przedszkola, Krucjaty Eucharystycznej, Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej i Żeńskiej oraz Chóru Parafialnego.

Warto zanotować, że pierwszy ślub w odbudowanym kościele jeszcze w październiku, otrzymali Pelagia Zgrzeba i Józef Michalak.

10.5. Koszty odbudowy

a) Wydatki

1. prace ciesielskie i dekarские, łącznie z materiałami jak dachówka, belki iłaty	ok. 800 000 zł
2. prace murarskie, otynkowanie wnętrza, oszklenie łącznie z materiałami -	ok. 223 000 zł
3. prace blacharskie	ok. 65 000 zł
4. instalacje elektryczne	ok. 36 000 zł
5. różne prace jak: naprawa posadzki i stopni ołtarza głównego, bramy i drzwi, podłogi drewniane	ok. 270 000 zł
	razem 1 394 000 zł

Dzięki temu że odbudowę rozpoczęto już w 1945 r. gdy materiały i robocizna były stosunkowo tańsze, koszt odbudowy wg cen z końca października 1946 r. wyniósłby już 3 mln. zł.

b) Dochody od 8.4.45 do 30.9.46

- subwencja z Kurii Arcybiskupiej	10 000 zł
- subwencja z Urzędu Wojewódzkiego	50 000 zł
- danina parafialna	545 640 zł
- dochód z went	473 000 zł
- z kołęd	20 900 zł
- ze sprzedaży cegiełek	6 490 zł
- ze sprzedaży książek Alb. Wietrzykowskiego	1 000 zł
- z dzierżawy ławek	9 000 zł
- Luboński Klub Sportowy z rozgrywek z Wartą	12 113 zł
- VII Drużyna Harcerek zysk z przedstawienia	2 617 zł
- chór kościelny	1 335 zł
- Krucjata Eucharystyczna	451 zł
- z okazji ślubów	7 584 zł
- z wesela p. Graczyków	1 150 zł

razem 1 141 280 zł

Dług parafialny wynoszący pod koniec września 1946 r. 252720 zł, wzrósł do 27 października 1946 r. do kwoty ok. 270 000 zł. Aby to spłacić, organizowano kolejne wenty, których w 1947 r. było cztery:

1. 9.2.47 r. w sali domu parafialnego, dochód 68 000 zł, mimo że tego dnia był silny mróz i przyszło mniej ludzi. Był film i teatr marionetek. Ze smutkiem dowiedziano się, że w przeddzień zmarł Jan Mikuś, główny organizator tej wenty.

2. 15.6.47 r. przy domu parafialnym - dochód 135 405 zł. Z zysku spłacono resztę długu za odbudowę kościoła i utworzono fundusz budowy probostwa. Ks. Nogala zapowiedział, że probostwo będzie tak jak uprzednio kościół, budowane jedynie drogą dobrowolnych składek i went.

3. 3.8.47 r. przy domu parafialnym - dochód 131.430 zł.

4. 19.10.47 w sali domu parafialnego - przy niezapomnianym udziale Stanisława Strugarka i Stefana Stuligrosza. W dniu 8.12.47 r. zorganizowano jeszcze wieczór pieśni i humoru, wystąpił także Stefan Stuligrosz ze swym popularnym chórem „Osiem Baków”.

Można więc powiedzieć, że do połowy 1947 r. spłacono resztę długu ciążącego na parafii za odbudowę kościoła. W dekreście powizytacyjnym (12 - 13 maja 1947 r.) ks. abp Walenty Dymek nie zawahał się nazwać odbudowy kościoła „wspaniałym dziełem”, którego realizacja stała się możliwa bez

żadnej pomocy z zewnątrz, całkowicie o własnych siłach parafii, tylko dlatego że ks. Nogala zdobył sobie życzliwość i miłość parafian.

10.6. Działalność w latach 1946 - 1950

W lutym 1948 r. parafia liczyła 4289 osób żyjących w 1160 rodzinach. Po 27 października 1946 r. życie parafii ponownie skupiło się przy odbudowanym kościele. W dniu 15 maja 1947 r. w święto Wniebowstąpienia Pańskiego, kilkuset parafian w tym i ja wraz z ojcem Janem Malepszakiem, otrzymało z rąk ks. arcybiskupa Dymka sakrament bierzmowania. Był to dla nas wszystkich wielki dzień.

Procesje Bożego Ciała odbywały się wspólnie z parafią żabikowską, w czwartek u nich, a w niedzielę u nas. We wrześniu 1947 r. odbyła się



Zdjęcie 28. Ks. Teodor Nogala (w środku) w 25-lecie pracy kapłańskiej - 12.6.1957 r.



Zdjęcie 29. Uroczystość 25-lecia kapłaństwa ks. Teodora Nogali

pierwsza powojenna misja św. przeprowadzona przez dwóch księży ze Zgromadzenia OO Oblatów. W czerwcu 1948 r. zorganizowano pielgrzymkę kolejową do Częstochowy, a we wrześniu 1948 i 1949 r. odbyły się pod kierunkiem Korasia dwie pielgrzymki pieszo do Tulec. W pierwszej wzięło 70, a w drugiej 170 osób. Podczas kolęd wiele rodzin zaopatrzonych w obraz Serca Jezusowego i będące w stanie łaski, zostało temu Sercu poświęconych. W każdy wtorek odprawiano mszę św. przed ołtarzem św. Judy Tadeusza. W kiosku przed kościołem sprzedawano Nowy Testament oraz „Głos Katolicki” w ilościach do 500 egzemplarzy tygodniowo. (luty 1950 r.)

Do istniejących organizacji dołączyło teraz Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej (3.11.46 było 36 druhów) oraz Żywy Różaniec Ojców (27.4.47 było 50 członków).

W sali domu parafialnego w 1947 r. organizowano różne imprezy, z których należy wymienić trzy: w styczniu zespół zabikowski wystąpił z przedstawieniem „Krowoderskie zuchy”, w marcu i maju nasz chór kościelny odegrał sztukę „Genowefa” a w kwietniu „Robert i Bertrand”, z których dochód przeznaczono na budowę probostwa.

10.7. Dalsze wyposażanie kościoła

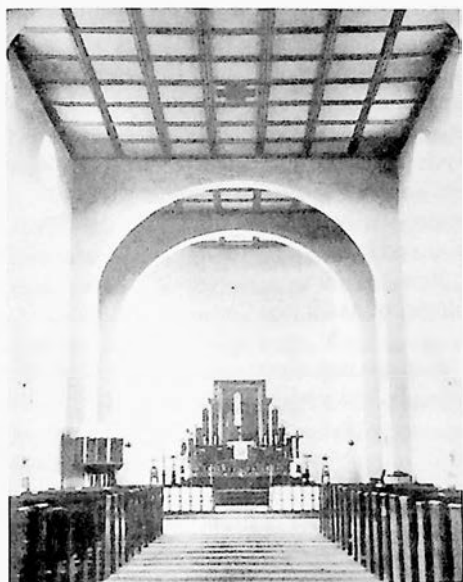
W dniu 28 października 1946 r. ks. Nogala poświęcił nowy ołtarz św. Judy Tadeusza, patrona w sprawach trudnych i beznadziejnych. Fundatorami był Czesław Streich brat zmarłego księdza Stanisława, i jego żona, mieszkańcy Bydgoszczy, którym na cztery tygodnie przed swą śmiercią, ksiądz Stanisław udzielił w naszym kościele ślubu. W czasie powstania warszawskiego czekając na śmierć przez rozstrzelanie, zaczęli modlić się do św. Judy Tadeusza. Po jakimś czasie Niemcy rozmyślili się i przeszli na inne podwórze, a oni zdążyli zbiec. Jak wiemy z dokumentów, Niemcy na wyraźny rozkaz Hitlera mordowali w Warszawie wszystkich Polaków, szczególnie w pierwszym okresie tego powstania bez względu na wiek i płeć. Czując się za szczęśliwie ocalonych za sprawą tego świętego, prosili o przyjęcie ofiary.

W dniu 8 grudnia 1946 r. zawieszono figurę św. Antoniego ofiarowaną przez jedną z rodzin lubońskich, która pragnęła pozostać anonimową. Za jej przykładem poszła wkrótce druga, która ofiarowała figurę św. Teresy. W marcu 1947 r. zastanawiano się nad zamówieniem nowych ław kościelnych na 200 miejsc. Ale że miały kosztować 238 000 zł, nie zdecydowano się na taki wydatek.

Na początku sierpnia 1947 r. ponownie zabrzmiał dostoyny głos naszego pamiątkowego dzwonu „Stanisław” i odtąd wprowadzono ponownie 3-krotne uderzenie w dzwon o godz. 10,30. Trudnej i niebezpiecznej pracy przy wciąganiu dzwonów na wieżę podjął się znany powszechnie w Luboniu Janusz Król. Jest on postacią niezwykle barwną, wartą osobnego opisu, tutaj z braku miejsca mogę podać tylko parę szczegółów. Urodzony w 1915 r., już od młodości uprawia sport, jest znakomitym kajakerem i żeglarzem i lubi ryzyko np. będąc na praktyce trzykrotnie okrążył i spaceruje na szczycie najwyższego w Wielkopolsce komina fabrycznego (mającego ponad 80 m) znajdującego się w Luboniu i zakład wygrywa. Kończy Wyższą Szkołę Budowy Maszyn w Poznaniu. Podczas wojny pracuje w konspiracji. Aresztowany podczas wyprawy kurierskiej na Węgry, siedzi w jednej celi ze Stanisławem Marusarzem w więzieniu na Montelupich w Krakowie, a następnie przez pięć i pół roku w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen skąd ciężko ranny wraca do Polski. Po odzyskaniu zdrowia obejmuje szereg odpowiedzialnych stanowisk. W ciągu prawie półwiecza pracuje bardzo aktywnie zawodowo i społecznie zasługując tym na nasze uznanie. W Luboniu wybudował szkołę nr 3 im. Tadeusza Kutrzeby. Wracając do wspomnianego dzwonu, należy jeszcze dodać, że za swój „czyn” został wkrótce ukarany. Władze komunistyczne wyrzuciły go wtedy z partii, pozbawiły stanowiska dyrektorskiego na W 5 w zakładach Cegielskiego i należnej wypłaty, w uzasadnieniu dodając, że nie pozwolił również na zburzenie kapliczki starołęckiej.

W dniu 11 września 1949 r. ks. Nogala poświęcił boczny ołtarz w nawie południowej poświęcony Niepokalanemu Sercu M. B. Jak mnie informowano, fundatorem miałby być Jan Dobry właściciel zakładu „Luba” produkującego budynie, olejki i proszki do pieczenia przy ul. Powstańców Wielkopolskich. W grudniu 1949 kosztem 132 000 zł Żywy Różaniec Matek sprawił nową chrzcielnicę.

W takim stanie wnętrze kościoła trwało przez parę lat. Dopiero w latach sześćdziesiątych skromny wystrój wzbogaca się o obraz Vlastimila Hofmana, który został umieszczony w głównym ołtarzu. (zdjęcie 30) Przedstawia on na tle krajobrazu sudeckiego kapliczkę Matki Boskiej, przy której z prawej strony stoi św. Jan Bosko przemawiający do dwojga dzieci. Wykonano też wtedy kasetony stropowe, wymalowano na biało całe wnętrze oraz zawieszono pięknie wyrzeźbione przez Berdyszaka ze Śremu stacje Drogi Krzyżowej.



*Zdjęcie 30. Wnętrze kościoła
ok. 1965 r.*

10.8. Budowa probostwa

Już wiosną 1947 r. rozpoczęto gromadzenie materiałów budowlanych. Do końca lipca zwieziono niemal całą potrzebną ilość cegły, zgaszono wapno i zaczęto zwozić żwir. W pierwszej połowie sierpnia otrzymano z Kurii zatwierdzony projekt, a w dniu 21.8.1947 r. rozpoczęto siłami parafian wykopy pod przyszłe fundamenty. Roboty murarskie rozpoczęło dość późno, bo dopiero 8.10.1947 r., a że nie było pieniędzy, roboty się znacznie przewlekły. Wznowienie prac nastąpiło dopiero 6 sierpnia 1948 r. dzięki ofercie, którą złożyli Jan Krzywosądzki z ul. Dworcowej i Edward Michalek z ul. Konarzewskiego. Ofiara ta pochodziła z wygranej z premiowanych albumików na odbudowę katedry poznańskiej. Ofiarodawcy złożyli obietnicę, że o ile wygrana padnie na nich, pierwszy ofiaruje całość przewidzianej nagrody, drugi połowę. Obaj wspólnie zakupili albumik, na który padło 500 000 zł, stąd parafia otrzymała od nich 375 000 zł.

Mimo tego, prace budowlane z braku pieniędzy dalej się przewlekały, a możliwości ich zdobycia zostały przez celowe działania władz znacznie ograniczone. Dopiero w sierpniu 1950 r. probostwo było na tyle wykończone, że można było w nim urządzić biuro parafialne i mieszkanie. Piętro i część parteru pozostała jednak dalej w stanie surowym. Niemniej jak to wypowiedział ks. Nogala: „Część wykończona daje mnie i wszystkim księżom w przyszłości możliwości pracy”. (zdjęcie 31)

W tym okresie do znaczniejszych wpływów możemy zaliczyć:

1947 marzec - zespół amatorski dał 26 706 zł

1947 maj - Luboński Klub Sportowy cały dochód z meczu z drużyną „Blask” (kwoty nie podano)

1947 czerwiec - Koło Śpiewu „Bard” 3 000 zł

1947 lipiec - łańcuch dobrowolnych ofiar 35 000 zł

1948 luty - z kołody 21 000 zł

Natomiast w styczniu 1949 r. musiano natychmiast spłacić dług przedwojenny zaciągnięty na budowę kościoła, który teraz po przewaloryzowaniu wyniósł 100 000 zł.



*Zdjęcie 31. Probostwo -
stan w 1992 r.*

10.9. Stosunek władz do parafii

Ujawniający się od pewnego czasu niechętny, a czasem wręcz wrogí stosunek władz do Kościoła, uzewnętrzníł się poraz pierwszy w 1948 r. w odmowie zezwolenia na urządzenie kolejnej wenty, która miała się odbyć w pierwszą niedzielę września. Ks. Nogala powiedział: „Mimo usilnych starań nie otrzymałem na nią z Zarządu Gminnego zezwolenia, niech będzie zatem wenta bez wenty”.

W listopadzie 1949 r. decyzją władz rozwiązano wszystkie stowarzyszenia parafialne, a sztandary zawierające ich nazwy musiały być usunięte z kościoła. Ks. Nogala: „Nie pozostaje mi obecnie inny sposób duszpasterzowania nad dziećmi, poza gromadzeniem ich w kościele”.

Rok później, mimo szykan w postaci wysypania w przeddzień (!) procesji Bożego Ciała grubego żużlu niszczącego obuwie, odbyła się ostatnia procesja, która upamiętniła się jeszcze tym, że za wywieszenie żółtobiałych chorągiewek parafianie otrzymali później pisemne wezwanie do zapłacenia kary pieniężnej, za, jak to podano w uzasadnieniu, „wywieszanie flag obcego mocarstwa” tj. Watykanu.

W 1950 r. nie udzielono już żadnych zezwoleń na pielgrzymki, procesje, wycieczki, wenty i inne zgromadzenia, a Księdza Stanisława Streicha zabito po raz drugi zamieniając nazwę ulicy Jego imienia na ul. Ludwika Waryńskiego.

Na początku lat sześćdziesiątych władze, stosując przymus administracyjny, przejmują przedszkole parafialne zorganizowane i prowadzone w domu parafialnym przez Siostry Służebniczki NMP. W tym czasie po przerwie wakacyjnej przedszkole to było starannie odnowione. Staraniem rodziców i piszącego te słowa założono wtedy centralne ogrzewanie. Bezsilni wobec bezprawia patrzyliśmy jak urzędnik przysłany z Urzędu Miejskiego zdjął krzyże ze ścian i odebrał klucze. Odtąd Siostry nie miały tam wstępu.

Całe życie religijne parafii zamknięte zostało w murach kościoła, nawet procesje Bożego Ciała odprawiano wokół kościoła za wyjątkiem prawdopodobnie dwóch lat odwilży popaździernikowej, gdy władze udzieliły zgody na krótszą trasę przez ulicę Jagiełły.

W tych trudnych latach zaczął rozwijać się siostrzany ośrodek parafialny w Łasku. Początek heroicznej walki z nadużyciami władzy komunistycznej widzimy w 1958 r., kiedy to na płomienne wezwanie ks. Lecha Palucha proboszcza wirowskiego ogłoszone podczas pamiętnej procesji Bożego Ciała przechodzącej po latach zakazu ponownie przez Łasek, powstał spontanicznie komitet społeczny. Staraniem społeczeństwa powstał na gruncie

Jurgów mały drewniany barak, który nie utrzymał się długo, gdyż w 1964 r. decyzją władz został przy pomocy spychacza zniszczony, a zebrane pieniądze i materiały odebrane. Dopiero w 1967 r. w domu Kasztelanów przy ul. Sobieskiego 81 powstaje dom modlitwy, lecz starania o jego rozbudowę długo nie dały wyniku. Gdy wreszcie taką zgodę otrzymano, dwa pokoje i korytarz przerobiono w 1971 r. na kaplicę i przy niej zbudowano małą salkę katechetyczną tzw. Betlejemkę. Cały ten zespół oddano pod opiekę św. Maksymiliana Marii Kolbego (beatyfikowanego w 1963 r. i kanonizowanego w 1982 r.) co było pierwszym takim przypadkiem na świecie. Zespół ten podlegał wówczas parafii wirowskiej, gdzie proboszczem był ks. Antoni Wąziński, a po nim ks. Mieczysław Matysiak. Dopiero 7 grudnia 1974 r. powstał w Lasku ośrodek duszpasterski kierowany na miejscu przez ks. Mariana Mikołajczaka. Następują dalsze lata walki z urzędami o zgodę na utworzenie parafii. W tym czasie powstaje kościół, poświęcony w lipcu 1977 r., a parafię erygowano w dniu 14 sierpnia 1979 r. Od połowy 1980 r. proboszczem jest ks. Stefan Naskręt. Te krótkie słowa nie są w stanie oddać klimatu owych dni.

10.10. Działalność w latach 1951 - 1973

Po odbudowaniu kościoła i wybudowaniu probostwa, nastaje długi i cichy okres pracy duszpasterskiej. Po rozwiązaniu stowarzyszeń, ks. Nogala wprowadził oddzielne nabożeństwa stanowe dla matek, ojców, panien i młodzieńców odbywające się jeden raz w miesiącu, tuż po zakończeniu sumy. Trzeba zaznaczyć, że te nabożeństwa dobrze pełniły swoją rolę, gdyż były liczniejsze niż zebrania w stowarzyszeniach.

Okres ten parafianie wspominają jako bardzo dobry, gdyż znacznie pogłębił znajomość naszej wiary katolickiej. Ponieważ ks. Nogala był człowiekiem o nienagannym zachowaniu i nikomu nie narzucał swego zdania, zdobył uznanie nawet u swych przeciwników ideologicznych.

Przez długi czas pracował samotnie, dopiero od 1952 r. mógł część swych obowiązków złożyć na barki wikariuszy. Pod jego kierunkiem służbę kapłańską pełnili wikariusze: Jaromir Durczewski, Bolesław Dolata, Cyprian Stochaj, Zbigniew Woźniak, Roman Pioterek, Jerzy Żórawski i Ignacy Rapior. (zmarł w 1992r.).

Wiernymi pomocnikami ks. Nogali byli kościelni: najpierw Franciszek Krawczyński, później Idzi Lange, a biuro parafialne przez wiele lat prowadziła Agnieszka Rogalówna. Nasze codzienne nabożeństwa uświetniał mu-

zyką i śpiewem Józef Gajdziel. Urodzony pod Wilnem w 1914 r., swoje znakomite umiejętności gry na organach zdobył w Wilnie i w poznańskiej Wyższej Szkole Muzycznej. Jako absolwent śpiewu solowego występował w operze poznańskiej. U nas w Luboniu przepracował 23 lata zdobywając uznanie parafian i chóru kościelnego, którym kierował. Czynny do ostatnich dni życia zmarł 23 maja 1971 r. Po nim, przez kilka lat organistą naszym był Stefan Michor.

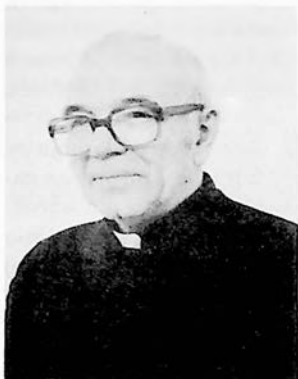
W dniu 22 lutego 1972 r. o godz. 23,00, wydarzyła się na terenie Wielkopolskiego Przedsiębiorstwa Przemysłu Ziemniaczanego tragiczna katastrofa, w której zginęło 18 osób. Na skutek zaiskrzenia łożyska, doszło do wybuchu pyłu dekstrynowego w Oddziale Produkcji Dekstryny. W ułamku sekundy czterokondygnacyjny obiekt zamienił się w zwałowisko gruzu grzebiąc pracowników III zmiany. Jednocześnie pojawił się płomień ognia, który ogarnął szczątki zawalonego obiektu. Z 29-osobowej załogi uratowało się 11 osób. Uroczysty pogrzeb ofiar katastrofy odbył się w sobotę 26 lutego 1972 r. na cmentarzu w Żabikowie w asyście ks. Nogali. Był to dzień powszechnej żałoby dla miasta Lubonia.

W tym czasie ks. Nogala był już poważnie chory. Pierwsze objawy wystąpiły w drugiej połowie lat sześćdziesiątych. Zdrowie proboszcza zawsze słabe, pogarsza się, przechodzi ciężki zawał serca i słabnie mu wzrok.

Był znakomitym kaznodzieją oraz autorem licznych kazań szczególnie dla dzieci i młodzieży, które publikował w latach przedwojennych w „Nowej Bibliotece Kaznodziejskiej”, po wojnie zaś w „Wiadomościach Duszpasterskich” i „Bibliotece Kaznodziejskiej”. Wydał też dla dzieci w osobnym zbiorze „Takich jest Królestwo niebieskie” (II wyd. Poznań, 1948), zbiór przykładów dla dzieci „Pan Jezus już się zbliża” oraz podręcznik dla ministrantów „W służbie ołtarza” (Poznań, 1948), który przełożył z języka niemieckiego i uzupełnił. Wiele swoich kazań udostępnił kapłanom w maszynopisie. Znał biegle cztery języki obce. Był przez kilka lat zapraszany do Seminarium Duchownego ze specjalnym wykładem dla alumnów VI roku Studiów na temat duszpasterstwa dzieci i młodzieży. Choroba serca jednak postępuje i jest coraz słabszy. Ostatnim wysiłkiem odprawia jeszcze procesję Bożego Ciała i nie odzyskując zdrowia, umiera 22 listopada 1973 r. Pochowano go na cmentarzu żabikowskim.

11. CZWARTY PROBOSZCZ - KS. STEFAN PATRYAS

11.1. Życiorys



*Zdjęcie 32. Ks. Stefan Patryas
(1992 r.)*

Z dniem 1 marca 1974 r. kolejnym proboszczem lubońskim zostaje ks. Stefan Patryas. Urodzony 4 sierpnia 1922 r. w Kaniewie k. Koźmina Wlkp. jako najstarszy syn Marcina i Julianny z d. Zmyślona, miejscowych rolników. Ma brata i cztery siostry. Po ukończeniu szkoły powszechnej w Kaniewie i Koźminie, uczęszcza do ogólnokształcącego Gimnazjum im. Hugona Kołłątaja w Krotoszynie (1936 - 1945 z przerwą wojenną). W początkowym okresie wojny przebywa w domu rodzinnym, a następnie po ukończeniu kursu dla kontrolerów hodowli i mleka w Poznaniu, pracuje w Lesznie k. Kutna w zespole majątków hodowlanych aż do końca wojny. Już 20 lutego 1945 r. jest ponownie w Krotoszynie, gdzie 7 lipca 1945 r. otrzymuje świadectwo

maturalne. Od 1 września 1945 r. rozpoczyna studia filozoficzno-teologiczne w Seminarium Duchownym w Gnieźnie. Świecenia kapłańskie z rąk ks. arcyb. Walentego Dymka otrzymuje 20 lutego 1950 r. w farze poznańskiej. W okresie 1.3.1950 - 30.6.1960 r. jest wikariuszem i prefektem w Grodzisku Wlkp. , a następnie od lipca 1960 r. do września 1969 duszpasterzem akademickim przy kościele Wszystkich Świętych w Poznaniu. W międzyczasie (1964 - 1969) kończy studium pastoralne dla kapłanów na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu. Od października 1969 r. do końca lutego 1974 r. jest wikariuszem i duszpasterzem akademickim w parafii św.

Jana Kantego przy ul. Grunwaldzkiej w Poznaniu, skąd przybywa do naszej parafii.

11.2. Działalność

Po wykonaniu bieżących napraw domu parafialnego i ustawieniu nowych ogrodzeń wokół działek kościelnych, ks. Stefan Patryas przystąpił do zasadniczego dzieła, jakim było gruntowne przebudowanie wystroju wewnętrznego kościoła. (zdjęcie 33) Prace te wykonywane w latach 1976 - 1981 stopniowo się rozszerzały, tak że pod koniec musiano przenieść nabożeństwa do sali domu parafialnego. Koordynatorem wystroju architektonicznego był architekt poznański Henryk Marcinkowski, a stronę artystyczną nadzorował ks. kan. mgr Stefan Tomasziewicz.



Zdjęcie 33. Wnętrze kościoła w 1992 r.

W ramach odnowy rozebrano jeden z dwóch łuków głównych prezbiterium, w całym kościele usunięto stare tynki oraz podwyższono o 90 cm poziom posadzki prezbiterium i wyłożono płytami marmurowymi. W oknach umieszczono dwa duże witraże zaprojektowane przez artystę malarza Bronisława Mytycha z Poznania, a wykonane w pracowni artysty witrażysty Zygmunta Łoszyka z Lubonia, który także wykonał wszystkie okna w nawach bocznych. Całe wnętrze otrzymało nowe wielowarstwowe tynki z dodatkami zdobień gipsowych. Roboty sztukatorskie wykonał Walenty Domaniecki z Puszczykowa.

W prezbiterium ustawiono nowy ołtarz główny będący dziełem artysty rzeźbiarza Eugeniusza Olechowskiego z Poznania. Przedstawia on wpływ Zmartwychwstania - „moc przemieniająca Zmartwychwstałego Jezusa uwidoczniona w historii człowieka, na przykładzie św. Jana Bosko”. Dlatego na krzyżu nie mamy Chrystusa umęczonego lecz Chrystusa Zmartwychwstałego ze śladami męki na ciele. On działa wśród nas zagubionych i tracących sens swego istnienia.(prawa strona) Po lewej stronie widzimy postać św. Jana Bosko oraz ludzi, którzy jak On znaleźli właściwą drogę i realizują naukę Jezusa Zmartwychwstałego. Wśród nich jest także postać św. Dominika Savio pierwszego świętego salezjańskiego.

Nastrój wnętrza wzmacniają piękne malowidła ściennie zaprojektowane i wykonane przez artystę malarza Bronisława Mytycha. Na ścianie południowej widzimy zasadnicze momenty historii Zbawienia znane nam ze Starego Testamentu, a więc: 1. Przymierze między Bogiem a ludźmi zawarte w raju, 2. Złamanie Przymierza przez ludzi i wypędzenie z raju, 3. Ofiara Melchizedeka w obecności Abrahama, 4. Ofiarowanie Izaaka przez Abrahama, 5. Ofiara Baranka przed wyjściem z Egiptu, 6. Przejście przez Morze Czerwone, 7. Wąż Miedziany na pustyni Synajskiej. Na ścianie północnej ukazano główne momenty zbawcze wzięte z Nowego Testamentu jak: 1. Zwiastowanie NMP, 2. Narodziny Jezusa, 3. Cudowne rozmnożenie chleba, 4. Ostatnia Wieczerza, 5. Ukrzyżowanie, 6. Zesłanie Ducha św. 7. Sąd Ostateczny.

Ustawienie ławek dębowych w 1981 r. wykonanych w stolarni Stanisława Przybyłka w Puszczykowie zakończyło ostatecznie to przedsięwzięcie tym cenniejsze, że wykonane było już w czasach otwartego kryzysu gospodarczego i politycznego i wyraźnego zbiednienia mieszkańców naszej parafii. Za ostatnie składki wykonano jeszcze prace remontowe wszystkich dachów, tj. kościoła, domu parafialnego i plebanii, na wieży wykonano nowy dach oraz zakupiono niezbędne meble dla zakrystii.

W 1983 r. wzniesiono nagrobek ks. Stanisława Streicha wg. projektu Henryka Marcinkowskiego, wykonanego bezpłatnie przez lubońskiego kamieniarza Tadeusza Chmielarza, który uprzednio wykonywał prace kamieniarskie w prezbiterium.

W 1988 r. Izabela i Józef Pawliccy z Lubonia ofiarowali obraz „Miłosierdzia Bożego” wykonany przez artystę malarza Bożenę Ewicz. Obraz ten umieszczono w ołtarzu bocznym nawy południowej w miejscu tragicznej śmierci ks. Stanisława Streicha.

11.3. Wikariusze

Od 1973 r. do 1992 pracowali w naszej parafii następujący księża wikariusze: Jerzy Żórawski i Ignacy Rapior, którzy swą służbę rozpoczęli jeszcze u boku ks. Nogali oraz następnie Bernard Piaskowski, Ryszard Goliński, Jan Pieczonka, Mateusz Żarnowiecki, Andrzej Szulc, Henryk Korczyński, Roman Gintrowicz i ostatnio w 1991 Janusz Misiorny.

Jeśli chodzi o pozostałych pomocników, to w tej chwili mamy od 1983 r. kościelnego Piotra Piskorskiego, a po odejściu przed dziesięciu laty Stefana Michora, nie mamy stałego organisty. Jedynie na nabożeństwach niedzielnych przed południem, gościnnie gra na organach elektronicznych Dariusz Rogalka z Lubonia.

11.4. Problem domu parafialnego

Przed parafią stoi teraz nowy problem do rozwiązania. Jest nim właściwe wykorzystanie domu parafialnego. Z przyczyn ogólnie znanych, dom ten nie mógł być w okresie powojennym wykończony i użytkowany w taki sposób, jak to kiedyś planował i pragnął ks. Ludwik Bielerzewski.

Po wojnie władze komunistyczne zakazały wszelkiej działalności organizacjom parafialnym, które odtąd stały się nielegalne. Nie udzielano też pozwoleń na urządzenie imprez lub zabaw czy też spotkań towarzyskich poza budynkiem kościelnym.

W 1989 r. grupa inicjatywna wspierająca działalność ks. Patryasa wspólnie opracowała program użytkowy tej części domu parafialnego, który do tej pory nie był użytkowany. Program ten w formie rysunkowej zawieszono w krużganku kościoła z prośbą o podanie uwag. Zawierał on propozycję zachowania istniejącej jeszcze dużej sali w obrębie murów, lecz zarazem jej obniżenie, a na nowym stropie miałyby powstać dwie salki katechetyczne i

jeden pokój dla katechety. Projekt techniczny został opracowany i z początkiem 1991 r. przystąpiono do przygotowania placu budowy i gromadzenia materiałów.

Jednak sytuacja polityczno-gospodarcza na terenie miasta Lubonia bardzo się już zmieniła. Lekcje religii odbywają się od pewnego czasu w szkołach, a ponadto od 1.9.1991 r. władze miasta, nie mogąc podoląć wydatkom, zlikwidowały przedszkole działające w domu parafialnym i w ciągu września opróżniły wszystkie pomieszczenia.

Od tej chwili dom parafialny czeka na nowy program użytkowy, ale w obecnej sytuacji kryzysowej wszelkie nasze inicjatywy hamowane są brakiem odpowiednich funduszy.

12. ŻYCIORYSY ZASŁUŻONYCH PARAFIAN

W ciągu tych lat, o których mowa w niniejszej pracy, proboszczowie mogli efektywnie pracować ponieważ mieli obok siebie cały zastęp osób świeckich gotowych do wspólnej pracy dla dobra społecznego. Jednak ze zrozumiałych względów trudno ich wszystkich wymieniać, muszą pozostać anonimowi, a jedynie Bóg ich wynagrodzi. Z tego szeregu zacnych ludzi wybrano do zaprezentowania w tej pracy zaledwie trzy osoby: Andrzeja Mizerkę, Stanisława Skrzypczaka i Antoniego Pawłętego. Postawa tych ludzi może być dla nas wzorem i źródłem mocy do godnego życia.

12.1. Andrzej Mizerka (1888 - 1941)



*Zdjęcie 34.
Andrzej Mizerka
(ok. 1938 r.)*

Urodził się 30.11.1888 r. w Witowie k. Środy, w wielodzietnej rodzinie rolniczej. Jako chłopiec wychowywał się w Głuszynie, gdzie jego rodzice dzierżawili duże gospodarstwo kościelne, a po kilku latach w Pawłowie k. Gniezna, gdzie zakupili 50 hektarowe gospodarstwo. W czasie I wojny służąc w armii niemieckiej, zostaje ranny w rękę. W 1920 r. poślubia Stanisławę Płotkowiak z Żabikowa z d. Hossa, wdowę po zabitym na wojnie Józefie Płotkowiaku po którym pozostało trzech synów: Michał, Walenty i Stanisław (ten ostatni zginął zabity przez Niemców 25.1.45 r. na własnym podwórzu w wieku 33 lat). Z drugiego małżeństwa urodziło się czterech synów: Kazimierz, Ludwik (postrzelony przez Niemców 25.1.45 na własnym podwórzu, zmarł z ran 3.2.45 w wieku 22 lat), Czesław i Marian.

Andrzej Mizerka wychowany w duchu polskim i katolickim, będąc świetnym gospodarzem na 43 ha, brał aktywny udział w życiu społecznym. Zakłada Kółko Rolnicze w Żabikowie, którego jest następnie długoletnim

prezesem. Był także wieloletnim prezesem Stronnictwa Narodowego w Żabikowie i działał w komisji Banku Rolnego w Poznaniu. Za zasługi dla Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” wdzięczni sportowcy nadali mu tytuł honorowego członka. Boisko „Sokoła” (0,3 ha) znajdowało się wtedy po wschodniej stronie ul. Żabikowskiej, naprzeciw dzisiejszej Zajezdni Straży Pożarnej i było wówczas w bezpłatnym użytkowaniu „Sokoła”. Mizerkowie darowali parafii żabikowskiej 1,25 ha własnego pola na założenie cmentarza przy dzisiejszej ul. Cmentarnej. (Grób darczyńców znajduje się dzisiaj tuż przy kaplicy z prawej strony). Andrzej Mizerka jako członek Rady Parafialnej w Żabikowie wspierał budowę kaplicy w Żabikowie, a później kościoła w Luboniu, proponując oddanie, także bezpłatnie, na ten cel 1,25 ha gruntu. Jako członek komitetu budowy kościoła był bardzo aktywny w jej pracach, a także wspierał materialnie tę budowę.

Andrzej Mizerka aresztowany 17.5.40 r. przez Niemców zmarł zamordowany 16.5.1941 r. w obozie koncentracyjnym Mauthausen - Gusen. Wdowa po nim wraz z dziećmi nadal pracowała na tym gospodarstwie, lecz pod nadzorem Niemca Janotha. Parę miesięcy później rodzinę Mizerków usunięto z ich własności. Matkę z młodszymi dziećmi przewieziono do Błażejewa k. Kórnik, a trzech starszych synów: Stanisława i Walentego Płotkowiaków oraz Ludwika Mizerkę przeniesiono do domu Machowiaków stojącego po drugiej stronie ulicy Żabikowskiej i zamieniono w parobków pracujących teraz u Niemca Reicha, który stał się na mocy praw niemieckich właścicielem gospodarstwa Mizerków i na tym gospodarstwie wraz ze swoją rodziną zamieszkał. Po tragicznym wyzwoleniu w 1945 r., podczas którego zginęło dwóch wspomnianych już braci przyrodnych Stanisław i Ludwik, a także ich przyjaciel Stanisław Sroczyński, gospodarstwo Mizerków zajęła na parę miesięcy Armia Czerwona, która wyprowadzając się zabrała ze sobą cały żywy inwentarz. Na przykładzie tej tak doświadczonej rodziny widzimy, jaki los był udziałem wielu Polaków w tragicznych latach wojny.

12.2. Stanisław Skrzypczak (1900 - 1966)



Zdjęcie 35. Stanisław Skrzypczak (ok. 1960 r.)

Urodzony 15.4.1900 w Karczewie k. Wolsztyna w wielodzietnej rodzinie robotniczej. Z zawodu technik łączności. W 1922 r. poślubia Michalinę Machnicką z Obrzycka, z którą ma troje dzieci. Od 1932 r. mieszka w Luboniu. W okresie 1933 - 1937 jest sołtysem lubońskim i czynnym od samego początku członkiem Komitetu Budowy Kościoła. W 1935 r. inicjuje i współpracuje przy założeniu Koła Śpiewu „Bard” bardzo zasłużonego i cenionego w naszym mieście zespołu śpiewaczego. Przez całą wojnę i po wojnie aż do emerytury pracuje w Składnicy Urzędu Pocztowego w Poznaniu. Po wojnie, jako członek Rady Parafialnej jest wiernym współpracownikiem ks. Nogali i do jego zasług zaliczamy liczne prace przy odbudowie spalonego kościoła i budowie probostwa. Zmarł 20.12.1966 r.

12.3. Antoni Pawłety (1894 - 1984)



Zdjęcie 36. Antoni Pawłety (ok. 1965r.)

Urodzony 12.10.1894 r. w Młynkowie pow. Czarnków, jako siódme z kolei dziecko, a pierwszy syn Andrzeja i Julianny z d. Jopp, miejscowych rolników. Po ukończeniu szkoły powszechnej kształci się dalej w Czarnkowie, w szkole o specjalizacji handlowej. W 1914 r. powołany do wojska niemieckiego walczy na froncie wschodnim. W 1917 r. w następstwie ciężkiej rany nogi odniesionej w bitwie pod Włoszczową, zostaje zwolniony z wojska i wkrótce przybywa do Lubonia podejmując pracę w Zakładach Ziemniaczanych, a następnie w Fabryce Drożdży. W 1924 r. poślubia Wandę z d. Nowacką. Małżonkowie wzorowo i z wielką miłością wychowali czwórkę dzieci, córkę i trzech synów. Antoni, ojciec tej

rodziny dzięki swym zaletom osobistym, umiejętnościom zawodowym, pracowitości i uczciwości stopniowo obejmuje coraz poważniejsze stanowiska, a w latach trzydziestych zostaje prokurentem lubońskiej fabryki drożdży.

W tym czasie nabywa obszerną parcelę budowlaną przy ul. Konarzewskiego i w latach 1930 - 1931 buduje dom.

Podczas II wojny nadal pracuje w drożdżowni. Okres wojenny kończy się obroną tego zakładu przed spaleniem. Otóż Niemcy pod naciskiem wkraczających od strony Lasku wojsk radzieckich, postanowili spalić Fabrykę R. Maya, gdzie były wówczas zgromadzone ogromne zapasy żywności dla potrzeb armii niemieckiej. Ponieważ żołnierze niemieccy już nie dotarli do tej fabryki, podpalili obiekt znajdujący się na terenach drożdżowni. Jednak dzięki akcji ratunkowej, w której brał udział Antoni Pawłęty wraz z synami, pożar, który łatwo mógł zniszczyć cały zakład, został ugaszony w środę wieczorem (24 stycznia 1945 r.). Po wojnie, po połączeniu obu lubońskich fabryk, Pawłęty pracował nadal w Zakładach Ziemniaczanych aż do przejścia na emeryturę.

Jako mieszkaniec Lubonia brał czynny udział w życiu społecznym gminy, a później miasta. Działal przed wszystkim w życiu lubońskiego kościoła, bez przesady można by powiedzieć, że był prawą ręką pierwszego proboszcza ks. Stanisława Streicha, był sekretarzem Komitetu Budowy Kościoła i długoletnim członkiem Rady Parafialnej z nominacji Wikariusza Generalnego ks. Walentego Dymka na okres 1936 - 1941 oraz po wojnie na okres 1945 - 1951. Swoje wielkie umiejętności i praktykę w dziedzinie finansowej wykorzystał przy tworzeniu parafii lubońskiej, chroniąc ją przed zbędnymi wydatkami, a w trzech konkretnych przypadkach przyczynił się do zdjęcia z parafii znacznej części ciężących na niej długów. Po wojnie z takim samym zaangażowaniem ściśle współpracował z ks. Teodorem Nogalą przy odbudowie spalonego przez Niemców kościoła. Ten cichy i spokojny człowiek oddał wiele swej energii i trudu Kościołowi w czasach, gdy takiego wsparcia bardzo potrzebowano. Zmarł 5.10.1984 r.

13. SŁOWO NA ZAKOŃCZENIE

I tak doszliśmy do zakończenia opowiadania o minionych czasach naszej parafii. Co będzie dalej ? Obecnie, po upadku komunizmu, widzimy nowe zagrożenia płynące głównie z sytego Zachodu polegające na przyjmowaniu postaw konsumpcyjnych (tzw. „mieć” zamiast „być”) przez nasze społeczeństwo, a w konsekwencji oddalanie się od Boga i jego przykazań. W nowych warunkach, parafia będzie musiała zmienić sposoby pracy, aby wiedza o Bogu mogła dotrzeć do każdego człowieka. Jednak sama istota tej pracy się nie zmieni, gdyż jest nią ciągła ewangelizacja, ciągły siew boży w pochodzie pokoleń ludzkich. Każdy człowiek z nadania Bożego ma swój czas życia, określony datą narodzin i datą śmierci. Ten czas my chrześcijanie musimy wykorzystać jak najlepiej, aby poznać Boga, pokochać Go i żyć tak, aby osiągnąć życie wieczne, gdyż jest to jedyny sens naszego życia.

Jak wykazuje praktyka, realizacja tak postawionego celu jest najsprawniejsza we wspólnocie parafialnej, gdyż w jej obrębie wzrastają nasze siły do walki ze złem. Strzeżmy zatem parafii jak własnego oka!

